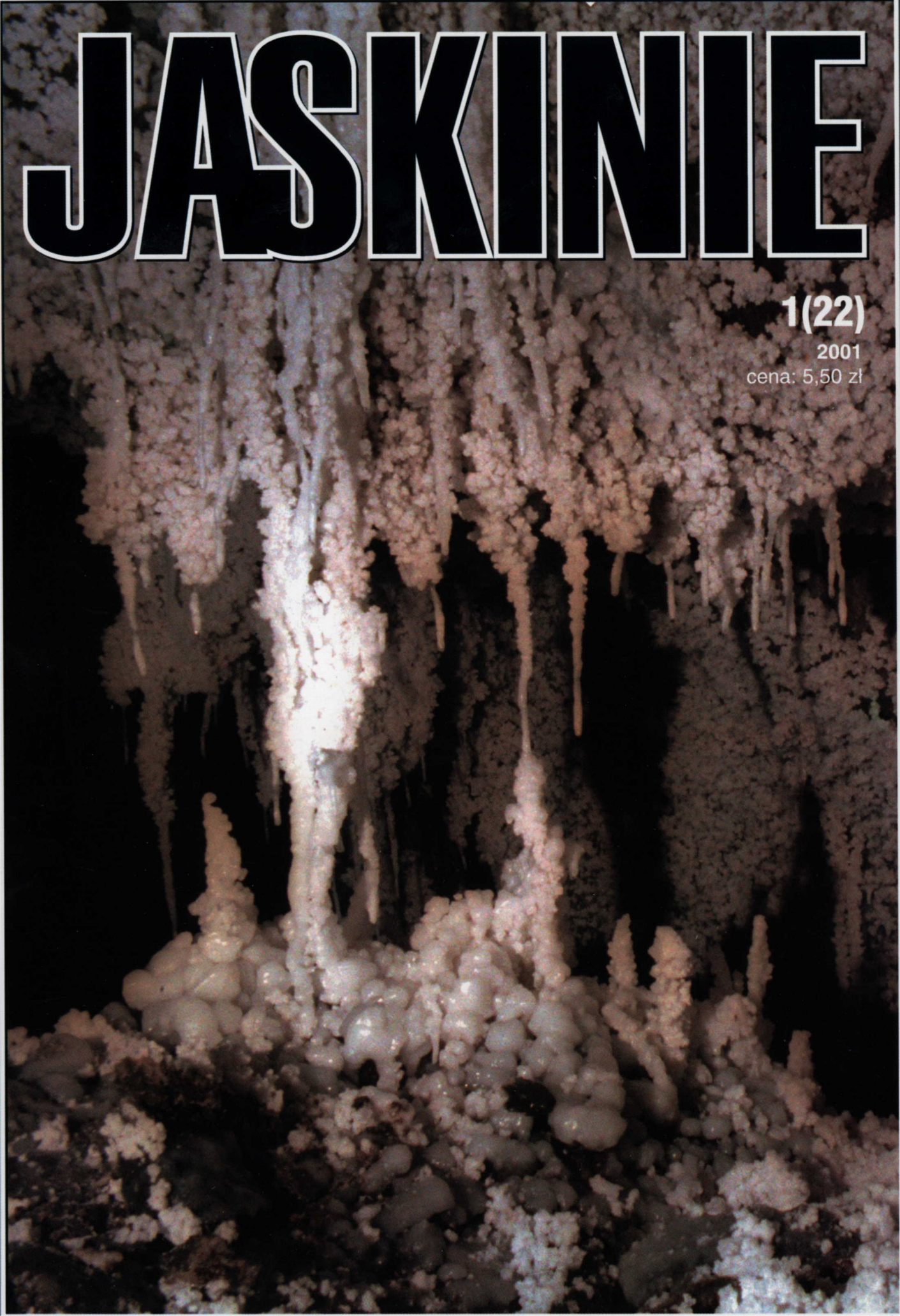


JASKINIE

The background of the cover is a photograph of a cave interior. It shows numerous stalactites hanging from the ceiling and stalagmites growing from the floor. The lighting is dramatic, highlighting the textures and colors of the rock formations, which range from light beige to dark brown.

1(22)

2001

cena: 5,50 zł



Jacek Duleba

23 lutego 2001 roku odszedł od nas na zawsze nasz przyjaciel Jacek Duleba. Zdarzyło się to tak nagle i niespodziewanie, że do dziś łapię się na tym, że chcę do Niego wieczorem zadzwonić i pogadać, jak co dzień.

Odszedł w momencie absurdalnym dla siebie, rodziny i przyjaciół.

W momencie, kiedy wiele Jego spraw osobistych i planów układało się coraz lepiej. Dzień wcześniej rozmawialiśmy bardzo długo o przyszłości i obydwu nam wydawała się ona niezmiernie ciekawa i bogata w różne pomysły.

Znałem Jacka od 1973 roku – wtedy właśnie pojawił się na kursie wstępnym w KKTJ. Od razu zwrócił na siebie uwagę swoją sumiennością i odpowiedzialnością, co kontrastowało z nadaną mu wówczas ksywką „Dzidzius”. Dostyc szybko został zauważony przez starszych kolegów, czego efektem były zaproszenia na kolejne akcje eksploracyjne i sportowe. W 1976 roku w składzie czteroosobowego zespołu dokonał sportowego przejścia Systemu Wielkiej Śnieżnej, co, jak na owe czasy, było znaczącym osiągnięciem. Jednocześnie rozpoczął działalność społeczną w KKTJ i szybko stał się jedną z tych osób, bez których klub nie mógłby funkcjonować. Po skończeniu studiów na Wydziale Chemii Politechniki Krakowskiej rozpoczął pracę w Zakładzie Podstawowych Problemów Energetyki Polskiej Akademii nauk, gdzie dość szybko zrobił karierę. Praca, związana z ciągłymi wyjazdami poza Kraków, pochłaniała mnóstwo Jego czasu. Dlatego też w 1985 roku zrezygnował z niej i zatrudnił się w mojej firmie. Mógł teraz wrócić do jaskiń i działać w nich równie intensywnie jak poprzednio. Już wówczas miał za sobą szereg wypraw do Rumunii, Francji, Hiszpanii, Austrii, Szwajcarii. Zdobyte tam doświadczenia i wrodzona odporność fizyczna sprawiły, że na swoich wyprawach zaliczałem Go do grupy „niezniszczalnych” – tych, którzy w każdej chwili gotowi byli na ciężką akcję. Najważniejsze jednak było to, że po powrocie z wyprawy mogłem zawsze usłyszeć z ust Jacka rzeczową i zrównoważoną ocenę sytuacji.

Od 1986 roku, kiedy zaczęliśmy systematyczną eksplorację w Lamprechtsofen, Jacek stał się jednym z podstawowych zawodników w kolejnych, zmieniających się ekipach. Z nieodłącznym (niestety) papierosem i codziennym, porannym szumem młynka do kawy, którego strzegł z pietyzmem większym niż Shunta, był obiektem nieustających opowieści i dowcipów, które przyjmował, jak to miał w zwyczaju, z kamienną twarzą. W tym też okresie stał się jednym z kilku moich najbliższych partnerów jaskiniowych i przyjaciół.

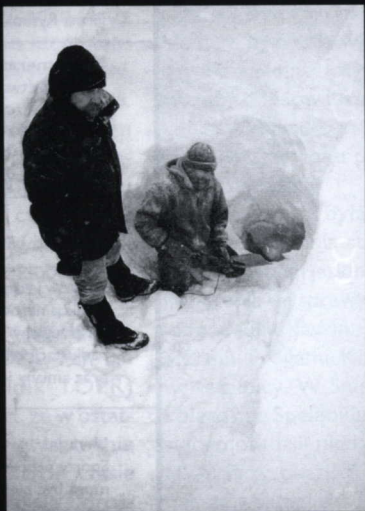
Kolejne biwaki w „Lampo” – wraz z Jackiem dochodzimy jako pierwsi do Flugsteinsyfonu. Mówił później, że to była najpiękniejsza eksploracja w jego życiu. Kolejne wyprawy, kolejne odkrycia: Leoganger Steinberge, Loferer Steiberge, Tennenberge... Jacek znajduje tam ogromną studnię, którą wyeksplorował do 375 m. Euforia, jaka temu towarzyszyła zaskoczyła mnie – On tak rzadko uzewnętrzniał swoje uczucia.

W 1990 roku los wynagrodził Jackowi lata ciężkiej, podziemnej pracy – udało nam się połączyć „Lampo” i N132!

W tym okresie Jacek dał się już poznać jako doskonały organizator, na którego zawsze mogłem liczyć. W klubie przez wiele lat pełnił funkcje sekretarza, następnie prezesa. Zawsze pryncypialny, nigdy nie bał się powiedzieć tego co myśli, nawet wówczas, gdy dotyczyło to jego przyjaciół. Wtedy też zajął się działalnością wydawniczą, która szybko stała się Jego pasją. Pod koniec lat osiemdziesiątych został redaktorem naczelnym klubowego pisma „Eksplorancik”. Pod redakcją Jacka pismo szybko zyskało sobie na znaczeniu. Dlatego też naturalną konsekwencją było przekształcenie „Eksplorancika” w pierwszy, ukazujący się regularnie, ogólnopolski periodyk – „Jaskinie”.

W ostatnich latach Jacek był do tego stopnia utożsamiany z „Jaskiniami”, że wielu młodszych kolegów nie sądziło, że w swoim czasie był On jednym z najlepszych grotolazów, o ogromnej wiedzy teoretycznej (czemu dał wyraz na egzaminie w czasie kursu instruktorskiego). Dzięki tej wiedzy i bogatemu doświadczeniu mógł sobie pozwolić w wielu sytuacjach na sporą dawkę, tak charakterystycznego dla Niego, krytycyzmu w stosunku zarówno do ludzi, jak i do siebie. Krytycyzmu pełnego emocji, gdyż Jacek przy całej swojej pozornej pewności siebie, dystansowi do świata był człowiekiem niestłuchającym emocjonalnym i takim przede wszystkim Go zapamiętam.

Andrzej Ciszewski



Msza święta za Jacka zostanie odprawiona
w Bazylice Mariackiej w Krakowie
dnia 15 sierpnia o godzinie 11.15 przy ołtarzu wielkim.

Krótkie sprawozdanie ze zjazdu KTJ PZA • Staż ratownictwa • Jaskinia Wodna w Piotrusiu – sensacyjne odkrycie w Beskidzie Niskim • Eksploracja w ... Mroźnej • Bihor 2001 • Patagonia – kraina nieznana • Voronja Szachta • Kolosy 2000 • Ogólnopolskie zawody w technikach jaskiniowych „Złoty karabinek”

Wyprawy

Przez meandry do głębin (Chorwacja)

Marcin Furtak

Canin - lato 2000 - „II-te odkrywanie”

Marek Koziół

Eksploracja w Mokrej Dziurze

Wiktor Bolek

Göll 2000

Andrzej Poczobutt

Foto-speleo-wyprawa

Stanisław Kotarba

Nagroda dla Stanisława Kotarby

Nurkowanie

Nurkowanie na koniec wieku

Agnieszka Gajewska

Lawina

Lawina w Wielkiej Świstówce

Kazimierz Szych

Tomasz Traciłowski

„Eskimos” - ek

Ratownictwo

O ratownictwie w jaskiniach tatrzańskich

Marcin Gala

Recenzje

Może to szczegół...

Rafał Suski

Pocztą podziemna

English Summaries

JASKINIE

kwartalnik

I (22)

styczeń - marzec 2001

Cena: 5,50 zł

WYDAWCA:

AMC ZRGiW - Andrzej Ciszewski
ul. Halicka 9,
31-036 Kraków
Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3,
31-030 Kraków

REDAKCJA:

Jacek Dulęba (redaktor naczelny)

Janusz Baryła
Michał Gradziński
Jakub Nowak
Wojciech Radecki
Mariusz Szelerewicz

WSPÓŁPRACUJĄ:

Krzysztof Baran
Andrzej Ciszewski
Agnieszka Gajewska,

ADRES REDAKCJI:

ul. Ehrenberga 36a
31-309 Kraków
e-mail: szelerewicz@ceti.pl

Skład, wyciągi

i montaż elektroniczny:

Firma Rysunkowa „Szelerewicz”

Prenumerata i kolportaż:

Wydawnictwo **GÓRY** - Baran i ska
ul. Librowszczyzna 3, 31-030 Kraków, PL
tel./fax: (00 48 12) 421-14-82,
(00 48 12) 423-08-82
osoba odpowiedzialna: Jakub Nowak

DRUK:

Drukarnia LEYKO

Tekstów i zdjęć nie zamówionych
redakcja nie odsyła.

Zastrzegamy sobie prawo skracania
i adiacji tekstów nie autoryzowanych
oraz zmiany ich tytułów.

Uwaga!

Sporty propagowane na łamach **JASKIŃ**
mogą być niebezpieczne dla życia
lub zdrowia.

Redakcja nie bierze odpowiedzialności
za ewentualne wypadki zaistniałe podczas
ich uprawiania.

Większość opisywanych na łamach
czasopisma jaskiń leży na terenach
chronionych i zasady ich zwiedzania
określają odrębne przepisy.

JASKINIE®

są znakiem towarowym pod ochroną
i używanie go przez kogokolwiek na terenie
kraju, zarówno w znaczeniu słownym jak i
graficznym, celem oznaczenia swojego towa-
ru jest bezprawne.

Okładka: W starej części kopalni soli (Wiel-
fot. Stanisław Kotarba

II strona: W poszukiwaniu ciepła...
fot. Ewa Kotarba

POLSKA

Krótkie sprawozdanie ze zjazdu KTJ PZA

W naszym środowisku pojawiło się kilka ważnych problemów, które wymagały omówienia w szerszym gronie. Tak więc KTJ zorganizował rozszerzone zebranie, na którym omówiono te problemy. Odbędzie się ono w Kirach w dniu 13.01.2001 r. Jako pierwszą omówiono sprawę zamknięcia rejonu Bandziocha Kominarskiego. Należy przyjąć do wiadomości, że jak na razie, szanse na legalne wejścia są nikłe. Spotkanie Dyrektora Parku z przedstawicielami KTJ PZA nie przyniosło spodziewanego efektu. Mamy jednak nadzieję, że w niedalekiej przyszłości się to zmieni. Poruszona była także kwestia współpracy pomiędzy grotolazami a strażnikami TPN. Na terenie parku strażnicy mają nad nami „przewagę” i musimy się z tym pogodzić. Ostre wymiany zdań mogą doprowadzić do pogorszenia naszej sytuacji. W przypadku kiedy idziemy do jaskini, bo ktoś przekroczył czas alarmowy, również powinniśmy pobrać zezwolenie. Wyjaśniliśmy sobie, że na każdym zezwoleniu powinno być imię i nazwisko „zawodnika”, któremu ono przysługuje. W czasie wyjść kursowych kursanci winni posiadać zaświadczenia z klubu, że są uczestnikami kursu.

Na spotkaniu gościliśmy grupę ratowników TOPR. Pan Jan Krzysztof (naczelnik TOPR) zwrócił uwagę na fakt, że w ostatnich dwóch latach gwałtownie wzrosła liczba zagubień w czasie trwania akcji. Zwrócił się z prośbą, abyśmy zdecydowanie bardziej uważali na siebie jako na grupę. Omówiona została także istotna funkcja kierownika i rola z nią związana. Przypomniane zostało że w górach funkcjonujemy jako zespół wspólnie działających ludzi. Kolejną sprawą było poruszenie kwestii naszej współpracy w kwestii ratownictwa jaskiniowego. Koledzy z TOPR-u postawili sprawę jasno; obecnie nie ma potrzeby, abyśmy brali czynny udział w akcjach ratowniczych. Są tego dwa powody: po pierwsze mają oni zgraną ekipę, która na razie wystarcza. Po drugie my nie mamy odpowiednich

„ubezpieczeń”. Rodzi się pytanie, co by było, gdyby ktoś z nas popełnił jakiś błąd w czasie akcji ratunkowej. Zapewnili jednak, że są świadomi tego, iż może się zdarzyć taka sytuacja, kiedy nasza pomoc będzie nieodzowna. Mamy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Kolejnym tematem poruszanym był stopień zaśmiecenia jaskiń. Problem ten dotyczył, jak się okazało, nie tylko jaskiń tatrzańskich, ale również alpejskich. W Tatrach problem ten piętnowany jest od lat. Powoli stan jaskiń poprawia się (takie mam wrażenie). Prowadzone akcje odświeżania nie rozwiązują go co prawda w stu procentach, ale postęp jest zauważalny. Koncepcja aby kluby opiekowały się poszczególnymi jaskiniami jest chyba najlepsza. Spotkała się ona niestety z małym odzewem ze strony środowiska. Jeśli chodzi o Alpy to w masywie Hoher Göll prowadzona jest akcja oczyszczania rejonu tak zwanej Zakrystii. Zalegają tam śmieci wielu wypraw austriackich i polskich. Problemem było załatwienie pieniędzy na kolejne loty śmigłowca tak, aby doprowadzić sprawę do końca. Wszystko na to wskazuje, że w tym roku problem będzie rozwiązany.

Omawiana była następnie sprawa osadzania stałych punktów w naszych jaskiniach. Do zakończenia tej sprawy brakuje zaledwie kilku jaskiń; Wysoka-Za Siedmiu Progami, Kozia, Studnia w Kazalnicy. W Śnieżnej Studni koledzy ze Speleoklubu Tatrzańskiego osadzili niedawno kotwy HSA. Przy okazji KTJ zawiadomił, że wystąpi do TPN-u o dodanie do tej listy Jaskini Koziej, a także (jeśli ST wyrazi zgodę), Śnieżnej Studni oraz Studni w Kazalnicy.

Po przerwie obiadowej przystąpiliśmy do omówienia propozycji nowego rozporządzenia Rady Ministrów regulującego zasady uprawiania alpinizmu i taternictwa jaskiniowego w Polsce. Projekt ten można przeczytać na stronie internetowej PZA (www.pza.org.pl). Dla nas najistotniejsze jest wprowadzenie stopni. Pojawi się więc „Taternik Jaskiniowy” i „Zwyczajny Taternik Jaskiniowy”. Różnica jest w uprawnie-

niach. Ten drugi może być kierownikiem zgrupowań na terenach wysokogórskich. Pojawi się kolejny egzamin przed uzyskaniem stopnia instruktorskiego. Kolejną innowacją jest „zrobienie” z Karty Taternika dokumentu państwowego. Przy tej okazji pojawił się problem komisji egzaminacyjnych oraz kwestia ujednolicenia szkolenia i wymagań stawianych kursantom. Problem ten nie został jeszcze definitywnie rozstrzygnięty. Rozporządzenie to może wejść w życie najwcześniej jesienią tego roku. Do tego czasu czeka nas jeszcze Walny Zjazd KTJ PZA i być może wtedy zapadną jakieś wiążące decyzje.

Na zjeździe omawiane były również sprawy szkolenia. Jeśli będzie wystarczająca ilość chętnych, to odbędzie się kolejny kurs instruktorski. Niezależnie najprawdopodobniej będą organizowane kilkudniowe kursy autoratownictwa, ratownictwa i kartowania.

Całe zebranie trwało kilka godzin i poruszono na nim wszystkie istotne kwestie. Reprezentowane były prawie wszystkie krajowe kluby i sekcje. Następne takie spotkanie odbędzie się przy okazji wyboru władz KTJ i pewnie wtedy dowiemy się czegoś nowego.

Marcin Czart

Staż ratownictwa

„Tyrolkę naciągamy stoprolką. Przeciwwagę używamy z blokerem, albo nie, stosujemy balans. Telefony. Nicola Systeme. Uważaj na gazy powybuchowe.”

Od kilku lat powiększa się grupa ludzi, dla których słowa te nie są tajemnymi zaklęciami; coraz więcej grotolazów poszerza swoją wiedzę o ratownictwie jaskiniowym. Dlaczego tak się dzieje? Specjalizacja jest sposobem rozwoju umiejętności. Grotolaz, dla którego przejście Systemu Śnieżnej nie jest specjalnym wyzwaniem szuka nowych kierunków rozwoju. Ratownictwo jaskiniowe jest jedną z wielu dróg, obok eksploracji, nurkowania czy dokumentacji. Wspólne ćwiczenia są również doskonałą okazją do integracji między różnymi klubami jaskiniowymi. Najistotniejsze jest chyba to, że w każdym z nas drzemie altruistyczna chęć pomocy innym w najcięższych sytuacjach.

Na początku listopada 2000 roku miałem okazję uczestniczyć w kursie szefów grup ratowniczych Spéléo Secours Français. Był to dla mnie drugi tego rodzaju staż, tym razem pełniłem funkcję koordynatora dużej, bo dziesięcioosobowej ekipy polskiej. W skład naszej grupy wchodził: Marek Lorczyk (Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego), Przemek Włosek (Speleoklub Dąbrowa Górnicza), Tomasz Grzegorzka (Speleoklub Bielsko-Biała), Wawrzyniec Zakrzewski (Speleoklub Warszawski - tłumacz) oraz trzech przedstawicieli Straży Pożarnej i dwóch TOPR-u.

Ćwiczenia przebiegały zgodnie z ustalonym programem. Pierwszego dnia odbywały się zajęcia w skałkach, przez kolejne cztery dni odbywały się pozorowane akcje w 12 osobowych grupach. Na zakończenie odbyła się duża dwudniowa akcja, w którą zaangażowanych było 160 ratowników.

Jeśli chodzi o techniki linowe, to nie dokonano we Francji żadnych drastycznych zmian. Coraz częściej do blokowania tyrolki używa się normalnej rolki zjazdowej, linę naciągają się niezależnym wielokrążkiem. Takie rozwiązanie stosuje się, kiedy nie trzeba bardzo mocno napinać liny, a zależy nam na możliwości łatwego zluźniania układu z wiszącymi noszami.

W czasie zajęć mieliśmy okazję korzystać z systemu łączności bezprzewodowej Nicola Systeme. Działa on w oparciu o fale długie. Składa się z pudełka wielkości 15 na 25 centymetrów oraz dwóch anten 20-to metrowej długości. Umożliwia on skuteczną łączność nawet w bardzo głębokich jaskiniach.

Specjalnie dla nas zorganizowano w czasie stażu zajęcia z przeprowadzania eksplozji. To dziedzina bardzo zaniedbana w Polsce, a bardzo istotna w ratownictwie podziemnym. Francuscy specjaliści poszerzają zweżenia przy pomocy małych ładunków wybuchowych z pentrytu, materiału bezpiecznego jeśli chodzi o gazy wydzielające się w czasie eksplozji. Istotne jest wyposażenie dodatkowe, przede wszystkim obowiązkowe stosowanie czujników wykrywających tlenek węgla. Bardzo dużo pracy włożono w adaptację wiertarek - piekielnie drogie akumulatory niklowo- ➤

kadmowe zastępują się żelowymi. Nie stosuje się wiertarek spaliniowych. W ocenie Francuzów są one niebezpieczne ze względu na spaliny, co potwierdzają nasze doświadczenia z akcji osadzania batinoksów.

W dniach 9-16 grudnia 2000 r. zorganizowałem rewizytę; francuscy goście, Phil Bence i Fabrice Fillols, uczestniczyli w manewrach KTJ. Pierwszego dnia wieczorem wysłuchaliśmy wykładu na temat organizacji ratownictwa jaskiniowego we Francji oraz kursu obsługi systemów łączności. W niedzielę przeprowadzono transporty w dwóch grupach: jedna w Jaskini Zimnej do Ponoru, druga w Jaskini Mylnej między otworami. Równocześnie poznawaliśmy systemy łączności, klasyczne telefony oraz Nicola Systeme.

W poniedziałek przeprowadzona została akcja transportu noszy w Jaskini Czarnej na trasie od Studni Smoluchowskiego przez Partię Królewską do otworu północnego. Cała akcja zajęła 17 godzin, transport noszy 6. Nowością były próby planowania akcji i zastosowania środków łączności. Niestety, wiele musimy się jeszcze na tym polu nauczyć.

We wtorek odbyło się bardzo cenne podsumowanie akcji oraz wykład na temat roli szefa ekipy ratunkowej i kierownika akcji. Na tym zakończyły się manewry KTJ; uczestniczyło w nich 25 osób z 10 klubów.

W środę odbyło się spotkanie z przedstawicielami TOPR-u odpowiedzialnymi za ratownictwo jaskiniowe; rozmawialiśmy także na temat poszerzenia współpracy ze środowiskiem jaskiniowym.

W czwartek i piątek wybrałem się wraz z Francuzami oraz moimi klubowymi kolegami (Pawłem Skoworodką, Tomkiem Fiedorowiczem i Kubą Pankiem) do Systemu Śnieżnej. Podczas prawdopodobnie pierwszego przejścia od otworu Wielkiej Litworowej do Syfonu Dziadka przeprowadziliśmy próby Nicola Systeme. Kontakt z ratownikami TOPR znajdującymi się przy otworze, z sali Pod Płytowcem nie stanowił problemu. Trochę gorzej wypadły próby z Nowego Biwaku w Galerii Krokodyla. Podczas pokonywania partii za Czterema Zaciskami

prawdopodobnie uszkodzony został nadajnik. W rezultacie kontakt z powierzchnią był bardzo słaby. Cała akcja zajęła nam 21 godzin.

Nie mam wątpliwości, że poziom umiejętności ratowniczych w naszym kraju bardzo wzrósł w ostatnich latach. Jednak bardzo dużo pracy przed nami, szczególnie jeśli chodzi o taktykę akcji. Mam nadzieję, że nowy rok będzie w tej materii przełomowy.

Marcin Gala

Jaskinia Wodna w Piotrusiu – sensacyjne odkrycie w Beskidzie Niskim

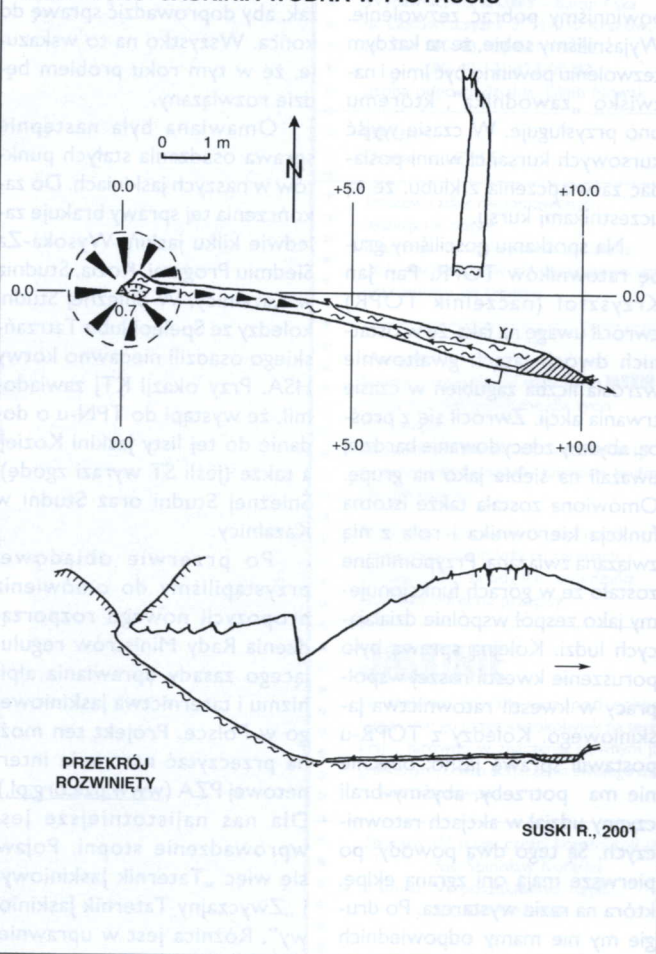
Dnia 11.03.2001 r., zaproszony przez T. Mlecza (SD), udałem się w Beskid Niski. Celem wyjazdu miała być eksploracja nieznanej wcześniej jaskini na W stoku Góry Piotruś (728 m). W wyjeździe udział wzięło 6 osób z Dębicy, Ryglia, Krakowa i Dukli. Na miejsce doprowadził nas Janusz Lenkiewicz, mieszkaniec przysiółka Stasiana, który znał otwór jaskini już od dawna. Oczom naszym ukazały się dwa leje o średnicy ok. 2,5 m położone jeden nad drugim. W dolnym leju znajdował się pionowy, ciasny otwór jaskini. Po wejściu okazało się jednak, iż szczelina prowadząca w głąb górotworu jest wypełniona gliną. Podczas, kiedy T. Mleczek wykonywał pomiary jaskini, P. Baczyński za pomocą kija zaczął dłużyć w górnym leju. Po paru minutach przetykania leja, udało się utworzyć wąską dziurę, za którą otwierała się „czelusek”. Ochoczo zabraliśmy się do dalszego poszerzania otworu, i mnie, jako najszczuplejszemu, udało się wcisnąć do wnętrza. Oczom moim ukazał się, niezwykle jak na fliszowe warunki jaskiniowe, widok: dnem jaskini płynęła z pluskiem warka strużka wody, niknąca w ponorze pod piaskowcową ścianą. Wypływała ona z niewielkiego jeziorka o wymiarach 0,5 x 1,5 m i głębokości do 10 cm (w zasadzie można ten zbiornik nazwać kałużą), które z kolei zasilane było wodą wypływającą z dna pionowej szczeliny w głębi jaskini. W strobie i na ścianach znajdowały się kalcytowe nacieki w postaci polew, stalaktytów, niewielkich stalagmitów, a także kolumn naciekowych. Największy ze stalaktytów

posiada długość ok. 40 cm. W dnie jaskini znajdowały się kości, prawdopodobnie sarny. Obiekt nazwaliśmy Jaskinią Wodną w Piotrusiu.

Jaskinia ta definitywnie obala mity i stereotypy dotyczące morfologii jaskiń osuwiskowych. Nie mówię tu o naciekach, gdyż te czasem spotkać można w jaskiniach piaskowcowych, szczególnie zaś często w jaskiniach powstałych w piaskowcach cergowskich (tak jak w tym przypadku). Trzeba jednak zwrócić uwagę, iż są to dość dobrze, jak na jaskinię pseudokrasową rozwinięte formy naciekowe. Istotnym faktem, potwierdzającym moje wcześniejsze spostrzeżenia, a obalającym inne twierdzenia jest zależność kierunku rozwinięcia szczeliny od kierunku spadku stoku. We wszystkich dotychczasowych opracowaniach spotkać można twierdzenie, iż szczeliny, na których rozwinięte są jaskinie osuwiskowe, są prostopadłe do kierunku spadku stoku (równoległe do poziomic). W przypadku

J. Wodnej w Piotrusiu, szczelina tworząca jaskinię jest równoległa do kierunku spadku stoku (prostopadła do poziomic). Największą jednak osobliwością jest występowanie stałego cieku wodnego i przepływowego jeziorka wewnątrz jaskini. Woda płynąca lub stojąca w jaskiniach Karpat fliszowych jest zjawiskiem niezwykle rzadkim. Z tego co udało mi się zorientować na podstawie planów w inwentarzach, jeziorka można spotkać w trzech jaskiniach fliszowych (być może jest ich więcej). Największe jeziorko można spotkać w Jaskini Mokrej (K.Bs-02.09), Jaskini Malinowskiej (K.Bs-03.31) oraz w Szczelinie w Klimczoku (K.Bs-04.03) – wszystkie znajdują się w Beskidzie Śląskim i są pochodzenia osuwiskowego. Wykształciły się w obrębie piaskowców, odpowiednio: istebniańskich dolnych, godulskich górnych, godulskich środkowych. Ponadto w Jaskini Mokrej występuje okresowy cieki wodny. Stałe cieki wodne spotkać możemy natomiast w

K.Bn - 10.13 JASKINIA WODNA W PIOTRUSIU



dwa schroniskach: w Mokrej Dziurze (K.Pc.01.13) na Pogórzu Ciężkowickim oraz w Schronisku w Polichtach III (K.Pr.03.03) na Pogórzu Rożnowskim. Oba wytworzyły się w obrębie dna doliny i powstały w wyniku erozyjnej działalności wody płynącej, a to ostatnie również w wyniku obrywu. Oba wytworzyły się w piaskowcach ciężkowickich. Jaskinia Wodna w Piotrusiu jest jedyną jaskinią osuwiskową ze stałym przepływem wody. Jest to również jedyna jaskinia wodna na terenie Beskidu Niskiego i jedyna taka wytworzona w piaskowcach cergowskich.

Długość Jaskini Wodnej w Piotrusiu wynosi 12 m, zaś głębokość -4 m, nie jest to więc obiekt duży. Ze względu na małe rozmiary, kłopotliwy i daleki dojazd oraz trudność w zlokalizowaniu otworu, jest szansa, że nie zostanie ona zdewastowana, a żał by było takiej pseudokrasowej „perełki” jaskiniowej. Uważam, że zasługuje ona na bliższe zainteresowanie geologów, geomorfologów i hydrologów.

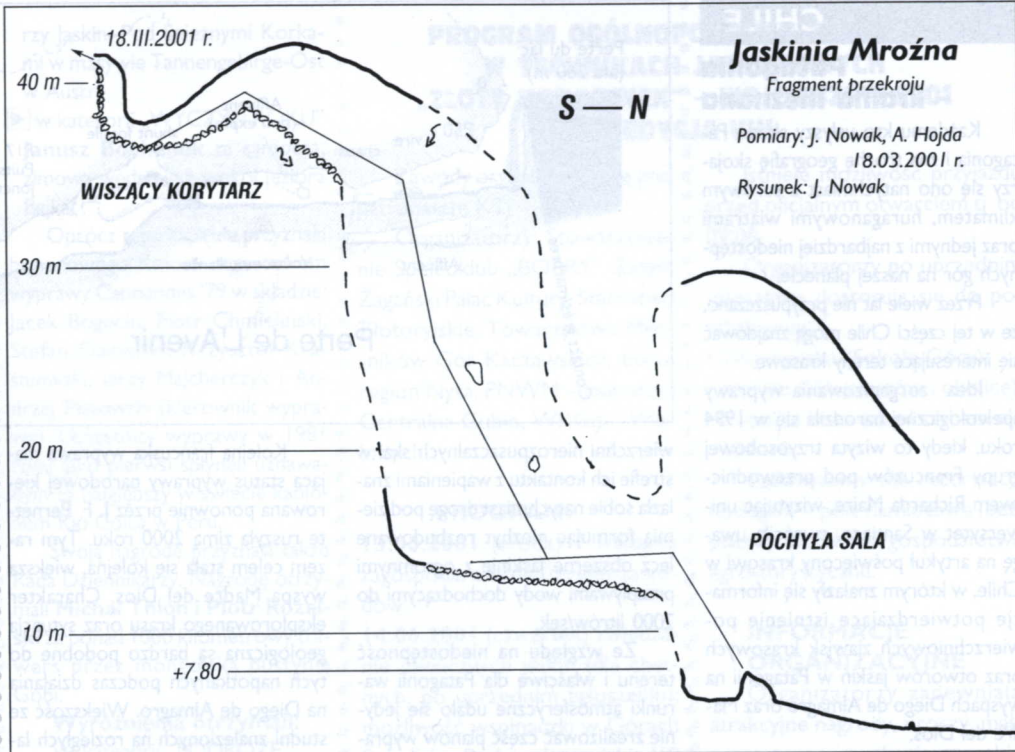
W trakcie dalszych poszukiwań, w okolicy szczytu Piotrusia, znaleziono jeszcze niewielkie schronisko utworzone w obrębie piaskowców z Mszanki. W akcji eksploracyjnej udział wzięli: Barbara Baczyńska, Piotr Baczyński (SD), Edward Marszałek, Tomasz Młeczek (SD), Robert Solak (SD), Rafał Suski (KKTJ).

Podczas wyjazdu po raz kolejny postulowano utworzenie „Speleoklubu Beskidzkiego”, który miałby zrzeszać eksploratorów i badaczy jaskiń polskich Karpat fliszowych. Podobno statut już „się pisze”.

Rafał Suski

Eksploatacja w ... Mroźnej

W czasie wielokrotnych odwiedzin Jaskini Zimnej bardzo często spotykałem się z panem Krzysztofem Babiczem, opiekunem i przewodnikiem w Jaskini Mroźnej. Najczęściej, podczas gdy ja się przebiegałem na tarasie pod jaskinią, pan Krzysztof wychodził z ostatnią grupą turystów aby zamknąć wyjście. W trakcie jednej z rozmów dowiedziałem się, że są tacy co twierdzą, iż do Jaskini Zimnej wchodził przez Mroźną korytarzem od Pochyłej Sali. Oglądziński szczelin w Zimnej



Jaskinia Mroźna

Fragment przekroju

Pomiary: J. Nowak, A. Hojda
18.03.2001 r.

Rysunek: J. Nowak



6 m nad spągiem sali. Od samego początku wiedziałem, że nikogo wcześniej w niej nie było – gruba warstwa mleka na ścianach nie była skażona dotykiem. Po dziesięciu metrach szczeliny dalej nie „puszcza”. Okazuje się jednak, że w połowie jej długości można się wspiąć. Po trzydziestu metrach mentalnej, beztarciowej zapieraczki w mleku wapiennym zauważam wyraźne zakończenie szczeliny i korytarzyk zawieszony dwa metry pod nim. Szybko docieram do jego końca i jeszcze wspinam się trzymetrowym kominkiem. Na jego szczycie pojawia się dziupelka, do której jest wyraźnie wciągane powietrze. Niestety dla mnie już nie ma miejsca po drugiej stronie. W tym miejscu moja intuicja wyczuwa raczej bliskość powierzchni, ale kto wie, co jest dalej?... Z mieszanymi uczuciami wracam do cywilizacji i zdaję relację panu Krzysztofowi. Niestety na pomiary udaje mi się wybrać dopiero w marcu 2001 r. ze względu na okresowe wyłączenie jaskini z ruchu turystycznego – planowana jest jej modernizacja. Razem z Arturem Hojdą mierzymy wszystko i szybko uciekamy bo mój kombinezon okazuje się dziurawy a Artura - z założenia przemaka, więc po wyjściu musi wylewać wodę z kaloszy. Po prze-

liczeniach Jaskini Mroźnej przybywa 60 metrów długości, a jej deniwelacja wzrasta do 42,5 m (+39,5; -3). W całej szczelinie występuje mleko wapienne o miąższości kilku centymetrów, w górnej części - młeczne draperye, niewielkie zasłony, stalaktyty i stalagmity oraz grzybki. Ciąg powietrza wskazuje na istnienie próżni za Wiszącym Korytarzem.

P.S. Dziękuję Bartoszowi Zwiaczowski-Kozić ze Speleoklubu Tatrzańskiego za udostępnienie ciągu pomiarowego Jaskini Mroźnej i możliwość dowiedzenia się do niego.

Jakub Nowak

RUMUNIA

BIHOR 2001

W terminie 08-17.02.2001 r. odbył się wyjazd w Góry Bihor w Rumunię. Jego celem była nurkowa eksploatacja jaskiń w Dolinie Girda Seaca. W wyjeździe wzięli udział Wiktor Bolek - kierownik, Maciej Czykierda, Rafał Garski (Sopotki KTJ), Rafał Gorecki, Maciej Odrowąż-Mieszkowski, Danuta Nowak, Marcin Wójcik, Norbert Ziobier (pozostali SG Wrocław). Prowadzono eksploatację w wywierzyku Tauz, gdzie zanurkowano na głębokość -79,4 m, czyli o 10 m głębiej, niż nurkowie czescy w roku 1988. W tej chwili jest to najgłębszy syfon w Rumunii.

Wiktor Bolek

przed kratą oraz Mroźnej w rejonie Sali Pochyłej wskazywały na teoretyczną możliwość istnienia połączenia, przynajmniej głosowego. 29 października 2000 r. udało mi się do Jaskini Mroźnej gotów na sensacyjne odkrycia. Wiedząc co mnie czeka, ubrałem nieprzemakalny kombinezon i wbiłem się w szczelinę zaczynając się ok.

CHILE

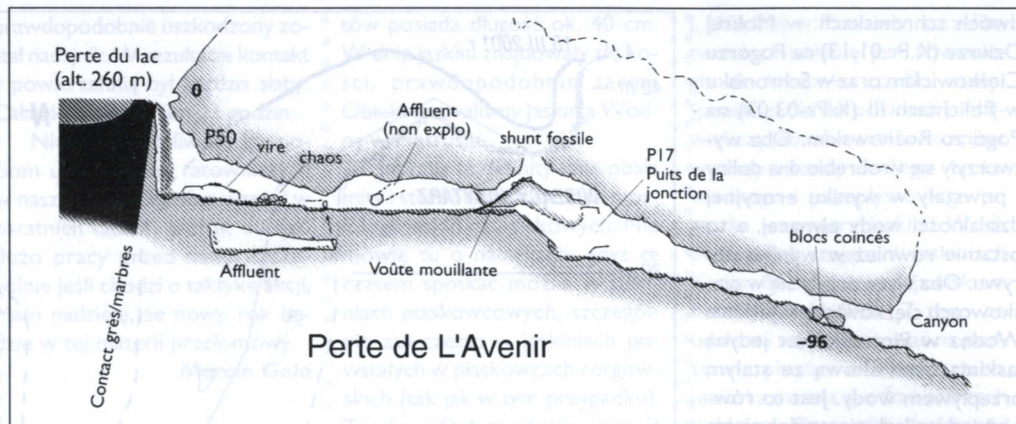
Patagonia – kraina nieznaną

Każdemu kto usłyszy słowo Patagonia i zna trochę geografie skojarzy się ono natychmiast z surowym klimatem, huraganowymi wiatrami oraz jednymi z najbardziej niedostępnych gór na naszej planecie.

Przez wiele lat nie przypuszczano, że w tej części Chile mogą znajdować się interesujące tereny krasowe.

Idea zorganizowania wyprawy speleologicznej narodziła się w 1994 roku, kiedy to wizyta trzyosobowej grupy Francuzów pod przewodnictwem Richarda Maire, wizytując uniwersytet w Santiago, zwróciła uwagę na artykuł poświęcony krasowi w Chile, w którym znalazły się informacje potwierdzające istnienie powierzchniowych zjawisk krasowych oraz otworów jaskiń w Patagonii na wyspach Diego de Almagro oraz Madre del Dios.

W 1995 roku zorganizowany został czteroosobowy rekonesans pod wodzą J.F.Pernette, który potwierdził wcześniejsze informacje.



wierzchni nierozpuszczalnych skał w strefie ich kontaktu z wapieniami znalazła sobie natychmiast drogę pod ziemią formując niezbyt rozbudowane lecz obszerne jaskinie z ogromnymi przepływami wody dochodzącymi do 2000 litrów/sek.

Ze względu na niedostępność terenu i właściwe dla Patagonii warunki atmosferyczne udało się jedynie zrealizować część planów wyprawy. Największym odkryciem wyprawy była jaskinia Perte de L'Avenir z przepływem wody w ilości około 200 litrów/sek.

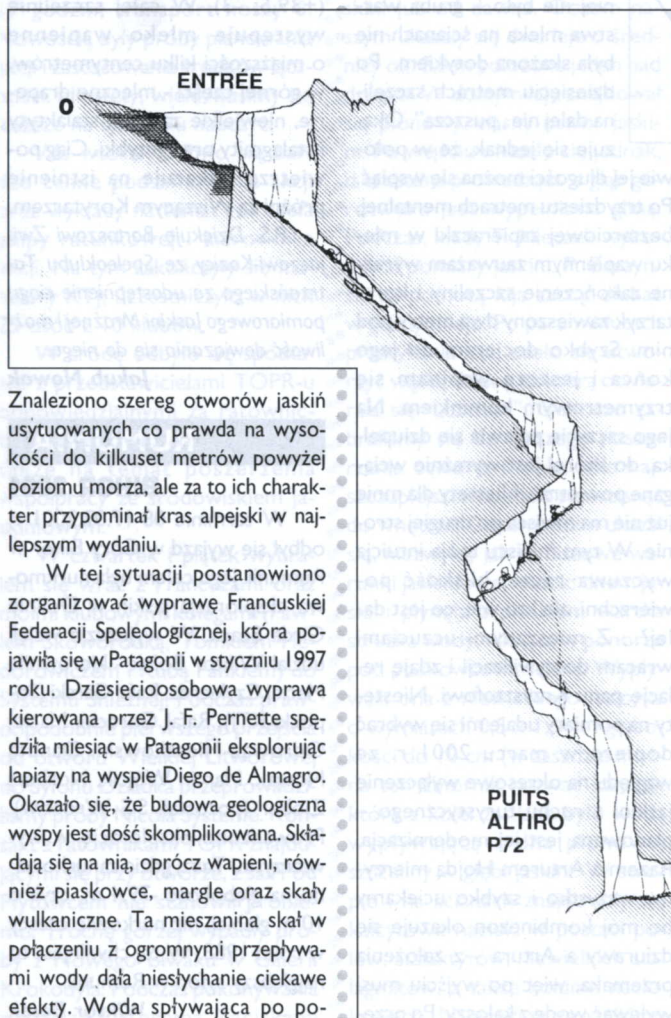
Kolejna francuska wyprawa mająca status wyprawy narodowej kierowana ponownie przez J. F. Pernette ruszyła zimą 2000 roku. Tym razem celem stała się kolejna, większa wyspa Madre del Dios. Charakter eksplorowanego krasu oraz sytuacja geologiczna są bardzo podobne do tych napotkanych podczas działania na Diego de Almagro. Większość ze studni znalezionych na rozległych lapiazach kończyła się ślepo, czasem nawet na głębokości dochodzącej do dwustu metrów. Otwarte były jedynie te aveny, którym towarzyszyły znaczne przepływy wody. Największym osiągnięciem wyprawy była jaskinia nazwana Sumidero del Futuro, w której został osiągnięty syfon na głębokości -376 m. W trakcie trwania wyprawy okazało się, że ze względu na bardzo zmienne warunki atmosferyczne, przepływy w jaskiniach zmieniają się z dużą częstotliwością w stopniu niespotykanym w innych częściach świata. W Sumidero del Futuro, na głębokości 100 m przepływ rzeki wahał się w poszczególnych dniach pomiędzy 0,25 a 400 l/sek. Kolejne duże odkrycie wyprawy to jaskinia Perte du Temps poznana na długości 2150 m i do głębokości 198 m. Odkrycia te, a szczególnie charakter eksplorowanego krasu pozwalają uznać Patagonię za jeden z najciekawszych spośród odkrytych w ostatnich latach nowych regionów krasowych na świecie.

Na podstawie Speleo; tłum. A. Ciszewski

ROSJA

Voronja Szachta

Na przełomie 2000 i 2001 roku w masywie Arabika (Kaukaz) działała jedenastoosobowa wyprawa Ukraińsko-Rosyjska kierowana przez Jurija Kasjanova. Celem wyprawy była Szachta Voronja. Jaskinia ta jest położona na wysokości 2250 m, a odwadniana zapewne przez podmorskie wywierzyska. Szachta Voronja była znaleziona i poznana do głębokości -130 m w początku lat 60-tych. W latach 90-tych została pogłębiona do ok. -350 m, a w sierpniu ubiegłego roku do ok. -1400 m. Wyprawa działała w oparciu o dwa biwaki założone na -500 i -1200 m. Efektem działania było osiągnięcie głębokości ok. -1710 m. Eksplorację zakończono w zawaliskowej sali, położonej na dnie kilkudziesięciometrowej studni. W jaskini znajduje się niewiele poziomych korytarzy. Przeważają duże studnie, z których najgłębsza ma 160 m. Na głębokości od -1300 do -1600 m występują liczne nacieki. Wyprawa zakończyła działanie w drugiej dekadzie stycznia. Eksploracja ma być kontynuowana. Podawana głębokość plasuje Szachtę Voronię na pierwszym miejscu najgłębszych jaskiń świata. Należy jednak zaznaczyć, że przynajmniej część pomiarów została wykonana altimetrem, a więc, ze względu na dokładność metody, ich wyniki należy traktować z rezerwą. wg. Bułata Mavlyodova (Moskwa) i red.

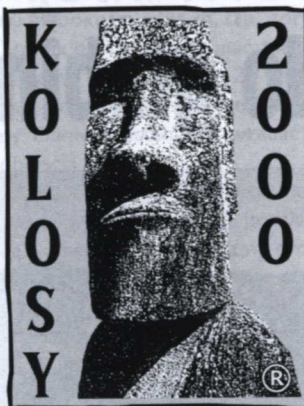


Znaleziono szereg otworów jaskiń usytuowanych co prawda na wysokości do kilkuset metrów powyżej poziomu morza, ale za to ich charakter przypominał kras alpejski w najlepszym wydaniu.

W tej sytuacji postanowiono zorganizować wyprawę Francuskiej Federacji Speleologicznej, która pojawiła się w Patagonii w styczniu 1997 roku. Dziesięcioosobowa wyprawa kierowana przez J. F. Pernette spędziła miesiąc w Patagonii eksplorując lapiaz na wyspie Diego de Almagro. Okazało się, że budowa geologiczna wyspy jest dość skomplikowana. Składają się na nią, oprócz wapieni, również piaskowce, margle oraz skały wulkaniczne. Ta mieszanina skał w połączeniu z ogromnymi przepływami wody dała niesłychanie ciekawe efekty. Woda spływająca po po-

Sumidero del Futuro

PUITS
ALTIRO
P72



Kołosy 2000

W Krakowie miał miejsce finał drugiej edycji konkursu KOŁOSY. Prestiżowe nagrody, nazwane przez media odpowiednikiem podróżniczo-eksploracyjnych Oscarów, zostały rozdane po raz pierwszy rok temu w Wieliczce.

22 marca 2001 roku, po obejrzeniu prezentacji dokonań osób nominowanych podczas III Ogólnopolskich Spotkań Podróżników w Gdyni, Kapituła Nagrody Kołosy 2000 w składzie: Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, Leszek Cichy, Wojciech Jakobson, Janusz Kasza, Maciej Kuczyński, Aleksander Lwów, Marek Słodownik, Stanisław Szwarc-Bronikowski, Monika Witkowska podjęła ostateczną decyzję o przyznaniu nagród za dokonania minionego roku.

Zamierzeniem organizatorów Kołosów – twierdzi Krystyna Chojnowska-Liskiewicz – nie jest wyróżnianie wybitnych osiągnięć sportowych, ale popularyzowanie nie komercyjnej działalności odkrywczą i eksploracyjną, oraz wysiłku podejmowanego dla realizacji wytyczonego przez siebie celu.

W tym roku w statuetki otrzymali:

► w kategorii „PODRÓŻE” zespół pod kierownictwem **Wojciecha Wiltosa**: Atacama 2000 za wyprawę w rejon Kordyliery Domeyki w północnym Chile

► W kategorii „ŻEGLARSTWO” **Jerzy Wąsowicz** za wyprawę do obu Ameryk na jachcie „Antica”, własnoręcznie przerobionym ze zbudowanego w 1953 r. kutra rybackiego

► w kategorii „ALPINIZM” - **Anna Czerwińska** za wejście na Everest i skompletowanie tym samym Korony Ziemi

► w kategorii „EKSPLORACJA JASKIŃ” zespół pod kierownictwem **Daniela Oleksego** za wyeksplorowanie ponad 3600 km koryta-

rzy Jaskini Pod Śnieżnymi Korkami w masywie Tannengebirge-Ost w Austrii

► w kategorii „WYCZYN ROKU” **Janusz Bochenek** za samotną, zimową wędrówkę wokół jeziora Bajkał

Oprócz tego kapituła przyznała honorowego Kołosa uczestnikom wyprawy Canoandes '79 w składzie: Jacek Bogucki, Piotr Chmieliński, Stefan Danielski, Krzysztof Krasniewski, Jerzy Majcherczyk i Andrzej Piętowski (kierownik wyprawy). Uczestnicy wyprawy w 1981 roku jako pierwsi spłynęli uznawanym za najgłębszy w świecie kaniem Rio Colca w Peru.

Swoją nagrodę przyznała także Rada Dziennikarzy. Nagrodę otrzymali **Michał Thlon** i **Piotr Różalski** za ponad 1000 kilometrowy trawers przez mongolską pustynię Gobi.

Wyróżnienia otrzymali:

W kategorii „PODRÓŻE”:

► **Piotr Malczewski** i **Witold Michałowski** za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego z 1920 roku

► **Wojciech Jazdon**, **Jacek Jezierski**, **Wojciech Moskał**, **Adam Wajrak** za przejście po lodzie z Kanady na Grenlandię i dwumiesięczny pobyt wśród Eskimosów

W kategorii „ALPINIZM”:

► siedemnastolatek **Adam Bielecki** za samotny atak w stylu alpejskim na siedmiotysięcznik Khan-Tengri w Kazachstanie

► **Jacek Fluder**, **Janusz Gołąb**, **Stanisław Piecuch**, **Marcin Tomaszewski** za wytyczenie 900 metrowej trasy na ścianie góry Nalumasortog na Grenlandii

W kategorii „ŻEGLARSTWO”:

► **Krzysztof Baranowski** za samotny rejs dookoła świata na jachcie „Lady B”

► **Adam Maślowski** i **Piotr Strzeszewski** (emeryt i rencista) za opłynięcie kuli ziemskiej przy minimalnym nakładzie środków

W kategorii „WYCZYN ROKU”:

► **Aleksander Doba** za studniowy rejs (5400 km) kajakiem z Polic do Narwiku

► **Krzysztof Starnawski** za pobicie własnego rekordu Polski w nurkowaniu jaskiniowym poprzez osiągnięcie głębokości 181 metrów.

Janusz Janowski

PROGRAM OGÓLNOPOLSKICH ZAWODÓW W TECHNIKACH JASKINIOWYCH „ZŁOTY KARABINEK” – WOJCIESZÓW 2001 – EDYCJA VIII

Zawody organizowane są pod patronatem KTJ – PZA.

Organizatorzy: Stowarzyszenie Speleoklub „BOBRY” Żagań, Żagański Pałac Kultury, Starostwo Złotoryjskie, Towarzystwo Miłośników Gór Kaczawskich, Euroregion Nysa, PNWM – Jednostka Centralna Gubin, WKGij – Wałbrzych.

PROGRAM:

13.06.2001 (środa) – wstępne zagospodarowanie terenu zawodów,

14.06.2001 (czwartek) zwiedzanie okolicznych jaskiń (dla chętnych, po uprzednim zgłoszeniu); możliwość wspinaczki w Górach Sokolich – Rudawy Janowickie (10 km od Wojcieszowa)

15.06.2001 (piątek) od godz. 9⁰⁰, góra Miłek, kamieniołom dolny – manewry ratownictwa jaskiniowego – pokazy, nauka wspinaczki dla dzieci na ścianie, możliwość wspinaczki na ścianie naturalno-sztucznej.

Godz. 18⁰⁰. Biblioteka Miejska w Wojcieszowie – otwarcie wystawy fotograficznej „Podziemny świat okolic Wojcieszowa”

16.06.2001 (sobota), godz. 9⁰⁰ kamieniołom Gruszka – oficjalne otwarcie Ogólnopolskich Zawodów w Technikach Jaskiniowych. Około godz. 20⁰⁰ zakończenie zawodów, wręczenie nagród. W trakcie zawodów na bocznej ścianie wspinaczka dla dzieci, tor linowy.

Około godz. 20⁰⁰ koncert orkiestry walońskiej i zespołów folkowych.

Około godz. 22⁰⁰ zabawa przy ognisku i muzyce.

17.06.2001 (niedziela) wycieczki po okolicy, zakończenie zawodów.

Istnieje możliwość przyjazdu przed oficjalnym otwarciem tj. od 09.06.

Organizatorzy po uprzednim zgłoszeniu dostosują się do potrzeb grup:

- Wspinaczka (Sokole Góry);
- Jaskinie (Wojcieszów i okolice);
- Kopalnia Luiza (zjazd szybem ok. 100 m)

Zapewniamy też rezerwację noclegów – pole namiotowe (bezpłatne), hotel lub gospodarstwo agro-turystyczne.

INFORMACJE ORGANIZACYJNE

Organizatorzy zapewniają: atrakcyjne nagrody, uroczy, mało znany teren, spotkanie szerokiej grupy „jaskiniowców” z Polski i zagranicą.

W trakcie zawodów czynny będzie punkt gastronomiczny, stoiska - z kamieniami występującymi w Sudetach, wydawnictwami jaskiniowymi, rzezbami i wiele innych atrakcji.

Na miejscu będzie można zakupić pamiątkową koszulkę.

Wstępne zgłoszenia z podaniem ilości zawodników startujących i pozostałych osób biorących udział w imprezie oraz „sposób” noclegu – do dnia 1.06.2001 r.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres:

Stowarzyszenie Speleoklub Bobry, 68-100 Żagań, skrytka pocztowa 90.

e-mail: bobry@skrzynka.getin.pl, zyzole@poczta.onet.pl, telefon kontaktowy: (0-68) 377 69 78.

Organizatorzy

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze jaskiń 4(21) na stronie 19 w stopce z danymi Jaskini Brzozowej z winy redakcji usunięty został fragment tekstu skutkiem czego wydrukowano: „Głębokość: 94 m”. Poprawnie powinno to brzmieć: „Głębokość: 18,5 m, Rozciągłość: 94 m”. Za tą pomyłkę autorów i czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Przez meandry do głębin

Wyprawę do Chorwacji zaplanowaliśmy już niemal rok temu, gdy po wyjeździe na sportowe przejście drugiej studni świata Patkov Gust dostrzeżliśmy wielkie możliwości eksploracyjne Velebitu Północnego. Jak na warunki europejskie Velebit, jak i cały kras chorwacki, jest stosunkowo słabo poznany. Działalność grotolazów (chorwackich i słowackich) ogranicza się głównie do rejonów, gdzie łatwo dojechać i gdzie znajdują się drewniane chaty i obozowiska. Nie ma się zresztą czemu dziwić, bo przecież najpierw się eksploruje tam, gdzie teren jest dostępniejszy.



Widok z Wielkiego Kozjaka na Velebit Północny

Krajobraz Velebitu jest inny, niż tak dobrze znane polskim grotolazom widoki z Alp czy z gór Hiszpanii. Tutaj skrasowiałe skały niemal dokładnie pokrywa świerkowo-bukowy las, niezmiernie utrudniający orientację, jak i eksplorację powierzchniową. Tylko w najwyższych partiach gór - tj. ok. 1600 m n.p.m., bielą się wapienne skały. Co najważniejsze jednak dla nas grotolazów - jaskinie są tu wszędzie.

Po dotarciu do Chorwacji spotkaliśmy się z naszym przyjacielem Darko Stefanacem, który miał być opiekunem wyprawy z ramienia Chorwackiej Federacji Speleologicznej. W trakcie imprezy powitalnej okazało się, że z powodu zmian personalnych w tutejszych ministerstwach, żadne pozwolenia na eksplorację dla obcokrajowców w tym roku nie zostały wydane. Mielśmy tylko pozwolenie na sportowe przejście Lukiny Jamy, na podsta-

wie którego Darko - sądząc, że jest to nasz główny cel - poinformował nas dwa miesiące przed wyprawą, że wszystko jest załatwione i możemy przyjeżdżać. Lecz cóż było robić? Postanowiliśmy nadać wyprawie status wyprawy międzynarodowej, tj. chorwacko-polskiej i pod tym szyldem przystąpiliśmy do działania. Nowo odkryte jaskinie oznaczaliśmy - SOV-PL i kolejny numer porządkowy. SOV było skrótem nazwy macierzystego klubu Darko.

10 września 2000 roku założyliśmy bazę wyprawy - w chacie leśnej na polanie Veliki Lom, na wysokości 1272 m. Stwarzało to komfortowe warunki, gdyż do chaty dojeżdża się samochodem. Obok znajduje się również studnia z wodą i miejsce na ognisko. Po obydwu stronach polany rozciągały się dwa masywy, w których mieliśmy działać - Veliki Rajinac i Hajducki Kukovi.

Pierwszego dnia wyruszyliśmy na Rajinac lokalizując otwór jaskini SOV-PL 8 (Balum-Balum), która osiągnęła głębokość 50 m. Nazajutrz przerzuciliśmy siły na Hajducki Kukovi i za radą Darko zaczęliśmy penetrować teren w okolicach otworu najgłębszej jaskini Chorwacji - Lukiny Jamy (-1392 m). Grotolazi z Zagrzebia polecieli nam dwie jaskinie z otwartymi problemami stwarzającymi szansę połączenia ich z Lukiną i powiększenia tym samym jej deniwelacji. Niestety już na początku wyprawy oba problemy rozwiązałyśmy negatywnie - Furtak i Nowak w jaskini Mercedes znajdują boczną studnię (P-20), która jednak okazuje się ślepa, a dwa dni później w jaskini Pavucia (-120 m) Cieszyński i Furtak również nie znajdują połączenia z Lukiną.

W tym czasie pozostali członkowie wyprawy prowadzą poszukiwania powierzchniowe. Już drugiego dnia działalności w górach Darko Stefanac natrafia na kilka sąsiadujących ze sobą otworów. Jednym z nich okazuje się jaskinia SOV-PL 2 (Lubuska Jama). Ciekawostką jest to, że otwór tej jaskini znajduje się na terenie najbardziej w tych górach spenetrowanym przez wyprawy chorwackie i słowackie, między dwoma jaskiniami: Dvojchodová (-102 m), której dodaliśmy trzeci otwór, a Brutalem (-108 m).

12 września Stefanac i Furtak eksplorują Lubuską do -100 m, a Nowak i Cieszyński do -130 m.

13 września Kuźnicki i Oleksy przeporęczują jaskinię, a Nowak i Muszalski eksplorują SOV-PL 2 do -215 m i robią pomiary. Po powrocie z akcji trwa narada, w którą stronę jaskini uderzyć, gdyż na -215 m ostatni zespół zatrzymał się na zbyt wąskiej do przejścia szczelinie. Następnego dnia nastroje po-



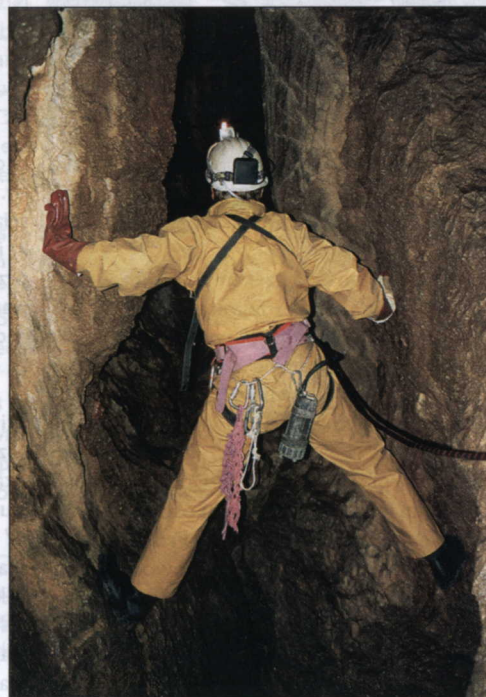
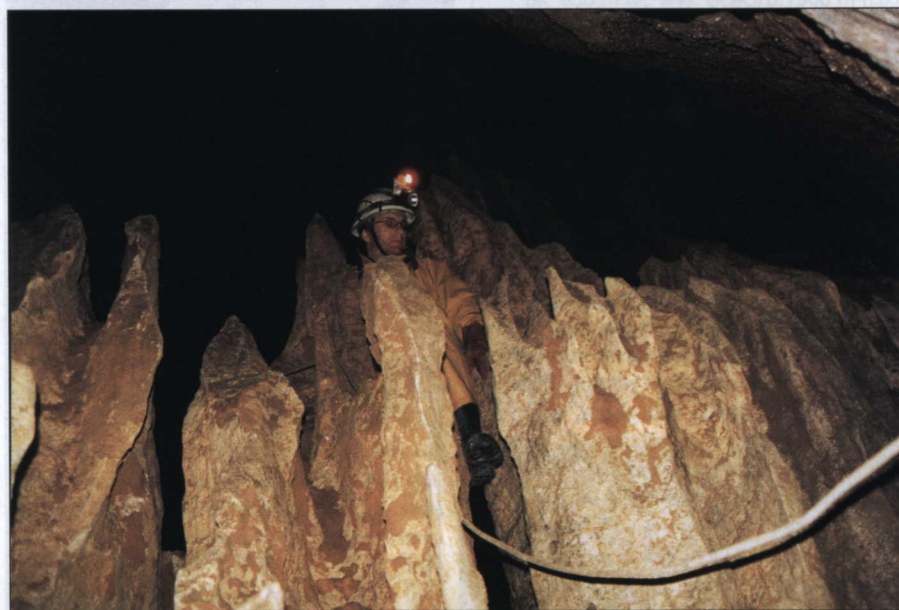
Baza na Velikim Lomie

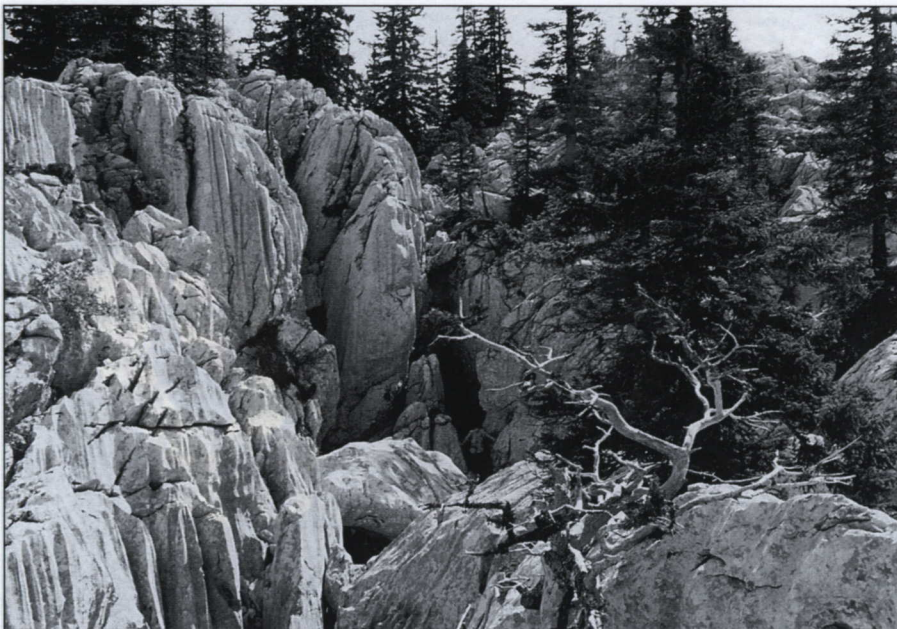
prawiają się - Oleksy i Kuźnicki wahadłem wstrzeliwują się w jedno z okien i dochodzą do głębokości -245 m, tzn. dochodzi Daniel. Tomek nie może pokonać zacisku, który nazywamy Eliminatorem. Za zaciskiem zaczyna się nieprzyjemne meandry. Osamotniony Daniel postanawia wracać nie szukając obejścia ciasnot.

Po sześciu dniach aktywnej działalności postanawiamy zrobić sobie dzień kondycyjny nad odległym o 1,5 godziny drogi morzem. I tu spotyka nas kara - zmarnowanie słonecznego dnia. Od tego momentu praktycznie wszystkie akcje w Lubuskiej Jamie przerywane są (jeżeli do nich w ogóle dochodzi) przez obfite opady deszczu i gradu.

18 września w składzie: Stefanac, Furtak i Pilecki wyruszamy do Lubuskiej Jamy. Jest to pierwsza konkretna akcja kierownika od początku wyprawy, gdyż już drugiego dnia rozciął sobie podczas upadku rękę, a przy okazji zmiażdżył jedyny kalkulator z funkcjami trygonometrycznymi, więc przez tydzień nie musieliśmy robić planów jaskini. Pojawiły się już nawet głosy, że pójdzie w ślady innych znanych kierowników wypraw jaskiniowych i do jaskini na wyprawie nie wejdzie. W Eliminatorze ubywa nam Darko i dalej idziemy we dwóch. Za zaciskiem, na -245 m, zaczyna się paskudny, ale bardzo ładny meander. 40 m krętych ciasnot wymaga dobrego oznaczenia drogi, aby kolejne zespoły nie pobiłdziły w skalnym labiryncie. Za meandrem natrafiamy na dwie studzienki. Według pomiarów jesteśmy na -262. metrze i tutaj w tym roku zakończą się pomiary. Od dna studzienek odchodzą szczeliny – jedna z nich okazuje się kolejnym meandrem, po 50 m „meandrowania” Marcin zawraca, kończymy pomiary i rozpoczynamy powrót. Nareszcie

Lubuska Jama ▶
Otwór Studni Młodych ▼



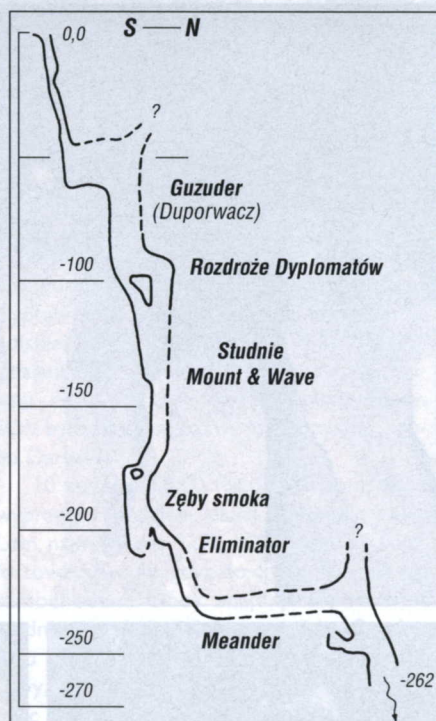


Otwór Lubuskiej Jamy

Przekrój i plan Lubuskiej Jamy (SOV-PL 2).
Pomiary: A. Nowak, P. Pilecki, M. Furtak,
G. Muszalski, D. Stefanac.
Plan: A. Nowak, P. Pilecki, wrzesień 2000 r.

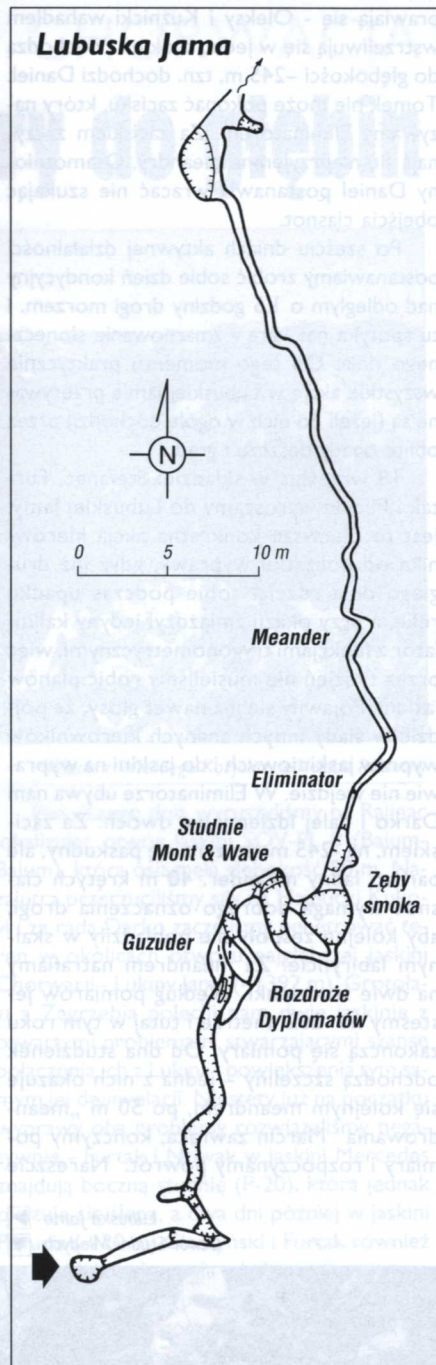
otwór jaskini. Nad nami pojawia się światło czołówki. Jesteśmy zaskoczeni – Darko czekał na nas ponad 6 godzin, mimo iż nic takiego nie uzgadnialiśmy. Przez ten czas oznaczył kopczykami ścieżkę między niebezpiecznymi lejami, a później mimo deszczu tkwił przy otworze jaskini. Postawa raczej rzadko dzisiaj spotykana, więc tym bardziej jesteśmy mu wdzięczni. Tymczasem na powierzchni rozpętuje się piekło. Co kilka sekund błyskawice i pioruny rozświetlają niebo. Mimo nocy widoczność mamy doskonałą. Schodzimy na „miękkich” nogach, ze świadomością, że w każdej chwili możemy ujrzeć jeszcze większą jasność – wiekiastą. Deszcz leje się strumieniami. Gdy opuszczamy odkryte skały, robi się nam rażniej. Marzenie o zasyciu się w ciepłych śpiworach i popijaniu herbaty z rumem staje w końcu rzeczywistością. I do tego możemy jeszcze poopowiadać, jak to my – twardziele – między tymi piorunami, jak gdyby nigdy nic, ot tak sobie spacerowaliśmy.

Następnego dnia czekamy aż woda w Lubuskiej Jamie „zleci” i zajmujemy się kartowaniem nowych jaskiń. 20 września Oleksy i Furtak przechodzą drugi meander w Lubuskiej, który wydaje się mieć długość ok. 150 m. Jest on znacznie przyjemniejszy od pierwszego i bardzo ładnie myty. W niektórych miejscach przypomina małe Colorado. Meander ten jest ok. 30 m wysokości szczeliny. W dole słychać płynącą wodę. Próby zejścia lub zjazdu na dół kończą się niepowodzeniem (ciasnoty). W końcu, gdy odgłosy wody zmieniają ton, przechodząc jakby w wodospad, decydujemy się na zjazd. Na 60-metrowej linii opuszcza się Daniel. Dojeżdża do końca i staje



nad dalszą częścią rozszerzającej się szczeliny. Rzucony kamień leci bez odbijania się o ściany 4 sekundy, po czym odbija się od półki i spada dalej, jego echo niknie zagłuszone przez wodę. Jak to często bywa na wyprawach, z powodu braku liny zatrzymujemy się nad otwartym problemem. Przypuszczamy, że osiągnęliśmy głębokość ok. -330 m.

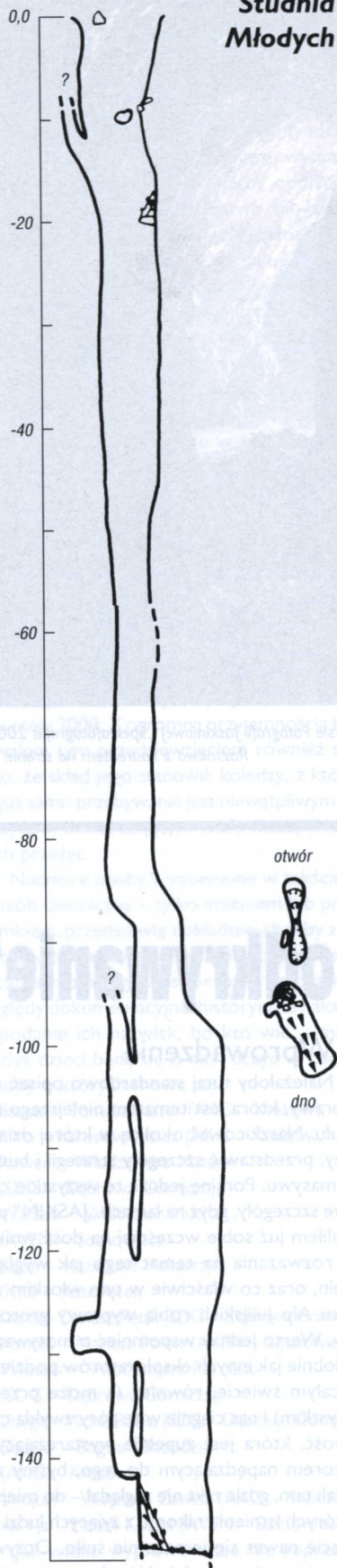
Tego samego dnia Muszalski i Cieszyński eksplorują odkrytą dzień wcześniej przez Pileckiego jaskinię SOV-PL 12, która okazuje się być 150. metrowej głębokości studnią i otrzymuje nazwę Studnia Młodych. W rejonie tym (niższe, pokryte lasem zbocza Hajducki Kukovi) znajdujemy jeszcze kilka jaskiń, odkrywając, że teren ten nie był właściwie dotychczas eksplorowany. Najgłębszą znaną jaskinią była tutaj Chorvatska Stovka (-100 m).



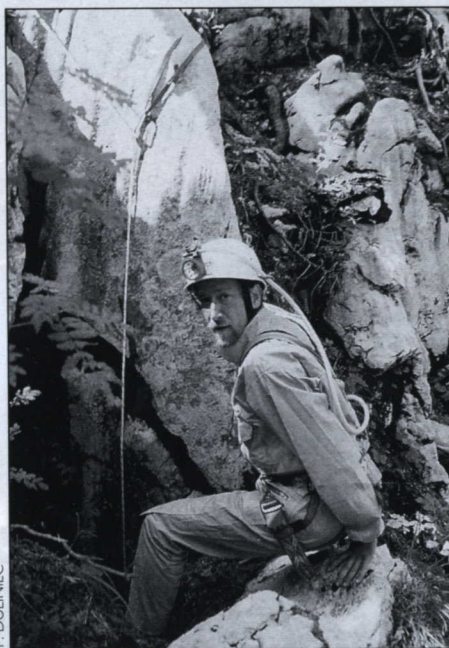
Wyprawa dobiega końca, a jaskinia Lubuska coraz bardziej rozpala emocje. Niektórzy członkowie wyprawy żądają akcji na „maxa”. Zejść jak najgłębiej, nie zważając na niepewną pogodę oraz konieczność retransportu – oto motto przewodnie.

Jednym z elementów planu „max” jest rozkucie zacisku Eliminator tak, aby nie przeszkadzał „maxiarzom”. Należy również wykonać pomiary nowoodkrytych partii oraz wynieść z jaskini liny, które pozostawia „maxiarze”. Wszystkie wymienione prace pomocnicze powinni wykonać: Pilecki – gdyż jest kierownikiem, oraz Kuźnicki – bo jest największy. Obydwaj wycofują jednak swoje kandydatury. „Maxiarze” są niepokieszeni. Kolejne opady deszczu studzą emocje. Na ostatnią akcję wyruszają zespoły: Kuźnicki, Pilecki – pomiary od -263 m, oraz Nowak, Cieszyński – eksplora-

Studnia Młodych



Studnia Młodych
Przekrój pionowy zrzucony na N-S
Pomiary i plan: M. Furtak, A. Nowak, wrzesień 2000 r.



P. DULINIĆ

Polako Desanto

cja od miejsca, które osiągnął na poprzedniej akcji Oleksy. Wszyscy z zadaniem zreperczowania jaskini w drodze powrotnej. Przybór wody powoduje, że już na poziomie -100 m podejmujemy decyzję o zjechaniu tylko do Eliminatora i reperczowaniu. Wyjście z jaskini – to ucieczka przed wodą. Po pokonaniu jednej ze studni, pojawia się w niej po kilku minutach taka ilość spadającej wody, że możemy sobie tylko pogratulować punktualności.

22 września zadowoleni z odkryć opuszczamy bazę na Velikim Lomie. Nasz spolonizowany Chorwat mówi, że tylu dziwnych formacji w jaskiniach Velebitu jeszcze nie widział. Wspaniałe rzędy skalnych żyłet pojawiające się na kilku poziomach w Lubuskiej Jamie robią niesamowite wrażenie. Nazwa ich nasunęła się szybko – Żęby Smoka. Pięknie rzeźbione meandry i myte studnie były nagrodą za poniesiony trud. Mamy nadzieję, że największe problemy w Jaskini Lubuskiej (meandry) mamy już za sobą. Analogicznie do innych jaskiń tego rejonu: Lukiny, Słowackiej Jamy (-1301 m) powinny zacząć się systemy wielkich studni. Istnieje jednak obawa, że połączymy się z Lukiną, a tego byśmy nie chcieli. Lubuska Jama jest w tej chwili 5-tą pod względem głębokości jaskinią Północnego Velebitu. Oprócz Lukiny i Słowackiej Jamy wyprzedzają ją jeszcze: Patkov Gust (-553 m) i Ledenica S.U.K. (-514 m). Mamy nadzieję, że awansuje na trzecie miejsce.

W sumie na wyprawie odkryliśmy 13 jaskiń i łącznie ok. 1200 m korytarzy, głównie w pionie. Wykonaliśmy dokumentację (plany, współrzędne topograficzne i wysokości otworów) wszystkich poznanych jaskiń.

Podziękowania za pomoc w organizacji wyprawy: KTJ PZA, Mount & Wave, sklep górski Eiger z Zielonej Góry oraz Kredyt Bank.

We wrześniu 2001 roku planujemy kolejną wyprawę, której głównym celem będzie eksploracja Lubuskiej Jamy. Liczymy również na udane zbiory prawdziwków i rydzwów, takie jak te z wyprawy do Patkov Gust w 1999 r., gdyż 2000 rok okazał się pod tym względem wielkim niewypałem.

Termin wyprawy: 8 - 24 wrzesień 2000 r.

Skład wyprawy: Piotr Pilecki - kierownik, Artur Nowak, Marek Siarek, Daniel Cieszyński, Paweł Dulinić, Jacek Szulc, Arkadiusz Mroczkowski, Jarosław Woćko (wszyscy Speleoklub Gawra Gorzów), Tomasz Kuźnicki, Marcin Furtak, Grzegorz Muszalski, Daniel Oleksy (wszyscy Speleoklub Bobry Żagań) oraz Darko Stefanec (SOV Zagrzeb). □

Poznane jaskinie

1. Lubuska Jama, SOV-PL2, ok. -330 m, ok. 600 m dł., wys. otworu 1500 m n.p.m.
2. Studnia Młodych, SOV-PL 12, -150 m
3. J. Korzenna, SOV-PL 3, -71 m
4. J. Batoryjka, SOV-PL 7/7A, -71 m
5. J. Balum-Balum, SOV-PL 8, -50 m
6. J. Sraka Nowaka, SOV-PL 1, -38 m
7. J. Carapa, SOV-PL 5, -31 m
8. J. Condoma, SOV-PL 6, -29 m
9. J. Polako-Desanto, SOV-PL 4, -27 m
10. J. Pukla, SOV-PL 11, -25 m
11. J. Ribarka, SOV-PL 10, -24 m
12. J. Taka Mala, Taka Mala, SOV-PL 9, -22 m
13. J. Siara, SOV-PL 13, -20 m



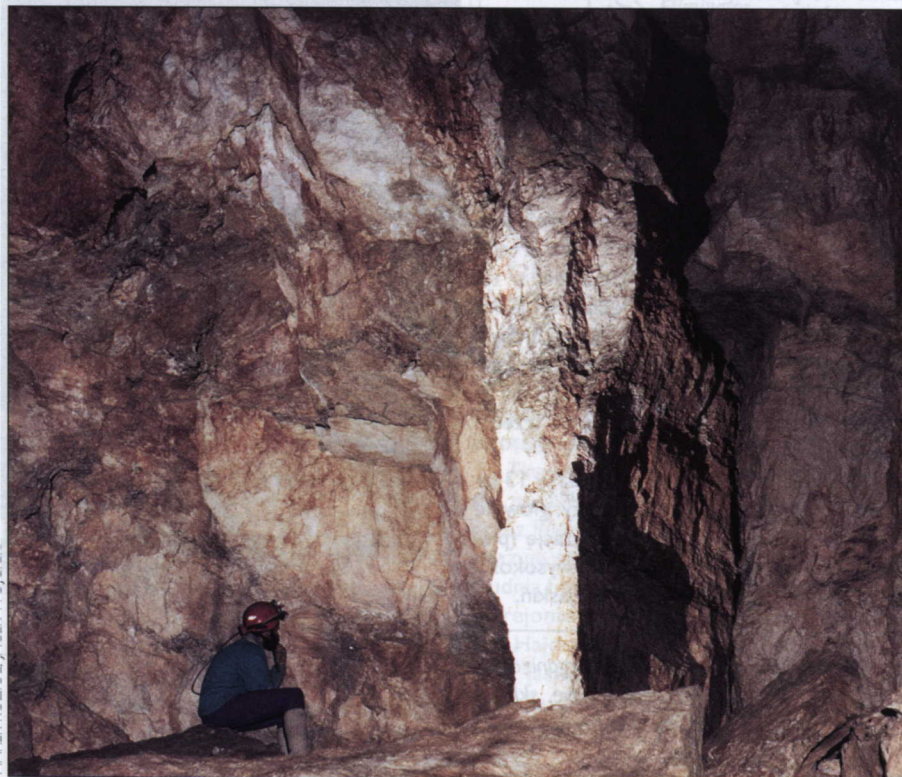
Baza na Velikim Lomie. Do końca wyprawy dotrwali: (najwyżej od lewej) P. Pilecki, T. Kuźnicki, (drugi rząd) G. Muszalski, A. Nowak, D. Cieszyński, M. Siarek, (dolny rząd) D. Stefanec, M. Furtak, D. Oleksy.



Zdjęcie Stanisława Kotarby „Kosmiczny Ogród” nagrodzone na Międzynarodowym Konkursie Fotografii Jaskiniowej „Speleofotografia 2000”, Rozmowa z Laureatem na stronie 24.

Marek Koziół

CANIN - LATO 2000 - „11-te odkrywanie”



Wprowadzenie

Należałoby tutaj standardowo opisać cel wyprawy, która jest tematem niniejszego artykułu. Naszkicować okolicę w której działaliśmy, przedstawić szczegóły strategii i budowę masywu. Pominę jednak te wszystkie ciekawe szczegóły, gdyż na łamach „JASKIŃ” pozwoliłem już sobie wcześniej na dość wnikliwe rozważania na temat tego jak wygląda Canin, oraz co właściwie w tym włoskim zakątku Alp Julijskich robią wyprawy grotolazów. Warto jednak wspomnieć o motywach. Podobnie jak innych eksploratorów podziemi na całym świecie, również (a może przede wszystkim) i nas ciągnie w te góry zwykła ciekawość, która jest zupełnie wystarczającym motorem napędzającym do tego, byśmy zaglądali tam, gdzie nikt nie zaglądał – do miejsc, o których istnieniu nikomu z żyjących ludzi na świecie nawet się jeszcze nie śniło. Oczywiście oprócz nieznanych jaskiń cały czas przecież szukamy w tych górach i jaskiniach jeszcze czegoś wyjątkowego. Czegoś co jest bardzo swoistym pomieszczeniem wyczynu, emocji, przygody wydzielającej adrenalinę, bohaterstwa

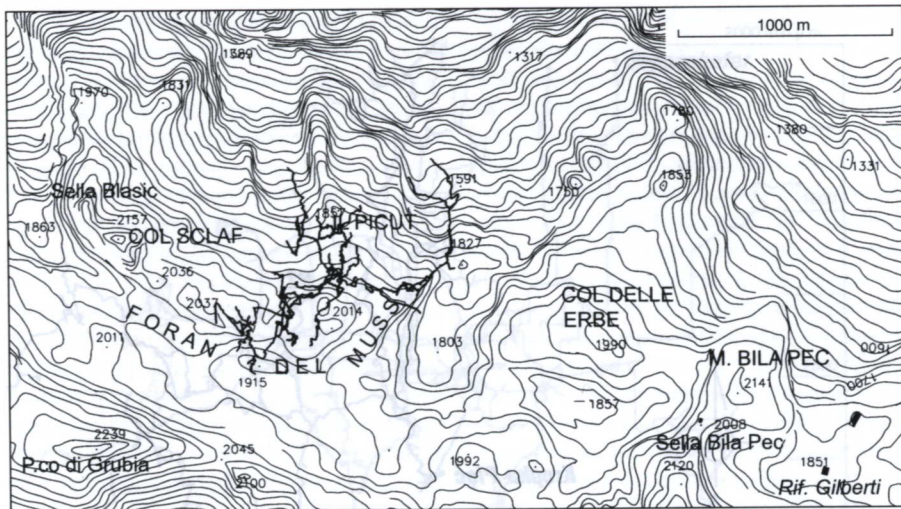
Complesso del Foran del Muss, Sala Ryszarda

i jednocześnie cudownego piękna i spokoju wielkiego, wspaniale kojącego poranioną codziennością duszę ludzką. Znajdujemy to za każdym razem! Wszystkiego tego jest w Caninie pod dostatkiem i można to brać pełnymi garściami. To namacalnie najważniejsze, czyli tajemnice podziemi – wydieramy masywowi sukcesywnie już od jedenastu wypraw. Góry odkrywają nam swe skarby opornie – tak byśmy nie dostając zbyt łatwo, nie lekceważyli wartości i wagi zdobyczy. Jednak obfitością znalezisk (walką ciężką okupionych), wynagradzają z nawiązką trudy i ponoszone ogromne koszty, abyśmy się przypadkiem nie zniechęcili do dalszych działań i poszukiwań. „Nieznanego pod ziemią” jest w tamtej okolicy jeszcze mnóstwo i tylko od zapału i sił eksploratorów zależeć będzie jakość i ilość dokonanych odkryć. „Jaskinie w Caninie puszcza”. Zdanie takie działa jak magnes – oczywiście tylko na tych, którzy połknęli bakcyła eksploracji. Bez specjalnego więc kłopotu i ceregieli skrzyknęliśmy się z „zarażonymi” przyjaciółmi, aby wyruszyć we włoskie Alpy, po to wszystko o czym wspominałem wyżej. Nasza jedenasta z kolei wyprawa w cyklu, któremu przyświeca stale idea penetracji wnętrza systemu jaskiniowego Complesso del Foran del Muss, działała w Alpach Julijskich we wrześniu roku 2000. Z ogromną przyjemnością kierowałem tym przedsięwzięciem również dlatego, że skład jego stanowili koledzy, z którymi już samo przebywanie jest niewątpliwym zaszczytem, dostarczającym wielu niezapomnianych przeżyć.

Niektóre osoby wymienione w tekście w sposób lakoniczny – tylko imieniem lub przydomkiem, przedstawię dokładniej choćby z racji tego, że stanowiły one zasadniczy, oficjalny trzon eksploracyjno-sportowy wyprawy i względny dokumentacyjno-historyczny nakazują podanie ich nazwisk, bo kto wie – może kiedyś dzieci będą się o nich uczyć w szkole. Osoby o których mowa to:

- Baster – Tomasz Baster (AKG – Kraków),
- Miro – Mirosław Łatacz (AKG – Kraków),
- Rower – Włodzimierz Matejuk (SDG – Dąbrowa Górnicza),
- Waldziu – Waldemar Mucha (AVEN – Sosnowiec),
- Kaziu – Kazimierz Piekarczyk (KKS – Katowice),
- Darek – Dariusz Pięta (SDG – Dąbrowa Górnicza),
- Maniek – Mariusz Polok (AVEN – Sosnowiec),
- Włodzik – Włodzimierz Porębski (SDG – Dąbrowa Górnicza),
- Dzyg – Michał Radka (SDG – Dąbrowa Górnicza),
- Bodzio – Bogdan Słobodzin (AKG – Kraków),
- Wojtuś – Wojciech Zawisz (AKG – Kraków),
- no i ja – Marek Kozioł (AVEN – Sosnowiec).

Jak widać wyprawowicze nie reprezentują jednego tylko klubu. Utań się bardzo sympatyczny zwyczaj, którego jestem gorącym zwolennikiem, że wyprawy AVENU w Canin mają charakter międzyklubowy. Dzięki temu m.in. zawiązują się nowe przyjaźnie, czego nie sposób przecenić, gdyż słowo przy-



System jaskiniowy „Complesso del Foran del Muss”, wg. Speleologia 42

jażń w dzisiejszym drapieżnym świecie zaczyna mieć coraz większą wartość. Jest bardzo prawdopodobne, że z fantastycznymi ludźmi, których poznałem w trakcie kilku ostatnich wypraw, mógłbym przecież nigdy się nie spotkać. Mam tylko nadzieję, że tendencja taka utrzyma się w dalszym ciągu, a wszystko na to wskazuje, bo na zimę 2001 zapowiedziały się już trzy „BOBRY” z Żagania.

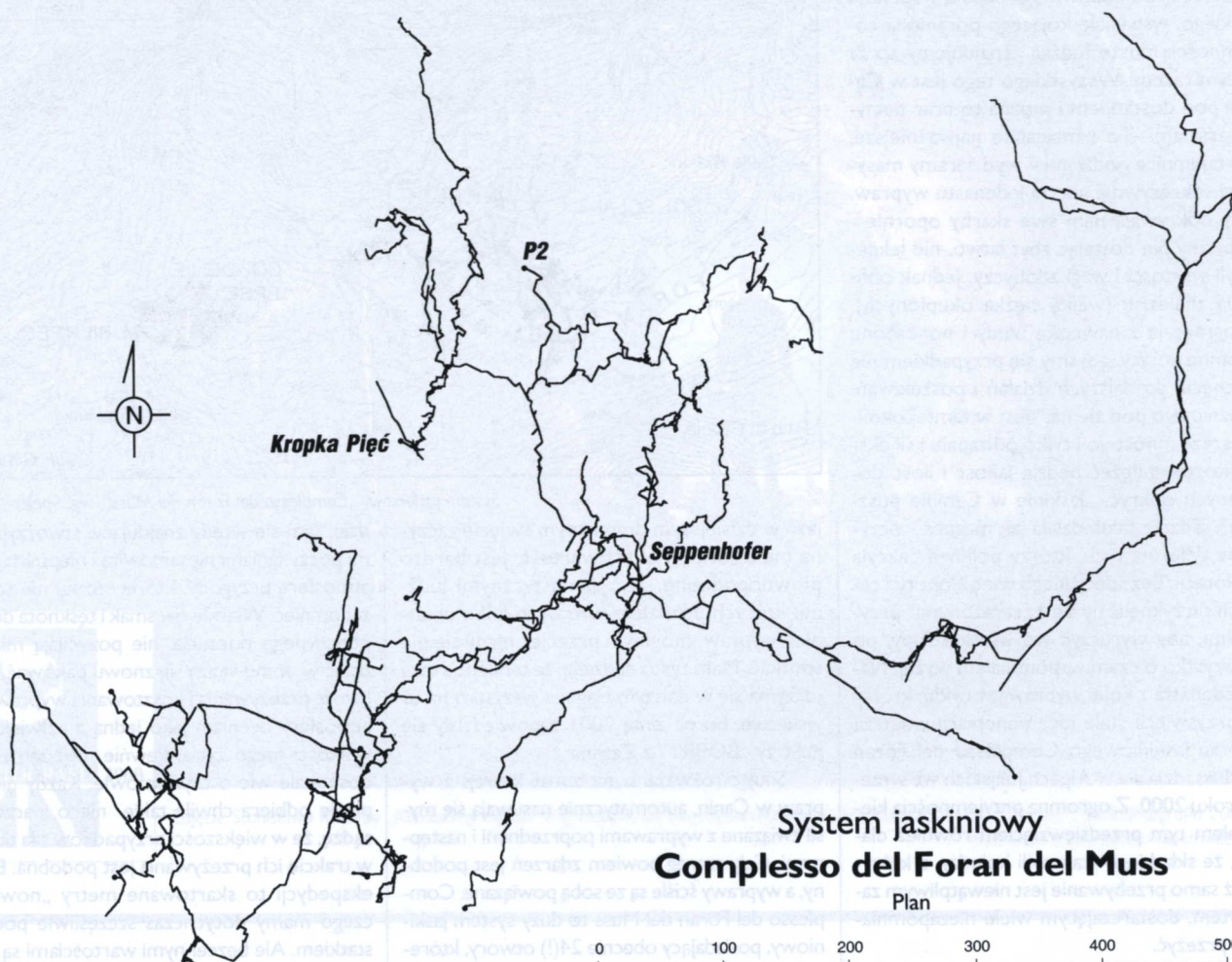
Snując rozważania na temat którejś z wypraw w Canin, automatycznie nasuwają się myśli związane z wyprawami poprzednimi i następnymi. Cały szereg bowiem zdarzeń jest podobny, a wyprawy ściśle są ze sobą powiązane. Complesso del Foran del Muss to duży system jaskiniowy, posiadający obecnie 24(!) otwory, którego eksploracja potrwa zapewne jeszcze długo. Poczynania każdej z wypraw bezpośrednio wynikają z osiągnięć poprzednich. Pojęcie „cykl wypraw”, którego użyłem we wstępie jest więc w odniesieniu do tych przedsięwzięć jak najbardziej zasadne. O ilości otworów prowadzących do „naszej” groty (liczba ta jest ewenementem na terenie Włoch) już wspominałem, ale warto jeszcze dodać, że w ubiegłym roku znana głębokość systemu przekroczyła magiczne -1000 m i wynosi obecnie -1111 m.

Ale wróćmy do lata 2000. Myśli o ostatniej wyprawie przywołują we mnie od razu uczucie miłego ciepła. Tym bardziej, że jak piszę te słowa, to za oknem akurat szaleje śnieżna zawierucha, a ja jestem właśnie na etapie ostatnich przygotowań do wyprawy »CANIN – ZIMA 2001«, która rusza za kilka dni. W czasie gdy ukaże się niniejszy numer „JASKIN” z tym letnim wspomnieniem, będziemy pewnie walczyć z zamarzającym ekwipunkiem, albo śniegiem próbującym tradycyjnie przysypać wszystko w tych górach wielometrową warstwą. Ale o tym pewnie będę miał więcej do powiedzenia w późniejszym czasie. Teraz przypominam sobie – jakby to było wczoraj – ciepłą i szorstką skałę wapienną wyrzeźbioną w sposób idealnie nadający się do podręcznika traktującego o zjawiskach krasowych. Wielką, piękną jaskinię pełną tajemnic i namioty ustawione przy samym jej otworze. Górskie kwiaty i cudowny, delikatny zapach o którym kiedyś już pisałem. Opisana sceneria stanowiła idealne warunki aby lu-

dzie, tam się wtedy znajdujący, stworzyli swymi poczynaniami niesamowitą i niepowtarzalną atmosferę przygody, której smaku nie sposób zapomnieć. Właśnie ów smak i tęsknota do jego ponownego pocucia, nie pozwalają mi usiedzieć w domu i każą się znowu pakować. Możliwość przeżywania i kosztowania wyprawowej atmosfery oceniam jako jedną z największych wartości mego życia. Pewnie niejeden z Was doskonale wie o czym mówię. Każdy niewątpliwie odbiera chwile takie nieco inaczej, ale sądzę, że w większości przypadków siła doznań w trakcie ich przeżywania jest podobna. Efekty ekspedycji to skartowane metry „nowego”, czego mamy dotychczas szczęśliwie pod dostatkiem. Ale bezcennymi wartościami są również emocje i odczucia, które w nas powstają i pozostają. Dlatego też chciałbym, abyście czytając me słowa o wyprawie, postarali się wczuć w jej klimat i poczuć niezwykły jej smak. „Dziennik pokładowy” (czyli mój notes – pamiętnik) zawiera utrwalaony zapis szeregu drobnych wydarzeń składających się na ową szczególną „materię” atmosfery wyprawowej. Uważa lekturę kilku wybranych fragmentów może umożliwić Wam jej wchłonięcie.

Dla lepszej orientacji w przestrzeni i zrozumienia tego co się działo na wyprawie podam tutaj kilka informacji odnośnie nazw użytych przeze mnie w tekście, głównie dotyczących niektórych partii eksplorowanej jaskini. Nie wdając się w szczegóły budowy całej jaskini, bo to jest obszerny temat na osobne opracowanie, wyjaśnię krótko znaczenie tych nazw, przez które przebiegały nasze działania latem. Complesso del Foran del Muss jest systemem jaskiniowym, który składa się z szeregu jeszcze do niedawna odrębnych jaskiń. Pomiedzy jaskiniami tymi odkryto, głównie w ciągu ostatnich 6-ciu lat intensywniej eksploracji, liczne korytarze łączące je w jednolity system. System przyjął swą nazwę od okolicy w której jest położony. Nazwy zaś jego 24. otworów i przynależnych do nich partii systemu pochodzą od nazw jaskiń, które weszły w jego skład. W tekście mamy do czynienia z następującymi nazwami:

- „Picie Jamy” – to określenie na dwa otwory: „Picia Jama 1” i „Picia Jama 2” oraz należące do nich partie systemu;



- „Kropka” – skrótowa nazwa otworu Kropka Pięć i należących do niego partii systemu;
- „P2” – otwór i należące do niego partie systemu (wymowa tej nazwy brzmi: „pi due”);
- „Seppenhofer” – skrótowa nazwa otworu Abisso Carlo Seppenhofer i należących do niego partii systemu.

Można w pewnym uproszczeniu powiedzieć, że wymienione powyżej partie ułożone są jakby w łańcuszek wielkich cielsk jaskiniowych i łączą się ze sobą kolejno: korytarze „Pich Jam” wpadają z boku do „Kropki”, ta z kolei wpada w bok „P2”, która na koniec łąduje w boku „Seppenhofer”. Prowadząc poszukiwania w jakiejś części „Complesso...”, z powodu różnicowanych trudności opłaca się często przedostać przez kilka jego partii. I tak np. chcąc działać na dnie „Seppenhofer”, niewygodniej jest wejść do systemu przez otwór „Kropki”. Po zjechaniu jej studniami (najważniejsze to „Setka” i ciąg zwany „Kaskadami”) do „P2”, kolejne studnie doprowadzą nas do zjazdów w końcówce meandra „Seppenhofer”. Porównywalna z nią jest również droga od otworu „Picia Jama I”, od którego podążając dostajemy się do „Kropki” między „Setką” i „Kaskadami”, skąd dalej wg wyżej opisanego schematu.

Latem wchodziliśmy do „Complesso...” właśnie przez „Kropkę” i „Picie Jamy”, aby

dostać się w końcu na dno „Seppenhofer”. Dno to nie jest najgłębszym miejscem w całym systemie, gdyż obecnie znany jego poziom to -811 m, czyli równo 300 m powyżej obecnego dna systemu. Ze względu jednak na swe ciekawe położenie jest teraz najważniejszym miejscem naszych ataków.

Myślę, że zagłębienie się w jaskinię poprzez fragmenty „Dziennika”, będzie teraz łatwiejsze i może uda Wam się poczuć to „COŚ”, czym przesycone jest powietrze wyprawowe.

Z dziennika wyprawy 8 września 2000.

Ok. 22⁰⁰ ruszamy, jak już nieraz bywało, z chodnika pod moim domem. „Nawałnica przygotowań wyprawowych” (czyli piramidy piętrzących się przeszkód, próbujących nie dopuścić do naszego wyjazdu), doprowadziła tym razem do dość kuriozalnej sytuacji. Jak wszystko było już związane na ostatni guzik i ekipa była gotowa do drogi, to okazało się, że ja sam jestem kompletnie niespakowany! Miałem już zupełnie dosyć tego młynu kręcącego się przez szereg dni i ręce trochę mi opadły. Ale na szczęście Dżygit nie stracił rezonu i wyglądał nawet na rozbawionego całą sytuacją. Ze zdumieniem patrzyłem jak nie nerwowo wyciągał z zakamarków mego domostwa różne dro-

biazgi i pakował je do worka. W kilka chwil byłem gotowy do drogi! W Darka terenowym samochodzie (Darek, Dżygit, ja) i Bastera osobowym (Baster, Miro, Bodzio) bez kłopotu umieściliśmy oprócz nas samych również przygotowany bagaż. Podkreślam, że bez kłopotu, bo różnie bywało przy poprzednich wyjazdach. Tym razem do naszego komfortu przyczynili się ogromnie Wojtuś i Kaziu, którzy pojechali tydzień wcześniej w roli szpicy, zabierając większość ekspedycyjnego ekwipunku. W samochodzie jechał z nami jako nowinka sprzętowa do wypróbowania - spadołot Dżygit, którego zabranie okazało się rewelacyjnym pomysłem. Nie był to jedyny zabrany spadołot. Z drugą „szmatą” przyjechał później Rower. Wyprzedzam troszkę chronologię wydarzeń, ale na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, w jaki sposób zostały owe urządzenia wykorzystane. Otóż ci dwaj fruwający koledzy zwieźli w górach, drogą powietrzną, ogromną ilość rozmaitego naszego dobytku, oszczędzając wszystkim uciążliwych transportów. Patrzyliśmy z zachwytem, jak spokojnie szybowali między szczytami ze sprzętem popakowanym w worki jaskiniowe, które dynały sobie przypięte do ich uprząży. Odbiegłem nieco w przyszłość. Wróćmy do zapisów dziennikowych.

9 września 2000.

godz. 15⁰⁰ – Sella Nevea.

Koniec podróży. Dalej już tylko góry. Idziemy przywitać się z przyjaciółmi – Marią i Alexem, którzy przez szereg lat gospodarzyli w schronisku Gilberti, gdzie gościli nas zawsze bardzo serdecznie. A u nich kolejne spotkanie, do szczętnie wyrzucające z naszych myśli sprawy dotychczas je wypełniające. Gianni i Sandro. Dwójka grotolazów – starych znajomych z Triestu. Idą eksplorować świeżą jaskinię 300 m powyżej Goriudy. Wyciągają z plecaka nową, leciutką wiertarkę spalinową – cacuszko. Przy czymś takim młotek i spitownica wyglądają jak narzędzia z epoki kamienia łupanego. Z drugiej jednak strony dziwnie się komponuje wiertarka i majestat górskiej natury. Ale czego się nie robi dla odkryć. No właśnie! Zaczęło się! Chodzi mi o te myśli wypełniające głowę. Od teraz będzie w nich niepodzielnie królować eksploatacja. Stało się to nagle. Wystarczyło ujrzeć w odpowiednim miejscu kilka twarzy, po których widać, że też o niczym innym nie myślą.

10 września 2000.

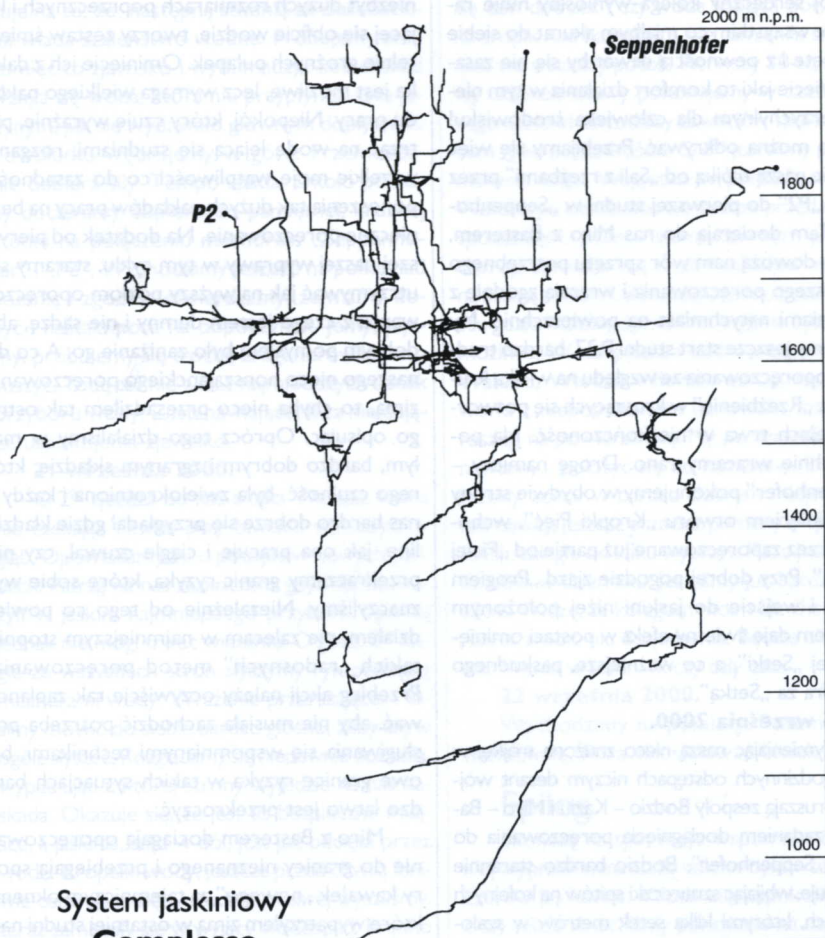
Kolejka linowa nieczynna. Przerwa konserwacyjna. Patrzymy niewesoło na ponad 700 m wzniesienia, które zazwyczaj pokonujemy podziwając okolicę z okienek kabiny kolejkowej. Wybawienie przynosi Alex, proponując byśmy wyjechali w dwa samochody terenowe nartostradą pod samą ścianę Bila Pec. Alex chce się powspinać, więc chętnie zabierze połowę naszych tobołów. Jazda po stromej nartostradzie dostarcza mocnych wrażeń. Żwir strzela spod kół, swąd palonej gumy opon – unosi się wołoko. Na koniec wybija płyn z chłodnicy zaworem bezpieczeństwa, ale Darek ze stoickim spokojem dowozi nas pod ścianę. Jeszcze tego samego dnia docieramy w czwórkę pod otwór „Kropka Pięć”, przez który wejdziemy do systemu. Tu stoi już, pięknie zbudowany przez Wojtusia i Kazia obóz namiotowy. Miro z Basterem zostają z monstualnych rozmiarów depozytem sprzętowym w grocie na przełęcz.

12 września 2000.

Wczorajsze i dzisiejsze szalone biegania po górach z wyładowanymi worami dały nam się we znaki, ale dla rozniecenia ducha bojowego idziemy wieczorem w trójkę z Darkiem i Dżygitem zaporęczyć „Setkę”. To piękna, duża studnia we wstępnych partiach „Kropki”, która sprowadza na głębokość -180 m od tego otworu. Niestety jakiś chochlik coś porobił z długością naszej liny, bo jakieś 7 m nad dnem studni nagle stwierdziłem, że pode mną już liny nie ma i w związku z tym do dna studni dzisiaj już nie dojedziemy.

13 września 2000.

Działania jaskiniowe nabierają tempa. Wszystkie nasze siły rozdzielamy na dwa fronty. Pierwszym jest zaporęczenie jaskini do odkrytych zimną partii na dnie „Seppenhofer” i podjęcie dalszej eksploracji. Drugim – obwieśzenie linami gmatwaniny korytarzy w „Picich Jamach” i dokładne ich spenetrowanie. Miro z Basterem ruszają w kierunku pierwszym. Zmieniają konfigurację liny w „Setce”. Jadą dalej i poręczyają jeszcze „Kaskady”, aż do „Sali z rzeź-



System jaskiniowy Compleso del Foran del Muss

Przekrój N – S

bami”. To już coś, bo „Salę z rzeźbami” tylko króciutki zjazd dzieli od „P2”. Bodzio z Kaziem poręczyają „Próg Szeffa” na powierzchni i zagłębiają się w „Picie Jamy”. Tu drobne wyjaśnienie. Dotarcie do otworu „Kropki” nie następuje żadnych trudności, gdyż namioty mamy ustawione tuż obok niego (od mojego jest może z 6 m). Inaczej sprawa przedstawia się z drogą do „Picich Jam”, ponieważ znajdują się one dużo niżej i podążając w ich stronę z namiotów trzeba najpierw pokonać zjazdem skalny 80-cio metrowy „Próg Szeffa”, a następnie zagłębiwszy się pomiędzy kosówki odszukać wśród nich schowane „Picie” otwory. Ponieważ w jaskini praca wre, idziemy z Darkiem i Dżygitem przepatrzyć powierzchnię na wschód od Picuta, pod kątem znalezienia otworu mogącego nas w cudowny sposób sprowadzić prosto na nasz podziemny cel eksploracyjny, czyli dno „Seppenhofer”. Jesteśmy dobrej myśli, bo w ciągu kilku ostatnich lat rzeczy takie są niemalże na porządku dziennym. Nic nie przesadzam. Te 24 otwory skądś się przecież wzięły. Szybko natrafiamy na dziurę u podstawy jednej ze skał, na granicy skały i ziemi. Jest w idealnym miejscu, na dokładkę wieje z niej jak z dmuchawy! Niestety otworek ma jedną wadę: nie chce się do niego zmieścić nawet głowa. Na szczęście istnieje całkiem spora możliwość odgrzebania go z gruzu i ziemi, co może jeszcze przynieść jakiś efekt. Darek czyni pierwsze próby. Za mało żeby wejść. Trzeba

przynieść saperkę. Przeczyszczamy jeszcze pewien obszar od środka dolinki za Picutem do zerwy ograniczającej ją od wschodu. Bez powodzenia, ale trzeba tam koniecznie wrócić.

14 września 2000.

Bodzio z Kaziem kontynuują działalność w „Picich Jamach”. Kolejne magazynki spitów znikają za ich sprawą migiem, bo wbijają je równolegle – chyba na cztery ręce. Dobrze im idzie. Możliwe jest, że nawet coś odkrywają. Trudno powiedzieć, bo niestety w pomiarach „Picich Jam” z ubiegłego roku wkradły się błędy i trochę trudno jest się zorientować w tamtej płataninie korytarzy. Nasza trójka (Darek, Dżygite i ja) będzie działać w tej konfiguracji pewnie już do końca wyprawy. Dobrze jest nam ze sobą. Co prawda mam obawę, że młodzieńczy wigor Dżygita nieco się męczy od patrzenia na „nienerwowe” ruchy dwóch panów, którzy kompletnie się nie spieszą. I na dokładkę właściwie nie wiadomo czemu nie wzięli ze sobą jakiegoś bardziej eleganckiego ubrania, skoro kosmetyczki mają tak wyładowane, że niejednej paniencie dech by zaparło w piersiach od patrzenia na taką ilość specyfików i pachnidła. Żarty, żartami ale zespół bardzo mi odpowiada, a Dżygite wyraźnie podnosi poziom mojego poczucia bezpieczeństwa, gdyż jestem całkowicie pewien, że jakbym tak zaniemógł (co oczywiście nigdy, absolutnie nie ma się zdarzyć),

to mój serdeczny kolega wyniósłby mnie razem ze wszystkim co miałbym akurat do siebie przypięte i z pewnością nawet by się nie zasa-
pał. Wiecie jaki to komfort działania w tym nie-
zbyt przychylnym dla człowieka środowisku!
Tak to można odkrywać. Przebijamy się więc
dzielnie naszą trójką od „Sali z rzezbami” przez
partie „P2” do pierwszej studni w „Seppenho-
fer”. Tam docierają do nas Miro z Basterem,
którzy dowożą nam wór sprzętu potrzebnego
do dalszego poręczowania i wracają zgodnie z
ustaleniami natychmiast na powierzchnię. My
spitujemy jeszcze start studni P.27, bardzo trud-
ny do oporęczowania ze względu na wielką kru-
szynę. „Rzeźbienie” w kruszących się potwor-
nie skałach trwa w nieskończoność. Na po-
wierzchnię wracamy rano. Drogę namioty –
„Seppenhofer” pokonujemy w obydwie strony
z pominięciem otworu „Kropki Pięć”, wcho-
dząc przez zaporęczowane już partie od „Piciej
Jamy I”. Przy dobrej pogodzie zjazd „Progiem
Szefa” i wejście do jaskini niżej położonym
otworem daje świetny efekt w postaci ominię-
cia całej „Setki”, a co ważniejsze, paskudnego
meandra za „Setką”.

15 września 2000.

Wymieniając naszą nieco znużoną trójkę, w
6-cio godzinnych odstępach niczym desant woj-
skowy ruszają zespoły Bodzio – Kaziu i Miro – Ba-
ster z zadaniem dociągnięcia poręczowania do
końca „Seppenhofer”. Bodzio bardzo starannie
porękuje, wbijając sznurowadła pitów na kolejnych
studniach, którymi kilka setek metrów w szalo-
nych uskockach opada meander „Seppenhofer”.

Wyjaśnić tu muszę skąd się wzięły te wal-
ki z poręczowaniem wielkich partii w znanej
od wielu lat jaskini, w której na dokładkę dzia-
łaliśmy przecież na początku roku zimą. Spra-
wa jest prosta. Okazuje się, że w „Seppenho-
fer” poza zespołem zdobywców i grupą po-
miarową w 1984 r. – raczej nikt nie był! Na-
wiasem mówiąc należy zaznaczyć, że nasze
tradycje działania w Caninie sięgają właśnie
tego roku, gdyż jednym z grotolazów doko-
nujących owych pomiarów, był właśnie czło-
nek „AVENU” – Sławomir Kaczmarczyk (zna-
ny niektórym bardziej jako Kaczor). Po jego
śladach teraz zmierzamy w stronę czekającej
na dnie tajemnicy. Wracając zaś do sprawy po-
ręczowania, to zimą działaliśmy w bardzo ma-
łym składzie, pragnąc właściwie zrobić tylko
rekonesans w końcówce „Seppenhofer”. Po-
ręczowaliśmy więc niezwykle oszczędnie. Gdzie
się tylko dało, to uznawaliśmy za wy-
starczający kaprawo wbity haczyk. Lub zjeżdża-
liśmy z zawiązanej o kiepsko położony punkt
naturalny liny, zupełnie nie przejmując się fak-
tem, że ta trze jak diabli w wielu miejscach.
Sojusznikiem naszym była również zima i su-
sza panująca w jaskini, co w znaczny sposób
poprawiało bezpieczeństwo i umożliwiało zjaz-
dy w samym środku „letnich” cieków wod-
nych. Obecnie sytuacja przedstawia się zgoła
inaczej. Po pierwsze zimą puściło na dnie i to
porządnie, czyli należy teraz przygotować dro-
gę solidnie do obłętniczych może akcji. Po
drugie, jak wspominałem wyżej, meander opa-
da tutaj ogromnymi uskockami, co przy jego

niezbyt dużych rozmiarach poprzecznych i le-
żącej się obficie wodzie, tworzy zestaw śmier-
telnie groźnych pułapek. Ominięcie ich z dale-
ka jest możliwe, lecz wymaga wielkiego nakła-
du pracy. Niepokój, który czuję wyraźnie, pa-
trząc na wodę lejącą się studniami, rozgania
wszelkie moje wątpliwości co do zasadności
ponoszenia tak dużych nakładów pracy na bez-
pieczne poręczowanie. Na dodatek od pierw-
szej naszej wyprawy w tym cyklu, staramy się
utrzymywać jak najwyższy poziom oporęczo-
wania, z czego jestem dumny i nie sądzę, aby
dobrym pomysłem było zaniżanie go. A co do
naszego nieco nonszalanckiego poręczowania
zimą, to chyba nieco przesadziłem tak ostro
go opisując. Oprócz tego działaliśmy w ma-
łym, bardzo dobrym i zgranym składzie, któ-
rego czujność była zwielokrotniona i każdy z
nas bardzo dobrze się przyglądał gdzie kładzie
linę, jak ona pracuje i ciągle czuwał, czy nie
przekraczamy granic ryzyka, które sobie wy-
znaczaliśmy. Niezależnie od tego co powie-
działem, nie zalecam w najmniejszym stopniu
takich „radosnych” metod poręczowania.
Przebieg akcji należy oczywiście tak zaplano-
wać, aby nie musiała zachodzić potrzeba po-
sługiwania się wspomnianymi technikami, bo
owe granice ryzyka w takich sytuacjach bar-
dzo łatwo jest przekroczyć.

Miro z Basterem dociągają oporęczowa-
nie do granicy nieznanego i przebiegają spó-
ry kawałek „nowego” za tajemniczym oknem,
które wypatrzyłem zimą w ostatniej studni nad
syfonem „Piccolo”.

A więc jest! Mamy to, po co przyjecha-
liśmy! To co stanowi sens naszego działania
– odkrycie nowego nieznanego nikomu ka-
wałka świata. Uczucie wypełniające serca w
takich chwilach jest nie do opisania. Nie mam
pojęcia, czy to co znaleźliśmy przyda się ko-
mukolwiek. Ale wiem, że rozwianie zastępy
nicości i wydobycie zza niej czegośkolwiek
co istnieje (o czym świat, nauka i wszyscy
mędrcy nie mieli zielonego pojęcia), jest
przeżyciem nieprawdopodobnie silnym i
pięknym. Przeżyciem dla którego warto
ponieść największy nawet wysiłek.

Niepokojący jest tylko zaobserwowany
przez moich kolegów brak wiatru(!) w partiach,
gdzie przecież wichura głowę chciała urwać.
Wyjaśnienie okazało się proste. Odkryte par-
tie są rozległe, ale składają się z pokręconych
dość korytarzy, które w naturalny sposób w
miejscach ich dolnych przegięć, przeistaczają się
w zamknięte syfony w porze zwiększonego
przepływu wody przez jaskinię. Mam tylko na-
dzieję odnalezienia wyjścia z tej strefy wiszą-
cych syfoników. Sądząc po sporych rozmiarach
napotkanych tu korytarzy i pamiętając o tym,
że nieopodal przebiegają studnie jeszcze trzy-
sta metrów w dół, można być dobrej myśli w
tej kwestii.

16 września 2000.

Pogoda dotychczas piękna zaczyna się
psuć. Ciężkie chmury, wiatr. W końcu ulewa
i burza. Podtapia nieco nasz obóz. Z Polski
przyjeżdżają posiłki: Maniek, Waldziu i Wło-
dzik. Są kompletnie przemoczeni.

17 września 2000.

Dżygut dostaje klaski „na Zet” od Wło-
dzika, przeznaczone na biwak jaskiniowy. Cze-
kał na nie cały tydzień i odliczał z niecierpli-
wością dni(!). Teraz wykrzykuje, biega po des-
zczu uradowany jak dziecko i wszystkim poka-
zuje swoje klaski. Wielokrotnie mnie upomi-
na, bym nie zapomniał pod żadnym pozorem
o tym koniecznie kiedyś napisać. A klaski są
faktycznie takie... zielono-odblaskowe w krop-
ki – bajecznie odlotowe... „na Zet”!

W atmosferze euforii klaskowej ustal-
m strategię dalszego działania. Szykujemy się do
ciężkiego ataku z biwakiem na dno „Seppenho-
fer”. Biwak wyjdziemy założyć wieczorem
dużą grupą: nasza trójka plus Maniek, Wal-
dziu, Włodzik i Bodzio. Przy czym my zosta-
niemy już na biwaku, a reszta po dowiezie-
niu na miejsce ekwipunku, zaraz wyjdzie na
powierzchnię. Wprowadzamy plany w życie.
Po zjazdach „Progiem Szefa” wchodzimy do
jaskini przez otwór „Piciej Jamy I” ok. 21⁰⁰.
Biwak zakładamy w korytarzu pod I Kaskadą
(P.71) w „Kropce”. Mogą z niego działać, wy-
mienając się w hamakach, dwa zespoły trzy-
osobowe.

18 września 2000.

Ruszamy w kierunku dna. Z uporem
maniaków, kierowani jakąś tajemną siłą czy
też może zwykłym instynktem samozacho-
wawczym podpowiadającym że nadchodzi
„złe”, dopieszczamy poręczówki dobijając
kolejne spity we wszystkich miejscach
wzbudzających najmniejsze wątpliwości. W
ten sposób docieramy jedynie do wejścia
w nowe partie, gdy nadchodzi pora powro-
tu. Teraz musimy pilnować zegarka. Wy-
magają tego zmiany w spaniu we wspólnych,
wiszących łóżeczkach, dzielonych z zespó-
łem Waldzia. Zmierzamy w stronę biwaku
z poczuciem dobrze spełnionego obowiąz-
ku. Zaczynamy chyba osiągać maksymalny
(z możliwych do osiągnięcia) poziom bez-
pieczeństwa w studniach, zagrożonych
strasliwie w razie przyboru wody.

19 września 2000.

Waldziu, Włodzik i Bodzio kierowani
również poważnymi obawami o możliwość
wydostania się przy ewentualnym przybo-
rze wody z dolnych części jaskini, modyfi-
kują układ liny w ostatniej 50-cio metrowej
studni. W wyniku ich działań powstaje do-
starczający niezłych emocji powietrzny prze-
jazd w poprzek całej, obszernej studni. Po-
tem lądowanie na efektywnym mostku skal-
nym i zjazd do podstawy. Całość z daleka
od groźnej rynny z wodą, w której pierwot-
nie wisiała lina. Wchodzą w dziewicze par-
tie. „Puszcza” ok. 150 m nowych korytarzy.
Niebezpieczne partie latem! Na wstępie jest
jeziorko o długości 8 m w wąskim koryta-
rzu, którego wysokość nie przekracza 1,5
m. Przejsięcie go w wielkim rozkroku łatwo
doprowadza do nabrania wody do gumo-
wów. Cały system korytarzyków daleki, to
dostyć pokręcony układ z szeregiem wiszą-
cych syfoników. Po wstępnym rozpoznaniu
koledzy wracają na biwak.

20 września 2000.

Nie mogę spać. Przewracam się nerwowo w hamaku przez pół nocy. Dręczą mnie jakieś kosmary. Porę pobudki witam z ulgą. Jedziemy skartować wszystko co dotychczas udało się znaleźć. Najpierw mierzymy wszystkie niezmierzone zimą, a odkryte wówczas boczne ciągi. Następnie docieramy do okienka, będącego początkiem najnowszych partii i ponownie wyciągamy przyrządy pomiarowe. Wydaje mi się, że wody płynie bardzo mało. Chyba mniej niż zimą. Daje to poczucie bezpieczeństwa, które szybko okazuje się czystą złudą. Po wykonaniu zaledwie dwóch pomiarów, o 18³⁰ z syfonu wiszącego nad studnią, którą przed chwilą zjechaliśmy, bez ostrzeżenia rusza kaskada wody! Po zaledwie dwóch minutach od momentu, w którym usłyszeliśmy zmianę w dźwięku płynącej wody, nasza lina wisi już w szalejącej kipieli wodnej. Wycofujemy się natychmiast. Sytuacja stała się błyskawicznie bardzo groźna. Woda spadająca na Darka z hukiem, przemaca go całkowicie. Ja, cudem jakimś utrzymując się na delikatnym trawersie, omijam główny impet wodospadu i w jeszcze nie najgorszym stanie wychodzę, wywlekając wszystkie liny z zagrożonej studni. Woda zrobiłaby z nich przecież miazgę. Mieliśmy ogromne szczęście, że dopiero rozpoczęliśmy pomiary i nie przeszliśmy jeszcze jeziora – pułapki. Kierujemy się niezwłocznie ku gorze. Podciągamy jeszcze linę na dolnym odcinku 50-cio metrowej studni pod drugą przepinkę. Ale tutaj o dziwo nie ma śladu przyboru wody. Jest całkiem spokojnie i nic nie wska-

zuje na to, że następną studnią za ciasnościami włada szaleństwo wodne. Próbuje zrozumieć to zjawisko i wytłumaczyć sobie, skąd wzięła się woda, która nie przypłynęła tym jedynym, jak się wydawało głównym dopływem. Powolutku wędrujemy w górę. Przemoczenie odbiera siły. Tempo spada. Około północy docieramy dopiero do pamiętnej, kruchej studni na połączeniu meandrów „Seppenhof” i „P2”. Wychodzimy jeszcze na półkę nad studnią i zgodnie stwierdzamy, że mamy dosyć i nastała pora na odpoczynek. Jemy, pijemy, próbujemy się trochę zregenerować i wysuszyć. Tutaj też nie widać najmniejszych oznak przyboru wody. Zastanawiające, lecz nie dające uspokojenia zjawisko.

21 września 2000.

O 2⁰⁰ zjeżdża do nas trójka Waldzia, która nie czekając na nas przy biwaku, wyruszyła w głąb. Opowiadamy im o potopie w nowych partiach. Patrzą na nas zaskoczeni, gdyż nie zauważyli w jaskini najmniejszego przyboru. Spokój jednak nie mógł trwać wiecznie. O godz. 3⁰⁰ nagle ze wszystkich stron słyszymy ryk pędzącej meandrą wody. Wrażenie przerażające! Musimy mówić do siebie bardzo głośno, żeby się w ogóle słyszeć. Rozglądamy się niepewnie dookoła, wypatrując z której strony wyjedzie na nas kaskada. Okazuje się, że jest to bezpieczne miejsce, a jaskinia, stąd w dół, jest już odcięta przez wodę. Kropelki wody, jeszcze przed chwilą leniwie osuwające się w studnię z której wyszliśmy, teraz zamieniły się w wyjący wodospad. Prędko wpinamy się w linę prowadzącą w górę i ruszamy w stronę biwaku pełni obaw, czy uda nam

się tam dotrzeć i czy woda kapiąca dotychczas na tropik nad hamakami, nie zamieniła się również we wściekły potok. Pierwszy 30-to metrowy odcinek linowy pokonujemy w czasie, którego czołowi zawodnicy zawodów speleo mogą nam tylko pozazdrościć. O 6⁰⁰ jesteśmy przy hamakach. Ulgą! Wszystko w porządku. Trójka Waldzia po obudzeniu się jeszcze przed naszym spotkaniem, tknięta jakimś dziwnym przeczuciem, przewiesiła linę w „III Kaskadzie” na boczną ścianę studni. Całe szczęście, bo teraz w miejscu gdzie wisiała poprzednio, wyjście byłoby niemożliwe. W całej jaskini dudni przepotwornie. Waldziu, Włodzik i Bodzio pakują szybko worki z niepotrzebnymi na biwaku rzeczami i ruszają na powierzchnię. My po naradzie postanawiamy... położyć się do hamaków. Biwak założony został w bardzo dobrym miejscu, a na nas czekają jeszcze przecież pomiary w tych okolicach, zaległe od kilku wypraw. Piszę jeszcze kilka słów w dzienniku. Jesteśmy już bardzo zmęczeni. Widzę, że kolegom moim nie chce się już nawet zrobić nic do jedzenia. Będzie ciężko jutro. Woda w jaskini huczy cały czas.

22 września 2000.

Wychodzimy na pomiary. Potem na powierzchnię. Pora zlikwidować biwak...

Epilog

Skończę na tym moje wspomnienie o letniej wyprawie, mimo że daleko było wtedy jeszcze do jej końca. Woda się uspokoiła, a my oczywiście wróciliśmy ponownie na samo dno „Seppenhof”. Po kolejne przeżycia, przygody, no i po to „COŚ”, co nas tu ściągnęło. □

Wiktor Bolek

EKSPLORACJA W MOKREJ DZIURZE

LISTOPAD 2000 *W dniach 11-12 listopada 2000 r. odbyły się akcje nurkowe w jaskini Mokra Dziura (Mokrá diera) w Tatrach Wysokich na Słowacji. Podczas poprzedniej akcji przepłynąłem w syfonie ok. 210 m i stwierdziłem możliwość dalszej eksploracji. Wymagało to jednak rozwiązania kilku problemów. Podczas płynięcia na „przodek” potencjalne niebezpieczeństwo stwarzała stara poręczówka zamotana wokół kamienia w odległości 120 m od powierzchni. Kolejny problem stanowiła niska temperatura wody wynosząca zaledwie 1°C. W jaskiniach tatrzańskich temperatura wody wynosi z reguły 3°C. Jednak do Mokrej Dziury wpływa zarówno woda z Jaskini Jaworzynki (Javorinka) jak i z potoku płynącego po powierzchni. Jeżeli na powierzchni panuje ujemna temperatura, to po zmieszaniu się tych wód, temperatura wody obniża się do 1°C. Z drugiej strony akcje nurkowe trudno jest prowadzić latem, gdyż wówczas przepływ wody przez syfon jest bardzo duży, co w zasadzie uniemożliwia nurkowanie.*

W celu prowadzenia bezpiecznej eksploracji w tym syfonie należało znaleźć sposób eliminujący zamarzanie automatów niezależnie od czasu nurkowania. Jak wykazała praktyka, zamarzały automaty Poseidon Jetstream, Cyklon 5000, Apeks TX40 i TX50. Zastosowanie grzałek Michalaka mogło jedynie opóźnić moment

zamarznięcia. Jak dotąd do zamarznięcia automatów dochodziło w odległości 80-100 m od powierzchni. Wykorzystanie powietrza wypływającego z zamrożonej butli wystarczało na powrót. W związku z tym nie było niebezpieczeństwa zamarznięcia automatu na drugiej butli. Okazuje się, że rozwiązaniem tego pro-

blemu jest zastosowanie trimixu zawierającego przynajmniej 20% He. W przeciwieństwie do powietrza hel przepływający przez automat zwiększa swoją temperaturę.

Celem przeprowadzenia wspomnianych nurkowań była weryfikacja tej metody w praktyce, uporządkowanie poręczówki na odcinku 60-120 m oraz podjęcie eksploracji na „przodku”.

W dniu 11.11. jako pierwszy nurkował Maciej Czykierda z dwoma 8 litrowymi butlami z powietrzem. W odległości 40 m od powierzchni poprowadził poręczówkę przez szerszą (górną) część korytarza. Po dopłynięciu na 80 m zamarzł mu jeden z automatów (Apeks TX50), po czym bezpiecznie wrócił na powierzchnię.

Jako drugi w tym dniu zanurkował Rafał Górecki (2 butle, 10 l. TMX 20He 33O₂). Od 60 metra rozpoczął poprawianie ułożenia nowej poręczówki. Gdy dotarł do 120 m (kamień z koszmarnym węzłem), rozpoczął zwinanie starej poręczówki na swój kołowrotek. Jednak ze względu na duże wychłodzenie i zużycie mieszanki oddechowej, po kilku metrach

przerwał tę operację i szybko powrócił na powierzchnię.

W dniu 12. listopada jako pierwszy nurkował Norbert Ziober (2 butle, 10 l., TMX 20He, 28O₂) z zamiarem podjęcia eksploracji na „przodku”. Po dopłynięciu na 150 m był na tyle wychłodzony, że postanowił przerwać nurkowanie. W drodze powrotnej uporządkował jeszcze częściowo starą poręczówkę.

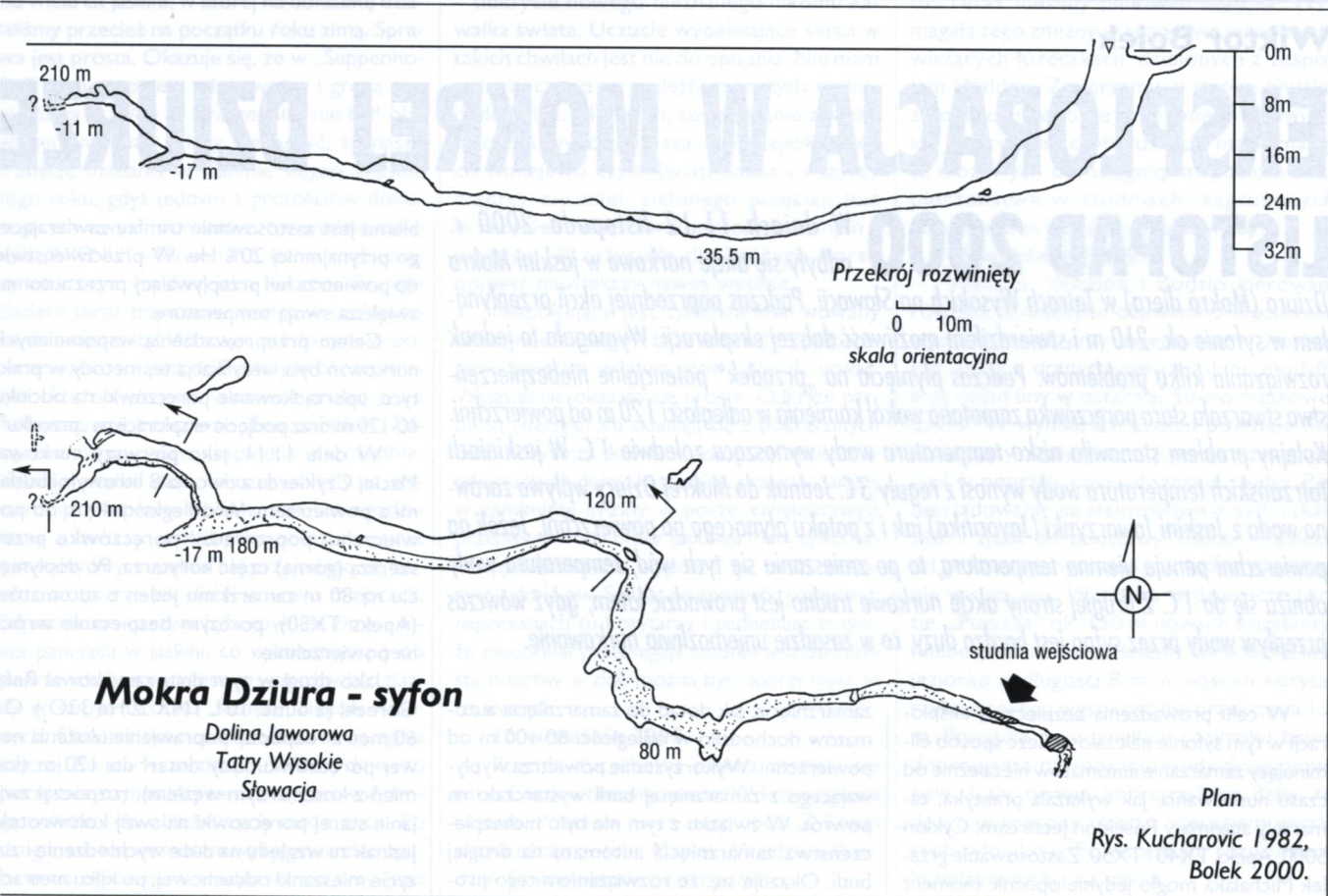
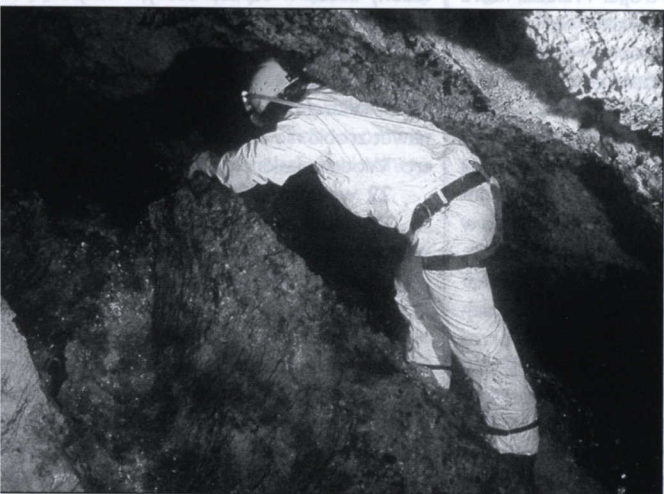
Ostatnie nurkowanie w tym dniu przeprowadził niżej podpisany (2 butle, 10 l., TMX 20He, 30O₂ oraz depozyt 8 litrów z powietrzem i grzałką Michalaka). W przeciwieństwie do kolegów, suchy kombinezon miałem wyposażony w ogrzewanie elektryczne, co okazało się kluczowe dla zachowania komfortu cieplnego.

Depozyt zostawiłem na 60-tym metrze. Automat pracował w zasadzie poprawnie, jednak pomimo grzałki, po wdechu zamykał się z pewnym opóźnieniem. Po 12 minutach dopłynąłem na „przodek” (na głębokości –10 m), do miejsca gdzie ostatnio dowiązałem poręczówkę. Wpłynąłem w niski korytarz. Idący poziomo w lewą stronę. Dno było pokryte żwirem. Głębokość wzrosła do 11 metrów. Korytarz zmienił charakter. Znalazłem się na połączeniu poziomej i pionowej szczeliny. Niestety obydwie były zbyt ciasne, aby przez nie przepłynąć. Oznaczało to koniec eksploracji. Zastabilizowałem ostatni punkt i odciąłem poręczówkę. W tym miejscu wyczuwało się silny prąd. W szczelinie nie było żadnych osadów. Wszystko to sugerowało, że właśnie

przez tę szczelinę dostaje się woda do syfonu. Wróciłem do poprzedniego punktu. Tu odchodziła do góry pozioma szczelina. Jej dno było pokryte czarnym osadem – najprawdopodobniej pochodzenia organicznego. Jak wynika z poprzednich opisów, w tym miejscu zakończono eksplorację w 1982 r. Próbowałem przepłynąć kilka metrów.

Szczelina była szeroka na kilka metrów, jednak stawała się coraz niższa. Nie było widać żadnej kontynuacji. Wróciłem do głównej poręczówki w całkowicie zmażonej wodzie. W drodze powrotnej sprawdziłem jeszcze odnogę na –17 m (180 m od powierzchni). Także i w tym miejscu dno było pokryte czarnym osadem. Korytarz szybko zżęzał się. Nie było żadnych śladów działania prądu wody. Cała woda do syfonu musiała dopływać w pierwszym z opisanych miejsc. Po tej obserwacji powróciłem na powierzchnię.

W wyniku eksploracji prowadzonej w 2000 roku długość syfonu zwiększyła się o ok. 10-20 m. Udało się określić miejsce, z którego wypływa woda, jednak znajdujące się tam szczeliny są zbyt wąskie dla człowieka. Z powodzeniem zastosowano trimix jako remedium na zamarzanie automatów. Jednak ten czynnik oddechowy powoduje wychłodzenie organizmu i należy go stosować łącznie z ogrzewaniem elektrycznym do suchego kombinezonu. Kwestię dekompresji rozwiązano w ten sposób, że w trimixie zwiększono zawartość tlenu. Z przeprowadzonych symulacji dla profilu Mokrej Dziury wynika, że dla użytego czynnika oddechowego dekompresja jest nieco krótsza niż dla powietrza (o 1-2 minuty). Podczas nurkowania oparto się na komputerach Aladin. Podczas wszystkich wykonanych nurkowań te komputery nie wykazały konieczności przeprowadzania dekompresji. Potwierdziły to późniejsze symulacje dla rzeczywistych profili. □



Göll 2000

Eksploracja prowadzona przez Sekcję Grotolazów Wrocław w masywie Hoher Göll ma swoją bogatą tradycję.

Działalność ta niestety została w 1997 r. przerwana.

Zebrawszy nowe siły postanowiliśmy rozpocząć kontynuację prac.

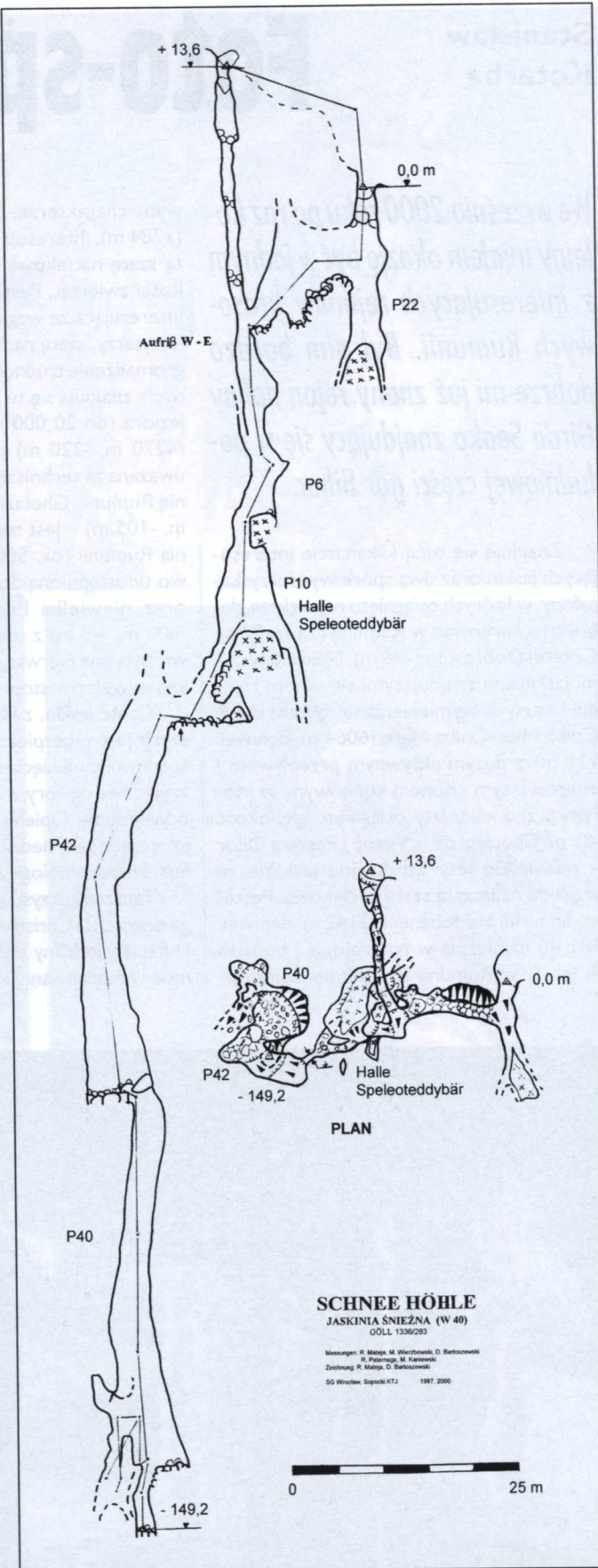
Na początku jak zwykle napotkaliśmy ogromne (nie do przejścia) problemy ze zdobyciem zezwolenia od strony austriackiej. Z pomocą przyszła nam wyprawa poznańska; dzięki uprzejmości Wielkopolan (skorzystaliśmy z ich glejtu) wyjechaliśmy na ponad trzy tygodnie - od 29 lipca do 21 sierpnia 2000 roku. Z powodu ograniczeń zawartych w zezwoleniu wyruszyliśmy tylko w piątek, w składzie: Marek Wierzbowski - kierownik, SGW, Dariusz Bartoszewski, Marcin Kaniewski, Radosław Paternoga i Andrzej Poczubutt - wszyscy z SKTJ Sopot.

Na początku mieliśmy dużo szczęścia, gdyż udało nam się „załapać” na transport naszych rzeczy śmigłowcem, który leciał do góry po śmieci zebrane przez poznaniaków. Dzięki temu, za stosunkowo niewielką kwotę udało się wyeliminować długotrwałe transporty i w ciągu dwóch dni byliśmy wszyscy w bazie, wraz z całym naszym dobytkiem. Jednakże dopiero tu zaczęły się kłopoty. Okazało się, że w ramach zezwolenia jakie posiadają nasi koledzy, biwakować możemy wyłącznie po południowej stronie grani. Działalność mieliśmy prowadzić ze słynnej bazy zorganizowanej przed laty przez Austriaków w jaskini zwanej Zakrystią, z której to korzystała już nie jedna polska wyprawa. Była to dla nas atrakcja historyczna, ale przede wszystkim dość duże utrudnienie, ponieważ nasz rejon znajdował się dokładnie po drugiej stronie grani w odległości ponad 2 godz. marszu od bazy w bardzo trudnym i eksponowanym terenie. Powrót z jaskini po ciemku i w złą pogodę był bardzo ryzykowny. Wobec tego musieliśmy wyczekać na miarę dobrą aurę, o którą jak wiadomo w Göllu jest dość trudno. W deszczowe dni, których było tego lata stosunkowo dużo chodziliśmy na rekonesanse, sprawdzaliśmy bliższe problemy, a gdy już nie dało się nawet wysunąć nosa spod okapu, to po prostu graliśmy w karty.

Zwiedziliśmy znajdującą się w pobliżu historyczną jaskinię Gruberhornhöhle, robiąc przy okazji trochę fotek. Definitywnie zamknęliśmy problem w Jaskini Śnieżnej (W40/283), odkrywając jej drugi otwór i pogłębiając ją o niespełna 40 m. Obecnie jaskinia ta ma głębokość około 160 m i niestety nie daje szans na inwazję w głąb masywu. Próbowaliśmy kontynuować przerwana przed laty eksplorację w jaskini Mondhöhle, jednakże korek śnieżny zamykający już od jakiegoś czasu wejście skutecznie nam w tym przeszkodził.

Najciekawszym w tej chwili naszym problemem jest jaskinia Ogrschacht, którą wcześniejsze wyprawy wyeksplorowały do głębokości -614 m. Założyliśmy biwak na -580 m, z którego rozpoczęliśmy z nie małym trudem w bardzo uciążliwych ciasnotach penetrację partii poziomych. Ze względu na kończący się czas oraz spore spiętrzenie trudności (ciasnoty, błoto, konieczność osuszenia syfoników, eksponowane trawersy i wspinaczki) nie udało nam się odkryć nic nowego.

Reasumując: Studnia Ogrów w tej chwili jest naszym najciekawszym problemem. Zainwestowaliśmy sporo pracy i funduszy w zapórę tej jaskini (ok. 800 m lin). Zaopatrzyliśmy bazę, dokładnie rozpoznaliśmy teren i w przyszłym roku zamierzamy przeprowadzić skomasowany atak na tą jaskinię. Jednakże kluczową sprawą będzie zdobycie pozwolenia na rozbicie choćby jednego namiotu szturmowego w pobliżu otworu, gdyż powrót z biwaku do Zakrystii w złą pogodę, niestety ale zakrawa na samobójstwo.



Na koniec chcielibyśmy serdecznie podziękować wyprawie poznańskiej, a w szczególności Piotrowi Tamborowi, Zbyszkowi Rysieckiemu i Miłoschowi Dryjańskiemu za daleko idącą pomoc. Ponadto uczestnicy wyprawy dziękują za pomoc finansową Polskiemu Związkowi Alpinizmu i Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Pomorskiego.

Foto-speleo-wyprawa

We wrześniu 2000 roku po raz kolejny miałem okazję być w jednym z interesujących rejonów krasowych Rumunii. Był nim bardzo dobrze mi już znany rejon doliny Girda Seaka znajdujący się w południowej części gór Bihor.

Znajduje się tutaj kilkanaście interesujących jaskiń oraz dwa spore wywierzyska-syfony, w których osiągnięto największe głębokości nurkowań w Rumunii (Tauf -72 m, Cotetul Dobrestilor -76 m). Najciekawszymi jaskiniami znajdującymi się w tym rejonie i wartymi wymienienia są: system jaskiń Coiba Mice-Coiba Mare (6064 m, deniwel. 121 m) z dużym aktywnym przepływem i interesującym syfonem końcowym, w którym przed kilku laty osiągnięto głębokość -35 m, Ghetarul de la Virtop i Pestera Oilor – niewielkie lecz atrakcyjne jaskinie ze względu na bogatą szatę naciekową, Pestera din piriul Hodobanei (22142 m, deniwel. 181 m) najdłuższa w tym rejonie i bodajże 4. lub 5. w Rumunii o wybitnie labirynto-

wym charakterze, Pestera Hoanca Apei (1784 m), interesująca ze względu na bogatą szatę naciekową i duże nagromadzenie kości zwierząt, Pestera Zgurasti (5210 m), interesująca ze względu na spore rozmiary korytarzy, szatę naciekową i dość duże nagromadzenie trudności technicznych i wodnych; znajdują się tu największe podziemne jeziora (do 20 000 m³), Avenul din Sesuri (4270 m, -220 m) przed dwudziestu laty uważana za technicznie najtrudniejszą jaskinię Rumunii, Ghetarul de la Scarisoara (700 m, -105 m) – jest największą lodową jaskinią Rumunii (ok. 50000 m³ lodu), częściowo udostępnioną do ruchu turystycznego, oraz niewielka Pestera Pojarul Politei (400 m, -40 m) z unikatową szatą naciekową; była ona pierwszą jaskinią w Rumuni objętą najwyższym stopniem ochrony (klasa A)*.

Część jaskiń, zwłaszcza tych najcenniejszych jest zabezpieczona przed dewastacją solidnymi zamknięciami, część broni się sama, kryjąc swe otwory w miejscach trudnych do odnalezienia. Opiekę nad terenem sprawuje, mający swą siedzibę w wiosce Garda de Sus, klub speleologiczny A.S. „Sfinx”.

Tam też korzystając z gościnności naszego przyjaciela Christiana Ciubotarescu – szefa klubu, znaleźliśmy dach nad głową oraz pomoc w realizowaniu swych planów. Z uwagi

na dobrą znajomość terenu mogliśmy się skupić na realizacji naszego głównego celu, tj. wykonaniu możliwie dużej ilości zdjęć fotograficznych dokumentujących wybrane jaskinie, a raczej ich fragmenty, gdyż potencjalne możliwości fotografowania są tu wręcz nieograniczone, a ilość czasu – przeciwnie, zwykle bardzo skromna. Część z wykonanych przez nas zdjęć zasilą i tak już spore archiwum klubowe powstałe w głównej mierze dzięki naszemu gospodarzowi, a także, być może, zostanie wykorzystana w kolejnej edycji „banku obrazów chronionych jaskiń Rumunii”. Dla nas bezpośrednią korzyścią, prócz poznania nowych interesujących miejsc, będzie możliwość powiększenia własnych zbiorów fotografii, a także świetna okazja do zdobycia kolejnych doświadczeń w tworzeniu przy pomocy światła i aparatu fotograficznego, obrazów mrocznych podziemnych przestrzeni.

W trakcie tygodniowego pobytu udaje się nam kolejno odwiedzić jaskinie: Ghetarul de la Virtop, Hodobanę, Zgurasti, Coiba Mare, Oilor, Pojarul Politei. Wraz z Kubą Nowakiem oraz pomagającymi nam – Agnieszką Grochal i moją żoną Ewą, wykonujemy kilkadziesiąt, a może więcej zdjęć i slajdów, z których kilka chciałbym przedstawić czytelnikom „JASKIŃ”. □

Pestera Hoanca Apei - Bihor, Rumunia

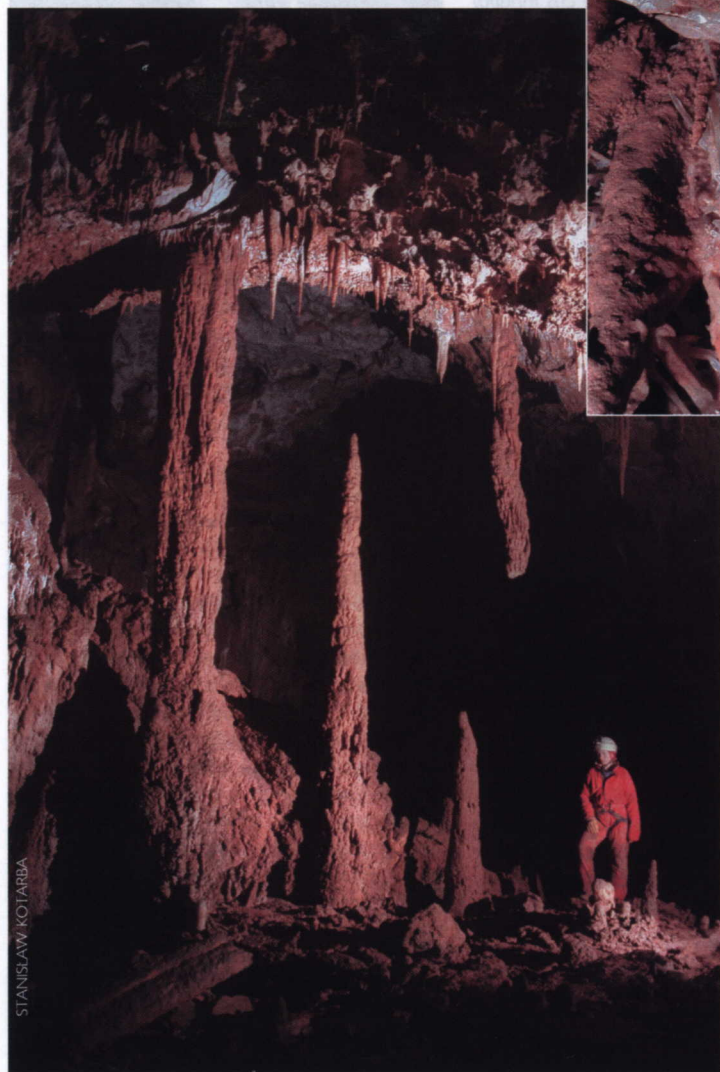


STANISŁAW KOTARBA

*Obecnie są cztery takie jaskinie - Pojarul Politei, Pestera Piatra Altarului i Pestera din Valea Rea, wszystkie w Bihorze oraz Pestera Movile w Dobrudży

Wynikownisins na konie

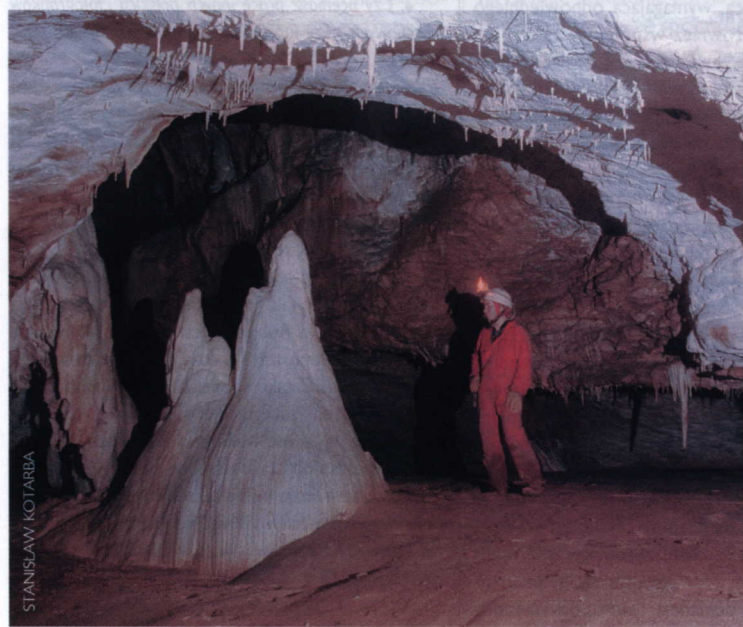
Pestera Zgurasti - Bihor, Rumunia
Pestera Pojarul Politei - Bihor, Rumunia



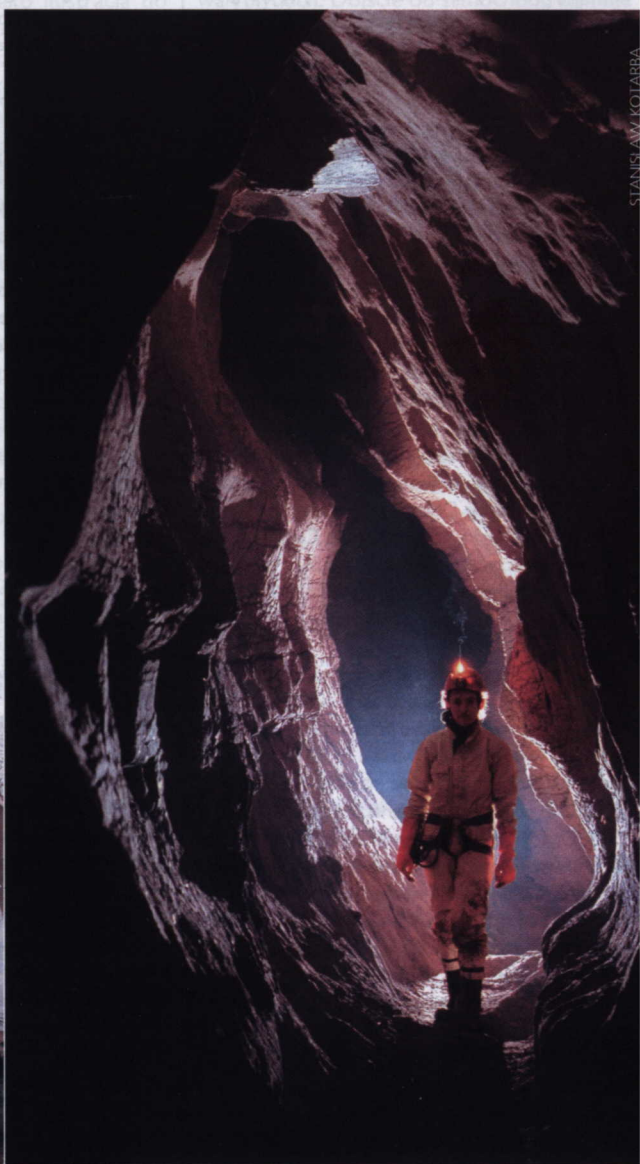
STANISLAW KOTARBA



STANISLAW KOTARBA



STANISLAW KOTARBA



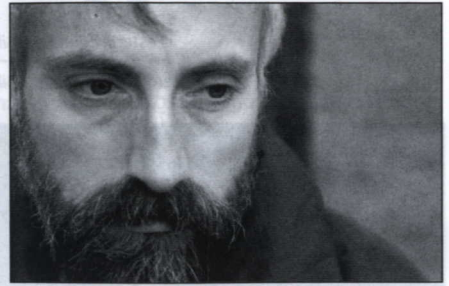
STANISLAW KOTARBA

Coiba Mare - Bihor, Rumunia
Pestera Hoanca Apei - Bihor, Rumunia

Nagroda dla Stanisława Kotarby

Stanisław Kotarba, starszy instruktor taternictwa jaskiniowego, swoją działalność w KKTJ rozpoczął w 1976 roku. Jednak i już dużo wcześniej zdarzało mu się odwiedzać niewielkie jaskinie jurajskie. „Już wtedy byłem porzekonany, że jestem wielkim grotołazem. Ale dopiero, gdy zrobiłem kurs, oczy otworzyły mi się szerzej i mocno się wystraszyłem. Okazało się, że to coś innego, niż mi się pierwotnie wydawało... coś dużo gorszego...”

Trasę jaskiniowej wędrówki Stanisława Kotarby znaczą rolki fotograficznych klisz. Kilka jego zdjęć można było ostatnio zobaczyć na wystawie Międzynarodowego Konkursu Fotografii Jaskiniowej „Speleofotografia 2000”. Jedno z nich – „Kosmiczny Ogród” – otrzymało główną nagrodę...



EWA KOTARBA



SPELEOFOTOGRAFIA 2000

JASKINIE: Jak się zostaje laureatem?

Stanisław Kotarba: Przede wszystkim wydaje mi się, że po pierwsze trzeba robić bardzo dużo zdjęć. Po drugie, patrzeć na to co się zrobiło okiem krytycznym, nie popadając w samouwielbienie. Dobrze też jest podpatrywać i analizować prace innych, zwłaszcza uznanych fotografików, tych, którzy robią naprawdę dobre zdjęcia. Trzeba też starać się wyciągać z tej obserwacji właściwe wnioski. Na koniec należy umieć wybrać ze swoich zdjęć te, które uważamy za najwłaściwsze i wysłać je na jakiś konkurs czy wystawę. Ten ostatni krok jest bardzo ważny, daje szansę na to, że ktoś doceni naszą pracę... Na koniec mógłbym dodać, że mnie się udało, można powiedzieć, znieścacka. To był mój pierwszy występ zagraniczny tego typu, pierwsza wystawa...

J: Jakie zdjęcia przedstawiłeś w Mikulaszu?

S: Do Mikulasza zawiozłem (akurat przejeżdżałem przez to miasto jadąc do Rumunii) serię ośmiu zdjęć. Wszystkie zostały wykonane w jaskiniach rumuńskich na przestrzeni czterech ostatnich lat.

J: Jak właściwie zrodziło się Twoje zainteresowanie jaskiniami?

S: Coś w życiu trzeba robić. Ojciec nauczył mnie turystyki: razem chodziliśmy po górach, odwiedzaliśmy Podkrakowskie Dolinki, no i wiadomo, że czasem człowiek potyka się tu o jaskinie. Ciekawość kuśiła, żeby zobaczyć, co tam jest w środku. Potem ciekawość przerodziła się w pasję. Żeby jaskinię poznać, trzeba do niej wejść – nie da się inaczej.

J: Poszukiwanie przygody?

S: Poszukiwanie przygody, poszukiwanie czegoś nowego... Góry też są interesujące, ale je można zobaczyć z pewnej odległości, na przykład przez lornetkę, i już na tej podstawie wyciągnąć jakieś wnioski na ich temat. Natomiast jeżeli chodzi o jaskinie nie ma takiej możliwości.

J: Kiedy powstało twoje pierwsze zdjęcie w jaskini?

S: Oj, to było bardzo dawno temu. Pierwsze zdjęcie, a właściwie cała ich seria, powstało w 1976 roku. Pewnego dnia wybrałem się samotnie do jednej z jurajskich jaskiń, gdzieś w Ojcowie, bardzo małej, lecz z piękną szatą naciekową. Wykonałem tam kilkanaście slajdów. Z kilku z nich do dziś jestem w pełni zadowolony. Był to jeden z moich lepszych filmów na przestrzeni kilku kolejnych lat. Być może było to związane z tym, że jaskinia była niewielka, w związku z czym nie traciłem czasu na zbędne bieganie po niej w poszukiwaniu tematu. Poza tym miałem tam pełny, niczym nie zakłócony spokój i brak jakichkolwiek ograniczeń czasowych. Sesja fotograficzna w tej zaledwie kilkudziesięciometrowej długości jaskini trwała, o ile dobrze pamiętam, aż cztery godziny.

J: Eksplorowałeś nie tylko polskie jaskinie. Wyjeżdżałeś do Austrii, Francji, Hiszpanii, Czech, Słowacji, Ukrainy,

Rumunii do wielu innych miejsc. Czy możesz powiedzieć, że któraś z tych jaskiń była najlepszym modelem?

S: Są różne jaskinie. Nie ma obiektów ewidentnie brzydkich czy ładnych, pod kątem fotograficznym oczywiście, wszystko jest kwestią gry światła i cieni. Umiejętne operowanie światłem i aparatem fotograficznym pozwala uzyskać czasem niesamowite i wręcz nieoczekiwane efekty. Fotografik może w pewnym sensie oszukać rzeczywistość, sprawić, że obiekt pozornie nie ciekawy i banalny stanie się nagle czymś niezwykle interesującym.

J: Czyli może to być zwykła, niczym nie wyróżniająca się jaskinia...

S: Tak, choć oczywiście dużo łatwiej jest wykonać interesujące zdjęcia w jaskini, w której tematy same cisną się przed obiektyw, np. piękna szata naciekowa czy interesujące kształty korytarzy.. W jaskini, nie posiadającej takich walorów wykonanie interesujących fotografii jest dużo trudniejsze, ale nie można powiedzieć, że niemożliwe.

J: Czy biorąc udział w wyprawach ekstremalnych także fotografowałeś, czy raczej zajmowałeś się wyłącznie eksploracją?

S: Ten problem jest bardziej złożony. Właściwie nie da się robić naraz dwóch rzeczy równie dobrze. Jeśli mówimy o tych dużych, trudnych, głębokich jaskiniach, w których prowadzona jest np. działalność eksploracyjna, to w trakcie tych działań trudno jest robić zdjęcia wykraczające poza ramy zwykłego reportażu. Chcąc zrobić zdjęcia, które będą miały aspiracje nazwijmy to artystyczne, trzeba całą akcję tylko temu podporządkować. To jest dość ciężka i skomplikowana praca, wymagająca odpowiedniego przygotowania, jak również współpracy całego zespołu. W większej jaskini trudno jest działać w pojedynkę. W zasadzie jest to niemożliwe. Jeżeli wchodzimy do jaskini w celu eksploracji, to w stu procentach powinniśmy się jej poświęcić.

J: Gdybyś miał udzielić kilku zasadniczych wskazówek młodym adeptom fotografii, jakie byłyby to rady?

S: Myślę, że nie jest możliwe udzielenie gotowej recepty jak fotografować pod ziemią, aby efekty naszej pracy w pełni spełniły nasze oczekiwania. Na pewno bardzo ważny jest sprzęt, który będziemy używać. Wbrew pozorom, powinien to być sprzęt w miarę prosty, ale solidny i niezawodny. Aparat fotograficzny, najlepiej w pełni „manualny”, mogący pracować bez baterii, lecz z dobrą, wymienną optyką. Wszystkie elektroniczne „bajery” źle znoszą, często ekstremalne, warunki środowiska jaskiń i po prostu przestają działać. Oświetlenie, minimum dwie lub trzy lampy błyskowe średniej mocy, mogą być bez układu automatycznie regulującego moc błysku, choć jest dobrze, by przynajmniej jedna z nich posiadała tzw. „podział mocy

błysku”, który umożliwi nam lepsze i w pełni świadome dobranie parametrów oświetlenia. Lepiej nie korzystać z pomocy automatyki mocy błysku światła, lecz każdorazowo samodzielnie (świadomie) dobierać odpowiednie jego parametry. Kolejne, wręcz podstawowe elementy wyposażenia to bezprzewodowe synchronizatory błysku lamp. Powinny mieć dużą czułość, tak aby reagowały także na światło odbite, nawet z dość dużej odległości. Czasem, zwłaszcza w bardzo dużych przestrzeniach może być przydatny statyw. W dużych przestrzeniach używam filmów wysokoczułych (800ASA), przy fotografowaniu detali wystarczą filmy o mniejszej czułości. Warto jest też pomyśleć o zabezpieczeniu, nieraz przecież dość cennego sprzętu, na czas transportu w jaskini. Dobrze do tego celu nadają się hermetycznie zamknięte niewielkie plastikowe beczki (3-6 litrów pojemności).

W trakcie robienia zdjęć raczej należy unikać bezpośredniego oświetlenia z lampy zainstalowanej na aparacie. Lepsze efekty uzyskuje się ustawiając lampę lub kilka lamp gdzieś z boku, lub w kilku różnych miejscach. Jeszcze ciekawsze efekty można uzyskać stosując tzw. przeciw światło – tj. jedną z lamp (lub tylko tą jedną) ustawiamy tak, aby świeciła w kierunku aparatu fotograficznego, lecz nie bezpośrednio w obiektyw.

Ostatnia bardzo ważna sprawa to dobranie sobie takich partnerów, którzy będą chcieli z nami współpracować, i pomagać w trakcie wykonywania zdjęć. Fotografowanie w jaskini to przedsięwzięcie wymagające spokoju, cierpliwości i czasu.

J: Czy oceniasz prace innych polskich „fotografików jaskiniowych”, czy któregoś z autorów szczególnie sobie cenisz?

S: Problem w tym, że niewiele zdjęć o tematyce jaskiniowej naszych rodzimych autorów jest publikowanych. W Polsce jest kilku fotografików zajmujących się jaskiniami i myślę, że mają oni też bardzo dobre zdjęcia. Czasem ukazują się one w „Jaskiniach”. Staram się wnikliwie je analizować, wyciągać wnioski, tak aby zbytnio nie pozostać w tyle.

Czy fotografia podziemna to tylko Twoja pasja?

S: Zasadniczo tak. Fotografia i jaskinie to wspólna przygoda i zabawa. Robiąc zdjęcia nigdy też nie myślę o zysku – nie zastanawiam się, co ja z tego będę miał i czy mi się to opłaci. Z takim podejściem prawdopodobnie nie zrobiłbym ani jednego zdjęcia, ponieważ koszty całkowite są na pewno wielokrotnie większe niż jakieś tam – od czasu do czasu – drobne zyski z tego tytułu. To, co czasem udaje mi się sprzedać, jedynie w części pokrywa koszty materiałów fotograficznych.

Dziękuję za rozmowę i życzę, w imieniu redakcji, wspólnych zdjęć. □

Nurkowanie na koniec wieku

Zakopane. Miejsce przedziwnych spotkań, splotów ludzkich losów, początek, czasami koniec drogi. Kilkanaście lat temu, pewnego letniego dnia, na bazie warszawskiej tętniącej życiem w zupełnie inny sposób niż dzisiaj, pojawił się Starnaś. Wkroczył niezwykle dynamicznie w nasze środowisko. Był wspinaczem, który jak każdy z nich ma dość mgliste pojęcie o technikach linowych. Poprosił o szybkie przeszkolenie, pilnie słuchał, powtarzał, ćwiczył. Pierwsza akcja – Pod Wantą, później druga i trzecia. Siódma była prawdziwym wyzwaniem, nawet dla bardziej doświadczonych zawodników – Śnieżna Studnia do -776 m, samotnie. Tym planem Krzyska byliśmy przerażeni. Dla wielu Jego śmiałość była bluźnierstwem, lekceważeniem gór, za które niewątpliwie czeka kara. A jednak już wtedy zarysowały się te cechy Krzyska, które zadeptywały o Jego sukcesach: śmiałość koncepcji, drobiazgowo przygotowywanie się do akcji, rozpatrywanie różnych wariantów, wypytywanie się bardziej doświadczonych, wspólne rozwiązywanie ewentualnych problemów. „Wycieczka” do Śnieżnej Studni udała się w wymienienie. Do dziś pamiętam radość Krzyska, że pokonał schematyzm myślenia oraz Jego potworne zmęczenie i świadomość, że była to akcja na granicy zdrowego rozsądku. Jakiś czas potem Krzyska wciągnęło nurkowanie. Także, a może przede wszystkim, w jaskiniach. Stało się to po latach posuchy, kiedy to dawni nurkowie Speleoklubu Warszawskiego porzucili jaskinie. Musiał więc Starnaś do wielu rzeczy dochodzić sam, ucząc się na błędach, które inni popełniali już przed laty. Z zainteresowaniem patrzyliśmy na nurkowe gadzety robione własnym sumptem. Pomimo tej improwizacji działania Starnasia nie budziły przerażenia nawet u najbardziej zachowawczych, bo widać było, ile w to wkłada energii i przemyśleń. Z biegiem lat improwizację zastąpił pełen profesjonalizm, a o wyczynach Krzyska oprócz aperiodyków środowiskowych zaczęły głośnić massmedia.

Znowu Zakopane. TOPRówka. Sobotni, styczniowy wieczór. Ostatni weekend miesiąca. Czyjeś drogi się zeszyły, ktoś tego dnia odszedł od nas na zawsze. Siedzimy w gronie „twardzieli”, ludzi, którzy nie raz doświadczali trudów akcji i wielokrotnie zmagali się z problemami logistycznymi. Blaszką, Cikowski nurkowali w jaskiniach wtedy, gdy Starnaś plełtywy oglądał wyłącznie na kolorowych obrazkach. Oni też siedzą zasłuchani. Bo sama akcja nurkowa budzi największy szacunek, a i przygotowania do niej nie należą do najprost-

Tekst: Agnieszka Gajewska
Zdjęcia: Klara Żerdzicka



Transport sprzętu na powierzchnię

szych. Wpatrujemy się w ekran, przez który przelatują kolejne slajdy, jako ilustracja do opowieści Starnasia. Niektóre zdjęcia znamy już, pochodzą z poprzednich nurkowań, ale to nie ma znaczenia. Liczy się nastrój i pełne porozumienie między prelegentem i słuchaczami. Nikt tu nie jest przypadkiem.

Czechy. Hranicka Propast. Obiekt znany grotolazom od dawna. Wielki krasowy lej o wymiarach 100 x 30 m, od głębokości 70 m zalany wodą. Łatwo dostępny. Jedynym utrudnieniem, a właściwie „uniemileniem działania” jest błoto na dojściu do jaskini i duża ilość błota i humusu na pochylni tworzącej jedną ze ścian leja. Za powstanie tej jaskini odpowiedzialne są najprawdopodobniej wody termalne, więc można spodziewać się, że część zalana jaskini będzie kontynuować się znacznie dalej niż wskazują na to obecne pomiary. Studnia eksplorowana jest od przeszło 40. lat przez grotolazów z Hranic i Ołomuńca, którzy jednak ze względów technicznych i taktycznych nie prowadzili właściwie nurkowań głębszych niż 65 m. Dzięki ich pracom poznana zostaje dokładnie górna część zalanej studni i można przyjąć, że sporządzony plan jest dość dokładny. Głębsze nurkowania miały charakter działań ekstremalnych i poza pomiarem głębokości i ogólnym zarysem jaskini nie wnośliły wiele. Najgłębsze czeskie nurkowanie to 130 m. Ocena jaskini podczas nurkowania zależy w dużej mierze od widoczności. Kilkanaście metrów pod powierzchnią widoczność jest nieduża (4-5 m), gdyż woda zanieczyszczona jest opadającymi liśćmi, humusem i błotem. Wraz z wzrostem głębokości przejrzystość wody poprawia się do ok. 12 m, aczkolwiek Czesi, którzy na nurkowaniach tu spędzili najwięcej czasu, opisywali przypadki widoczności ok. 100 m. Ocena głębokości jaskini przeprowadzana była również za pomocą robotów, które opuszczono na 175 i 204 m. Oczywiście nie oznacza to końca jaskini, jedynie koniec jej poznania.

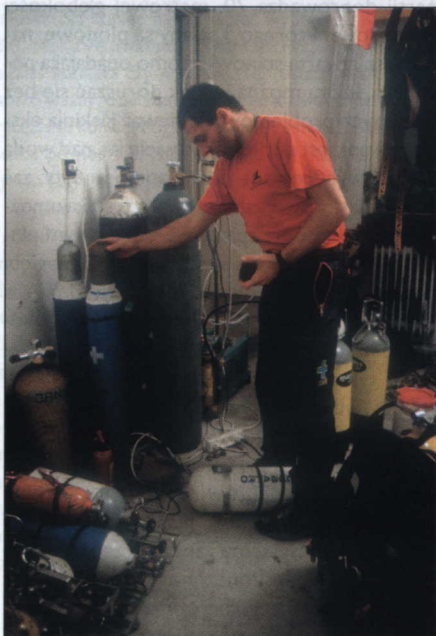
Nurkowanie w Hranickiej Propasti wydaje się przedsięwzięciem stosunkowo prostym

i tak rzeczywiście jest w przypadku nurkowań płytkich. Dojście od samochodu zajmuje 20-30 minut po terenie płaskim. Do zalanych partii doprowadza 70. metrowej głębokości lej krasowy, którego 3 ściany są pionowe, natomiast czwartą stanowi stromo opadająca pochylnia, którą można jednak poruszać się bez większych problemów. Ponieważ jaskinia eksplorowana jest nurkowo od wielu lat, nad wodą zostały wybudowane drewniane pomosty, zaś w studni wlotowej zamontowana tyrolka umożliwiająca transport sprzętu. Dodatkowym plusem jest temperatura wody 14-17°C, w głębi obniżająca się z powodu dopływu zimnego źródła do 12°C. W tak sprzyjających „okolicznościach przyrody” pozostają do rozwiązania tylko problemy związane z głębokim nurkowaniem i oczywiście znalezieniem ludzi do pomocy. Przygotowanie głębokiego nurkowania wymaga perfekcyjnego dopasowania wszystkich elementów sprzętu i założenie potencjalnej awaryjności każdego z elementów. Jednakże systemu zabezpieczeń nie można mnożyć w nieskończoność, więc Krzysiek założył, iż poszczególne części sprzętu mogą ulec tylko jednokrotnemu uszkodzeniu bez zaburzenia planu nurkowania. Oznaczało to, że jedno uszkodzone światło można zastąpić drugim, natomiast w przypadku awarii dwóch świateł nurkowanie będzie praktycznie niemożliwe. Realizacja tego sposobu zabezpieczenia była najtrudniejsza w przypadku butli z mieszaninami oddychowymi, gdyż w zależności od głębokości Starnaś korzystał z mieszanek o różnym składzie. Oczywiście sprawą jest również odpowiednie przygotowanie poszczególnych elementów wyposażenia do nurkowania w jaskini, które różni się zasadniczo od nurkowania swobodnego. Każda z 11 użytych butli musi mieć zabezpieczenie zaworu. Właściwe oznaczenie aparatów oddychowych umożliwiała prawidłowe z nich korzystanie i kontrolę poziomu gazu w butlach.

Opisywana zabawa w nurkowanie w Hranicach trwała od 10 do 17 grudnia 2000 r. Jak się okazało, wynik nurkowania był prezentem



Obok: Montaż poszczególnych elementów sprzętu
Poniżej od lewej: Przygotowanie mieszanek oddechowych; sen poprzedzający nurkowanie
Na dole: Zanurzenie



świętecznym dla Krzyśka i całej ekipy towarzyszącej oraz pięknym zakończeniem ubiegłego wieku i tysiąclecia, stanowiącym jednocześnie wyzwanie na przyszłość. Rekordowe nurkowanie było ostatnim z cyklu czterech. Schemat postępowania przy poszczególnych nurkowaniach był podobny do opisywanego poniżej nurkowania na 181 m.

Dzień poprzedzający nurkowanie był dniem niezwykle pracowitym. Samo sporządzenie mieszanek oddechowych i napełnienie wszystkich 11 butli zajęło ok. 12 godzin. Równie dużo czasu poświęcić trzeba było na przygotowanie różnych wariantów dekompresji w zależności od osiągniętej głębokości i czasu przebywania na poszczególnych poziomach. Konieczne było również opracowanie wariantów awaryjnych. Wieczorem przeprowadzony został transport całości sprzętu na pomosty nad wodą.



536 Już w jaskini poszczególne elementy zostały połączone ze sobą. Podpisano butle pozostające na poszczególnych przystankach dekompresyjnych. Zmontowanie zestawu dennego wymagało dodatkowych działań, gdyż oprócz 4 butli w jego skład wchodziły akumulatory od oświetlenia i ogrzewania nurka. Przeprowadzono montaż oświetlenia, na które składały się 4 światła akumulatorowe przeznaczone do nurkowania i eksploracji oraz 2 światła bateryjne (Lumeny) wyposażone w diody wykorzystywane głównie na przystankach dekompresyjnych. Po przygotowaniu sprzętu spożyta została kolacja, po której wszyscy uczestnicy udali się na zasłużony odpoczynek (oczywiście tuż nad wodą, na pomostach). Następnego dnia zaczął się wczesnym rankiem. Rytuał ubierania Krzyska był dość skomplikowany. Pod suchy kombinezon założone zostało wnętrze jaskiniowe uzbrojone w przewodniki grzewcze. Tak samo zaopatrzone były skarpetki. Następnie nurek rozwiązywał swoje problemy diuretyczne poprzez założenie cewnika zewnętrznego, którego końcówka wyprowadzona jest na zewnątrz suchego kombinezonu. Obok cewnika wychodzą również przewody od ogrzewania podłączane do akumulatora. Zewnętrzną warstwę stanowi suchy kombinezon. Kask z systemem lamp, 5 komputerów nurkowych, aparaty, butle, akumulatory, kołowrotek z poręczówką – wszystko to ważyło raptem 200 kg. Ostatnie spojrzenie na kolegów i w dół. Podczas nurkowania zanurzenie jest procesem szybszym i bardziej ekscytującym; poza odkrywaniem jaskini nurek odkrywa również reakcje swojego organizmu na rosnące wraz z głębokością ciśnienie. Zanurzenie trwało 18 minut. Krzysiek do głębokości 130 m obniżał się z prędkością 20 m/min. i robił niezbędne przystanki na pozostawienie butli depozytowych w zaplanowanych miejscach. Na głębokości ok. 100 m pozostawił również jeden z głębokościomierzy, jako sprzęt awaryjny przy wynurzeniu się. Głębsze zanurzenie się przebiegało wolniej, bo z prędkością 10 m/min. aż do 181 m, na której to głębokości studnia przechodzi w pochylnię. Na „dnie” pobyt trwał 2 min. po czym rozpoczęło się mozolne, 4. godzinne wynurzenie. Pierwszy przystanek dekompresyjny miał miejsce na 96 m, następne były co 3 metry. Najbardziej uciążliwe były przystanki na małych głębokościach. Pobyt na 3 metrach trwał aż 56 min. Na szczęście Krzysiek zaopatrzony był w jedzenie (mleko w tubce), picie (sok jabłkowy w woreczkach), dodatkowe źródło ogrzewania (z powierzchni doprowadzony był kabel od akumulatora samochodowego) oraz literaturę. Na przystanku 18-12 m oczy nurka radowały dziewczyny z Pleyboya, na 12-6 m marzył czytając „Podróże”, zaś na 6-0 m pojawiła się literatura ambitniejsza czyli National Geographic. Po tak głębokich nurkowaniach dekompresja nie kończy się z chwilą wypłynięcia na powierzchnię. Zaraz po wynurzeniu Krzysiek kontynuował oddychanie czystym tlenem przybierając pozycję horyzontalną w śpiworze. Sprawami demontażu sprzętu i retransportem zajęli się pomocnicy. Po kilku godzinach odpoczynku Krzysiek wyszedł z jaskini (oczywiście na lekko), wsiał do

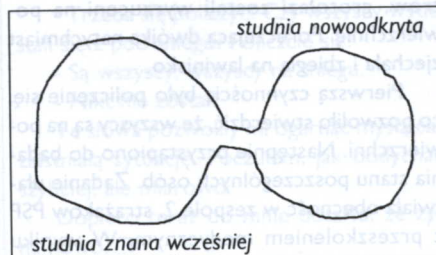


Transport sprzętu w jaskini

już zapakowanego samochodu i rozpoczął się powrót do Polski. Po przybyciu do Warszawy udał się na badania kontrolne do Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Reasumując: poza standardowym wyposażeniem nurka do opisywanego nurkowania konieczne było 11 butli zawierających 6 różnych mieszanek oddechowych oraz dwie butle z tlenem. W skład gazów oddechowych wchodził tlen, azot, hel. Przygotowano 4 mieszanki trimixowe i 2 mieszanki nitroxowe. Kombinezon wypełniany był argonem, natomiast jacket trimixem lub nitroxem (na jego wypełnienie zużyte zostało 500 litrów gazów). Do kontroli nurkowania Krzysiek przygotował i zabrał 5 komputerów nurkowych, z których tylko jeden, stary Alladin nie „zawiesił” się na tak dużej głębokości (wynika to z zabezpieczeń wewnętrznych, jakie producenci sprzętu wprowadzają do swoich urządzeń, gdyż standardy nurkowe nie zakładają przekraczania 100 – 120 m).

W czasie tegorocznej sesji nurkowej w Hranicach Krzysiek przeprowadził 4 nurkowania:

- 1) na głębokość ok. 40 m – jego celem było sprawdzenie stanu oporęczowania oraz sprzętu nurkowego;
- 2) 75 – 85 m – na tym poziomie Krzysiek badał poziomy ciąg nazwany New York oraz początek studni, równoległej do znanej wcześniej; w tej nowej studni odbywały się dwa następne, głębokie nurkowania;
- 3) 140 m – eksploracja nowej studni, która w rzeczywistości łączy się z tą wcześniej znaną ciasnym przesmykiem;



- 4) 181 m – najgłębsze nurkowanie; studnia przechodzi od tego miejsca w stromą pochylnię o nieznaną głębokości.

Pikanterii opowieściom o ostatnim nurkowaniu Krzyska dodają warunki bytowe podczas tej sesji pobytowej w Czechach. Dotychczasowa baza, z której chłopcy korzystali podczas poprzednich pobytów uległa spaleni, dosłownie i w przenośni. Dosłownie, gdyż podczas pierwszego ładowania butli „poszedł dym” z instalacji elektrycznej; w przenośni, bo pani gospodyni po tym incydencie wyprosiła nietypowych wczasowiczów. Sytuacja została uratowana przez zaprzyjaźnionego czeskiego nurka, który użyczył ekipie wiaty z dostępem do prądu. Na szczęście wszyscy okazali się na tyle zdeterminowali, że wytrzymali tydzień prawie pod chmurką, choć aura nie była sprzyjająca. Dodatkowym utrudnieniem była awaria laptopa, która zmusiła Krzyska do wycieczki do Warszawy po drugi komputer, gdyż bez niego niemożliwe było wyliczenie przystanków i czasów dekompresji.

Nurkowanie jaskiniowe jest działaniem solowym, ale nie da się tego robić bez pomocy innych ludzi. Ich rola jest anonimowa, a praca niewdzięczna. Ale są niezbędni. Tym razem, podobnie jak poprzednio, niezastąpieni okazali się mieleccy przyjaciele Krzyska, którzy na Jego sygnał potrafili rzucić wszystko i podporządkować się planom Starnasia. Są Oni cichymi współtwórcami tego jednego z dwudziestu najgłębszych nurków na świecie.

Na zakończenie Krzysiek zapowiedział Swój powrót do Hranic. Teraz marzy Mu się działanie z kesonem, który umożliwi szybszą i bezpieczniejszą dekompresję. Miejmy nadzieję, że nie będziemy musieli czekać kolejnego półtora roku, ale nawet jeżeli tak będzie, to i tak warto.

Wysłuchawszy opowieści Krzysztofa Starnawskiego napisała Agnieszka Gajewska. □

Lawina w Wielkiej Świstówce

To samo wydarzenie, trzy spojrzenia. Poniżej zamieszczamy relacje zdarzenia przedstawione przez ratownika i bezpośrednich uczestników.

Kazimierz Szych

Ratownik TOPR

W dniu 4 lutego 2001 r. w godzinach popołudniowych, wypadkowi lawinowemu uległ 10. osobowy zespół kursowy z klubu jaskiniowego w Nowym Sączu. W wyniku nie zastosowania środków bezpieczeństwa wynikających z ogłoszonego przez TOPR 3. stopnia zagrożenia lawinowego, grotolazi podchodząc pod otwór Studni w Kazalnicy, spowodowali zejście lawiny, która porwała ich na dno Wielkiej Świstówki. W efekcie kierownicza akcji doznała urazu kręgosłupa, a jeden z uczestników poważnej kontuzji uda, tak, że pierwotnie zachodziło podejrzenie otwartego złamania. Pozostała część grupy doznała bardziej lub mniej bolesnych zranień i potłuczeń ciała.

Jedynie niewielkiej pokrywie śnieżnej, wynoszącej wtedy w Tatrach średnio 40 cm grubości, grotolazi zawdzięczają stosunkowo szczęśliwe zakończenie całego zdarzenia. Jeżeli doszłoby do zasypania kogokolwiek lub całego zespołu przez zwały śniegu - skutki lawiny mogłyby okazać się tragiczne.

W każdym schronisku tatrzańskim wisi tablica z wywieszoną tabelą opisującą pięć stopni zagrożeń lawinowych. Z tabeli tej dowiemy się, że przy trzecim stopniu „wyzwolenie lawiny jest prawdopodobne już przy małym obciążeniu dodatkowym na większości stromych stoków”. „Obciążeniem dodatkowym może być już na przykład samotny narciarz lub piechur”. „Obciążeniem dodatkowym dużym może być na przykład grupa poruszająca się bez zachowania między sobą odstępów”.

Omawiany wypadek lawinowy wydarzył się właśnie na takim stromym stoku śnieżnym. Dodatkowo podłożem tego stoku były strome skalne płyty, co jeszcze bardziej zwiększało groźbę zejścia lawiny, gdyż na płytach śnieg jest szczególnie niestabilny. Możliwe więc tutaj już było „samorzutne zejście średnich lub także nawet dużych lawin”.

Na taki stok weszło jednocześnie 10 osób! Na dodatek grupa nie podchodziła od dołu w linii spadku otworu jaskini, ale przetraversowała lawiniaste śniegi pod ścianami Kazalnicy Miętusiej, mniej więcej od wejścia w Próg Mułowy! Nie dość tego; wszyscy zgromadzili się w pewnym momencie w jednym miejscu, oczekując aż poręczająca dwójka zakończy zakła-

danie lin na skalnym odcinku powyżej. Musiało więc dojść do wyzwolenia lawiny! Nastąpił tzw. „efekt tłuczonej szyby”. W pewnej chwili poręczająca dwójka spostrzegła, jak ich koleżanki i koledzy oddalają się w ekspresowym tempie do podnóża ściany. Wyobraźmy sobie położoną na jakiejś stromej płycie szybę, na którą punktowo zaczynamy działać z coraz większym naciskiem. Z pewnością w którymś momencie nastąpi pęknięcie tej szyby we wszystkich możliwych kierunkach i całe szkło polecą po płycie w dół. Tak też było z lawiną pod Studnię w Kazalnicy. Śnieżny stok nie wytrzymał naporu wywołanego ciężarem takiej ilości ludzi i nastąpiło pęknięcie stoku jak tej opisanej szyby. Na szczęście śniegu było na tyle mało, że nikt nie został zasypany.

Myślę, że aby na przyszłość uniknąć popełniania tak kardynalnych błędów przy poruszaniu się w terenie zagrożonym lawinami oraz by w jakiś podstawowy sposób móc ocenić stopień zagrożenia lawinowego i zimowe bezpieczeństwo Tatr - bardzo potrzebne będzie zapoznanie się z materiałami opracowanymi przez zastępcę Naczelnika TOPR - Adama Maraskę. Uważam również, że tabela ze stopniami zagrożenia lawinowego powinna być podstawowym wyposażeniem każdej zimowej bazy grotolazów. Znajomość tej tabeli winna być bardzo skrupulatnie egzekwowana na kursach jaskiniowych, a o jej znajomości przez instruktorów i kierowników akcji jaskiniowych już mówić chyba nie trzeba!

Tomasz Traciłowski

Dnia 4.02.2001r. 12. osobowy zespół z Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego w składzie: 3. instruktorów, 4. taterników jaskiniowych i 5. kursantów podchodził do jednej z jaskiń w otoczeniu Wielkiej Świstówki. Warunki atmosferyczne były niezłe, panował lekki mróz, momentami prószył śnieg. Podejście odbywało się grzędą, a następnie trawersiem w prawo, ok. 20 metrów poniżej ściany do miejsca, z którego miało się rozpocząć podchodzenie po linie do otworu. Dwóch instruktorów rozpoczęło zakładanie liny poręczowej, natomiast reszta zespołu pozostała po lewej stronie, na trawersie, gdzie przygotowywała sprzęt do podchodzenia po linie.

O godzinie 15.45 doszło do odpęknienia u podstawy ściany, ponad trawersiem, pokrywy śnieżnej o grubości ok. 50 centymetrów i szerokości 15 metrów, która zjeżdżając po zalegającym, jak się później okazało pod spodem „betonie”, porwała zakładających sprzęt 10 grotolazów. Po trwających od kilku do kilkunastu sekund „lotach”, o długościach od kilkudziesięciu do ponad stu metrów, grotolazi zostali wyrzuceni na powierzchnię. Poręczająca dwójka natychmiast zjechała i zbiegła na lawinisko.

Pierwszą czynnością było policzenie się, co pozwoliło stwierdzić, że wszyscy są na powierzchni. Następnie przystąpiono do badania stanu poszczególnych osób. Zadanie ułatwiała obecność w zespole 2. strażaków PSP z przeszkoleniem medycznym. W wyniku

wstępnej diagnozy u jednego grotolazę stwierdzono otwarte złamanie podudzia, u innej członkini zespołu silne potłuczenia kończyn, zaś u pozostałych liczne, ale niezbyt groźne obtarcia, rozcięcia skóry i stłuczenia. Taką też informację przekazano zaraz przez telefon komórkowy do centrali TOPR. Jednocześnie, z uwagi na niski pułap chmur i zbliżający się zmierzch, przygotowano się na długotrwałą akcję bez użycia śmigłowca. Najciężej uszkodzony grotolaz został opatrzony przy pomocy lekkiej apteczki, ponieważ główna apteczka zespołu znajdowała się w plecaku przysypanym przez lawinę. Zabezpieczono go także przed utratą ciepła i podano gorącą herbatę. Osoby lżej uszkodzone odprowadzone zostały pod pobliską wantę i oddane w opiekę doświadczonemu grotolazowi. Osoby znajdujące się w najlepszym stanie przystąpiły do zbierania rozsypanego po całym lawinisku sprzętu.

Po około 20. minutach od momentu zgłoszenia wypadku dał się słyszeć charakterystyczny odgłos i nadleciał śmigłowiec TOPR z ratownikami. Zdecydowali oni o zabranii na pokład nie tylko dwóch najbardziej uszkodzonych osób, ale także 3. innych, które w międzyczasie zaczęły odczuwać różne dolegliwości (ból w okolicy kręgosłupa, miednicy, rozcięte kolana). W trzech kursach śmigłowiec zabrał w sumie 5. grotolazów, w tym w noszach najbardziej uszkodzonego ze zdiagnozowanym otwartym złamaniem nogi. Po około 1. godzinie na lawinisku pozostało jedynie 7. grotolazów, którzy zebrawszy odnalezione części sprzętu, rozpoczęli zejście w dół. W trakcie zejścia jedna osoba zaczęła skarżyć się na coraz silniejsze bóle i opuchliznę w okolicy miednicy. Kiedy w Kirach doszło u niej do zasłabnięcia, zdecydowano się wezwać pogotowie. Poszkodowana pozostała w szpitalu przez 2 dni.

Ostatecznie w szpitalu na obserwacji pozostały 4 osoby. U jednej stwierdzono pęknięte żebro, u innych silne potłuczenia. Podejrzewane otwarte złamanie okazało się tylko głęboką raną. Pozostałe dwie osoby przywiezione śmigłowcem zwolniono po udzieleniu pomocy ambulatoryjnej. Ostatni uszkodzony wyszedł ze szpitala po 5. dniach.

Można więc powiedzieć, że wszystko skończyło się dobrze, jednak jak z każdej takiej sytuacji należy wyciągnąć pewne wnioski. „Góry są potężne i nigdy do końca nieprzewidywalne.” Mimo więc, że działamy w danym rejonie przez wiele lat i wydaje się nam, że go dobrze znamy, to zawsze musimy się liczyć z niemiłym zaskoczeniem.

Ważną rzeczą jest, aby podczas działalności górskiej apteczka czy telefon komórkowy przez cały czas był przy nas (w kieszeni kurtki, na pasie, na dodatkowej uprząży - tu pole do popisu dla producentów sprzętu), trudno bowiem wzywać pomocy przez telefon znajdujący się w plecaku, jakiś metr pod powierzchnią lawiniska. Również apteczka będąca w plecaku, czy nawet do niego przytroczona nie zostanie wykorzystana, jeśli jej po prostu nie znajdziemy.

Idealną sprawą jest, działając w zimie, posiadanie PIPS-a, ale jak na razie jest to w naszym środowisku wciąż luksus.

Po zejściu lawiny bardzo ważna jest szybka „orientacja w zespole,” ustalenie kogo brakuje, w którym miejscu stał i dokąd mógł zostać zniesiony.

Kiedy następnego dnia po zejściu lawiny szukaliśmy straconego sprzętu, niemal w całości znajdował się on na samym dole i po bokach lawiniska, natomiast jego środek był zupełnie „czysty.”

I w końcu ostatnia, bardzo przyziemna a niestety bardzo ważna sprawa. Należy brać ze sobą na bazę książeczkę ubezpieczeniową, ewentualnie inny dowód ubezpieczenia, bo bez niego i dowodu osobistego nie wypiszą nam np. zwolnienia lekarskiego. W przypadku braku ubezpieczenia pamiętajmy, że doba w zakopiańskim szpitalu kosztuje... 190 zł.

„Eskimos” - ek

Budząc się w niedzielny poranek powtarzałem - nareszcie śnieg. Padało sporo tej nocy. Utworzyły się puchowe czapy na płocie i obejściu wokół bazy gdzie mieszkaliśmy - na Nędzówce. Na godzinę dziesiątą było zaplanowane wyjście do jaskini. Z napięciem wyczekiwałem chwili, kiedy założę plecak, wezmę kijki do rąk i ruszę. Tak bardzo czekałem na ferie, na trochę wolnego czasu od pracy, na spotkanie z „ludźmi z Klubu”, wszystko stawało się radośną chwilą i wielkim spełnieniem dążeń i marzeń. Wychodzimy. Poruszenie. Ekipa gromadzi się przed bazą. Plecaki już założone, a po sprawdzeniu, czy wszyscy są ruszamy.

Droga podejścia jest mi dobrze znana. Przechodziłem nią kilka razy, nawet w ostatnim sezonie. Droga do Kir, Dolina Kościelińska i w stronę Doliny Miętusiej. Spacerujący turyści patrzą na nas badawczo, bo idziemy miarowym krokiem w zwartym rzędzie. Wszyscy niosą duże plecaki, a w rękach kijki. Jedna z kuracjuszek nie wytrzymuje i pyta z zaciekawieniem mnie idącego na końcu:

- Panowie gdzie macie narty do tych kijków, skoro chcecie zjeżdżać? Uśmiechnąłem się i pytanie stało się w takim kontekście retoryczne.

Z każdym krokiem przybywa śniegu. Ścieżki są mniej przedeptane.

Teren wznosi się. Zaczynam odczuwać ciężar plecaka na barkach. Pomyślałem - przecież niosę linę „na wejście”. Ale znany teren, teraz w szacie śnieżnobiałego puchu rekompensuje utraconą siłę i wraz z innymi mijamy Polany Miętusie podchodząc do Wantul. Idę na końcu, jest mi najłatwiej, bo mam przetartą drogę. Jednak zmęczenie po wcześniejszej, bo wczorajszej akcji jaskiniowej w Jaskini Miętusiej, staje się coraz bardziej odczuwalne. Duże głązy w Wantulach i srogo wyglądające korzenie czarują wyglądem i zmuszają do uważnego kroczenia pod górę. Ulgę sprawił mi widok prześwitującego lasu i widok Kobylarza. To już naprawdę blisko. Teraz tylko w dół przez Wielką Świstówkę i będę podchodził, aby się wpiąć do liny.

Widok Wielkiej Świstówki zawsze mnie urzekał. Taki ogromny kocioł i pionowe ściany Ratusza. Rozpocząłem podejście pod próg. Idę między ogromne głązy; dalej droga była poprowadzona grzędą, aby uniknąć brnięcia w głębokim po pas śniegu. Krok po kroku, coraz wyżej i wolniej bo sił mniej, a oddech trudno kontrolować. Zaczynają schodzić pyłówki z pionowych zerw Ratusza. Trzeba się osłaniać. Wiatr wwiewa śnieg we wszystkie nieosłonięte części ubrania. Nie jest przyjemnie, gdy się topi na karku i w rękawach. Podnosząc głowę do góry wypatruję, czy moi koledzy dotarli już do liny. Zaczynają wspinać się. To zaledwie już minuty i ja będę mógł cieszyć się widokiem jaskini. Zdjąłem plecak i powoli wyjmuję sprzęt wspinaczkowy. Ktoś ostrzega przed kolejnym nadejściem pyłówki. Ta jest ogromna, nic nie widać. Śnieg wciska się w twarz i oczy. O! - teraz można popatrzeć, przestało. Szpej pokryty jest białymi kryształkami. Małe odśnieżanie i ubieram się dalej. Teraz uprząść i przyrządy zaciskowe, ale dalej więcej i nadchodzi kolejna pyłówka. Widzę jak fala śniegu za kilka sekund mnie owładnie. Można odliczać: trzy, dwa i jest. Śnieg wdiera się jeszcze z większym impetem w wszystkie zakamarki odzieży. Szukając osłony, skuliłem się i szczerzej zaciągnąłem na głowę kaptur. I wtedy usłyszałem pamiętne słowo „lawina”! To krzyknął ktoś ze stojących obok. Nie było już czasu, aby się oglądnąć. Podcięło mi nogi. W głowie się zakreśliło. Poczułem jak wiruję w zwałach białej masy. Czuję, że „biały potwór” obraca mną, toczy, uderza o podłoże, to znów pcha z jeszcze większym pędem. Pierwsza myśl jaka w tym wszystkim przyszła mi do głowy, to pozbyć się plecaka. Ruszałem ramionami, jakbym chciał go zrzucić, ale przecież go nie miałem. Więc zastanawiam się jak dotrzeć na skraj i uciec. Ogromne masy śniegu nie wypuszczają mnie ze swych objęć. „prawa fizyki” są silniejsze i nieubłagane, toczą mnie bezlitośnie nie słuchając żadnej skargi. Im dłużej to trwało, tym większa nadzieja jawiła się na przeżycie. Myślałem: przecież mnie wypuści, wypłuje, wyrzuci gdzieś na dole...

I tak się stało. Mogłem wreszcie wstać. Nawet się zerwałem, bo nie wiedziałem co będzie za chwilę. Owe monstrum mogło się jeszcze raz odezwać. Było przecież tak rozczuchwalone. Jednak wszystko ucichło. Niemrawo docierało teraz do mnie wołanie kierownika akcji:

- Trzeba się policzyć! Czy wszyscy wydostali się z pod śniegu? Policzcie się!

- Są wszyscy, wszyscy na śniegu.

- Nikt nie został!

Te słowa pozwoliły mi ogarnąć myślą całą zaistniałą sytuację. Poczułem, jak oddycham szybciej, ale miarowo.

Dopiero teraz do mnie dotarło, że żyję na nowo. □

Marcin Gala

0 ratownictwie w jaskiniach tatrzańskich

„To już ósma godzina akcji. Po wyjściu z zaciśku chwyciłem wór podarty przez Kubę i ruszyłem w kierunku meandra. Jeszcze kilka kroków w ekspozycji i wepnę się w starą poręczówkę. Jest! Nagle wszystko zaczęło uciekać sprzed oczu. Moje ciało po chwili uderzyło jak mokra szmata w głązy leżące 8 metrów niżej. Czuję straszny ból w lewej nodze, cały jestem poobijany. Dociera Kuba, widzę jego wielkie, przerażone oczy wpatrujące się we mnie. Jestem uwięziony w środku góry, 500 metrów pod ziemią - jak oni mnie stąd wyciągną?”

Chyba każdy z nas zadawał sobie to pytanie wyobrażając sobie ewentualną akcję ratunkową w jaskini tatrzańskiej. Często pokonanie ciasnego meandra czy głębokiej studni wydaje się kresem naszych możliwości. Jak w takich warunkach bezpiecznie, szybko i skutecznie transportować rannego człowieka, ofiarę pasji która nas również zaciągnęła do tak nieprzyjawnego środowiska?

Trudności techniczne jaskiń tatrzańskich są bardzo wysokie, stanowią one dla nas poligon doświadczalny przed wyprawami w inne rejony świata. Trudności te często powstają z naszej winy. Ponieważ grot jest u nas stosunkowo mało a ruch jaskiniowy jest mocno powiązany ze środowiskiem wspinaczkowym, bardzo rozwinął się u nas nurt sportowy grotolazenia. Wielu z nas na swój sposób poszukuje





niebezpieczeństw. Dla grotolazów z innych krajów co najmniej dziwaczne wydaje się rezygnowanie z wiertarki podczas wspinaczki, brak oporęczowania na wielu odcinkach czy konieczność każdorazowego wspinania progów („Dlaczego za każdym razem musicie wspinąć Komin Węgierski?”). Myślę, że te nietypowe, polskie działania sprawiają, że mimo niewielkiej ilości jaskiń odnosimy spore sukcesy eksploracyjne w innych rejonach świata.

Jednak jest też druga strona medalu. Poruszamy się po jaskiniach w sposób bardzo niebezpieczny. Maniera rezygnowania z poręczowania odcinków łatwych a eksponowanych doprowadziła już 4 lata temu w jaskini Śnieżnej do niepotrzebnej śmierci.

Ostatnio wiele początkujących zespołów podejmuje się śmiałych akcji jaskiniowych. Ale równocześnie coraz częściej spotykam się z tendencją do wykorzystania wiszącego, cudzego oporęczownia. Nieraz napotykałem już obce zespoły, które rażno posuwały się po moich linach w jaskini Miętusiej czy w Śnieżnej. Warto chyba w klubach przypomnieć, że zawsze wiesz, że własne oporęczowanie, nawet jeśli już coś wisi. Taki jest głęboko uzasadniony zwyczaj.

Krótko mówiąc w naszych jaskiniach robi się ostatnio bardzo niebezpiecznie: niedoświadczone zespoły poruszają się po zużytych linach, coraz bardziej ogranicza się margines bezpieczeństwa w naszej działalności. Pojawił się również nowy problem – grotolazi nie związani z naszym środowiskiem: harcerze, „survivalowcy” i inne przypadkowe osoby. Jedyne jasnym punktem jest wyposażanie jaskiń w dobre, stałe punkty przez KTJ.

Nie chciałbym być złym prorokiem, ale wkrótce może nas czekać fala trudnych akcji ratunkowych w jaskiniach tatrzańskich.

Ratownictwem jaskiniowym na terenie Tatr zajmuje się TOPR, profesjonalnie wyposażeni i mieszkający w większości w Zakopanem ratownicy. W zeszłym roku miałem okazję oglądać ich w czasie pozorowanej akcji. Imponujące jest, że na bieżąco starają się wykorzystywać wszyst-

kie nowoczesne techniki transportowe. Z wielkości jaskiń w sposób szybki i bezpieczny są w stanie przetransportować ofiarę na powierzchnię. Problem pojawi się, jeśli wypadek zdarzy się w którejś z naszych największych jaskiń. Bez zaangażowania dużej grupy ratowników z poza TOPRu nie zostanie przeprowadzona poprawna akcja np. z biwaku w Galerii Krokodyla czy z dna jaskini Koziej.

Naturalnym sojusznikiem TOPRu powinni być grotolazi z naszego środowiska. W końcu znamy i lubimy jaskinie, umiemy się po nich poruszać. Od lat członkowie naszego środowiska jeżdżą na staże ratownictwa jaskiniowego do Francji, na kursach instruktorskich sporo czasu poświęca się temu zagadnieniu, co roku KTJ organizuje manewry w jaskiniach tatrzańskich. Dlaczego współpraca pomiędzy grotolazami a TOPRem jest więc tak uboga? Największą przeszkodą jest to, że nie znamy kwalifikacji ludzi z naszego środowiska i nie wiemy jakim zespołem ewentualnych ratowników dysponujemy.

Na dobrym systemie ratowniczym powinno zależeć przede wszystkim nam, grotolazom. Żeby być partnerem dla TOPR musimy być dobrze zorganizowani i wyszkoleni, kto wie może nawet lepiej od profesjonalistów. Co zrobić, żeby zacząć się rozwijać? Myślę, że czas w bardziej śmiały sposób zacząć kopiować sprawdzone, francuskie metody.

Po pierwsze powinniśmy rozpocząć szkolenie szefów zespołów ratunkowych. W czasie rzeczywistej akcji podstawową jednostką taktyczną jest 8-12 osobowy zespół, kierowany przez odpowiedzialną za dany odcinek osobę. Bez wyszkolenia osób zdolnych do kierowania takim zespołem nie można mówić o żadnej strategii akcji.

Drugą, istotną rzeczą jest sformalizowanie naszych działań. Uważam, że przy KTJ powinna powstać Sekcja Ratownictwa Jaskiniowego. Jej zadanie to uregulowanie spraw związanych z ubezpieczeniem ratowników w czasie akcji oraz badaniami lekarskimi. Najłatwiej osiągnąć to poprzez włączenie przyszłej gru-

py do ogólnopolskiego Systemu Ratownictwa – jest to możliwe, wiąże się również z możliwością zdobycia funduszy celowych. Jeśli dopracujemy się również odpowiedniego systemu szkolenia ratowników, pożyteczne byłoby również wprowadzenie systemu stopni.

Trzecią, istotną sprawą jest eksploracja dziedzin ratownictwa zupełnie jeszcze przez nas niespenetrowanych. W Polsce nie ma w tej chwili wizji kierowania dużą akcją ratunkową, nie ma opracowanych żadnych sposobów planowania przepływu ludzi czy sprzętu. Nie potrafimy również korzystać z systemów łączności, niedużo wiemy o poszerzaniu zacisków. Kwestie związane z pomocą medyczną czy asystowaniem poszkodowanemu są jeszcze do opracowania. Myślę, że we wszystkich tych dziedzinach powinniśmy skorzystać z gotowych, francuskich wzorów.

Jak rozpocząć nasze działania. Postuluję zorganizowanie na początku czerwca tygodniowego kursu szefów zespołów ratunkowych. Kurs powinien być płatny (niewiele, celem pokrycia kosztów wyżywienia) i mieć formę obozu. Ćwiczenia odbywałyby się w dwóch 12 osobowych grupach. Każdego dnia każdy zespół przeprowadzałby transport w innej jaskini, kierowany przez jednego z uczestników kursu wyróżniającego się znajomością zagadnień technicznych i organizacyjnych. Dowódcy zmienialiby się codziennie.

Na zakończenie zostałyby zorganizowane duża pozorowana akcja z ratownikami TOPR. Kadre obozu stanowiliby instruktorzy z naszego środowiska wspierani przez ratowników francuskich i instruktorów TOPR.

Najważniejsze jest to, że zarówno TOPR jak i nasze środowisko są nastawione na współpracę. Działaniami pod ziemią powinni zajmować się wyłącznie grotolazi. Znamienne jest, że ratownictwem jaskiniowym w TOPR zajmują się skutecznie tylko osoby zaangażowane na innych polach w działalność jaskiniową.

Dopóki nie będziemy przeprowadzać sprawnych manewrów w najtrudniejszych jaskiniach, nie można mówić o dobrym systemie ratownictwa. Żle by się stało, gdybyśmy zaczęli wspólne ćwiczenia dopiero po tragedii.

Proszę o przesyłanie uwag i komentarzy,
E-mail: Mgala@vc.pl



Zdjęcia z pozorowanej akcji ratowniczej, Jaskinia Czarna, styczeń 2000,

Исследования

Trzytomowe dzieło pt. „Jaskinie Polskich Karpat fliszowych” ukazało się bardzo szybko w porównaniu z inwentarzami innych regionów. Z pewnością fakt ten wpłynął na dużą liczbę błędów. Niektóre z nich to zwykłe chłchliki drukarskie, jednak dość istotne jest jeśli błędy dotyczą danych liczbowych. Nie wszystkie zostały poprawione w erracie, a tom III nie doczekał się erraty w ogóle. Bezużyteczne okazało się też zestawienie ilości jaskiń w poszczególnych jednostkach tektonicznych w artykule geologiczno-geomorfologicznym w I tomie inwentarza – autorzy piszą tam o 7. jaskiniach znajdujących się na obszarze płaszczewiny dukielskiej, a już wtedy znanych było ponad 60 obiektów z tej jednostki. Być może jest to wynik stopnia rozpoznania terenu z lat wcześniejszych, brak jednak informacji na ten temat.

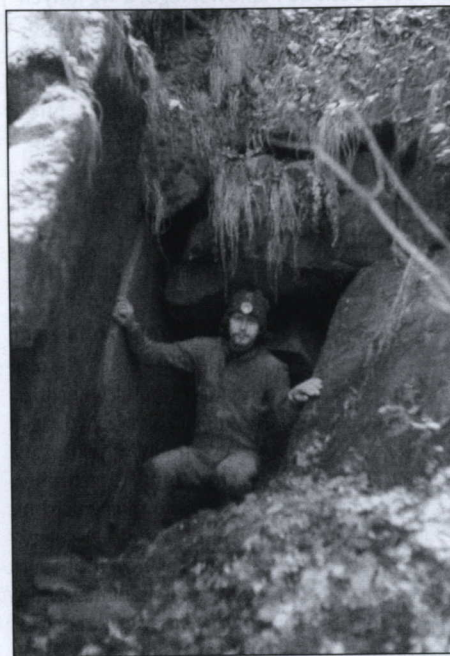
Istotnym i rażącym błędem, który właśnie chciałem przedstawić i skorygować, jest zasięg granic Beskidu Makowskiego. Niedawno zainteresowałem się bliżej stanem poznania jaskiń tego regionu z myślą o dokładniejszej jego penetracji. Aby określić, w których

częściach regionu znajdują się owe jaskinie, postanowiłem ustalić jego granice. Zoapatrzyłem się w zestaw map turystycznych i topograficznych oraz I i II tom „Jaskiń Polskiej Karpat fliszowych”. Dużym zaskoczeniem była dla mnie rozbieżność pomiędzy przebiegiem granic na mapach topograficzno-turystycznych i mapach z inwentarza. Być może jest to nowy pomysł „geografów fizycznych kompleksowych”, którzy lubują się w przesuwaniu granic regionów, jednak nigdzie indziej nie spotkałem się z taką koncepcją zasięgu Beskidu Makowskiego, jaka przedstawiona jest w inwentarzu. Autorem błędnych map zasięgów regionów (Beskid Makowski, Beskid Żywiecki) jest G. Klassek. W przypadku Beskidu Wyspowego autor (T. Mleczek) chytrze uniknął odpowiedzialności, przedstawiając jedynie jego E obszar. Natomiast autor mapy granic regionów całych Beskidów pozostaje nieznanym.

Przed wszystkim zadziwiło mnie włączenie do Beskidu Makowskiego Pasma Jałowickiego, które, o ile mi wiadomo, zawsze było częścią Beskidu Żywieckiego. Pech jeszcze chciał, że znajduje się tam Jaskinia Dolne Bębny, która zgodnie z podziałem regionalnym w inwentarzu nosi symbol K.Bmk-02.01. Jaskinia Dolne Bębny powinna mieć symbol K.Bz-

06.01, jako pierwsza i jedyna znana jaskinia Pasma Jałowieckiego, które jest „nowym” obszarem jaskiniowym Beskidu Żywieckiego.

Drugim zaskoczeniem dla mnie było wyłączenie z Beskidu Makowskiego i włączenie do Beskidu Wyspowego Pasma Lubomira i Łysiny. Na szczęście (?) nie była tu wcześniej znana żadna jaskinia, tak więc nie ma problemu jak powyżej. Ostatnio znalazłem tam z kolegą



Eksploracja w Beskidzie Makowskim,



J. Nowakiem kilka nowych obiektów, tak więc powstał nowy podregion Beskidu Makowskiego. Postanowiłem włączyć do tego podregionu również pasmo Ostrysza i Trupielca, chociaż w niektórych źródłach uznaje się je za część Pogórza Wiśnickiego lub Wielickiego.

Trzecim kontrowersyjnym, choć mniejszym obszarem, jest masyw Zembalowej (Zębalaowej). W inwentarzu uznany został za część Beskidu Makowskiego, a w innych źródłach jest włączany do Beskidu Wyspowego, na co również wskazuje wypowiadany charakter tej góry. W. Krygowski w swoim przewodniku po Beskidach pisze: „Niektórzy geografowie zaliczają nadto do Beskidu Wyspowego również Zębalaowę”. Błąd ten został powielony podczas inwentaryzacji Szpary w Kamieniołomie, która

powinna być zaliczona do Beskidu Wyspowego. Ponieważ obiekt ten już nie istnieje, nie ma większego sensu włączać go do inwentarza (dla porządku jednak należy się mu symbol K.Bw-01.10X).

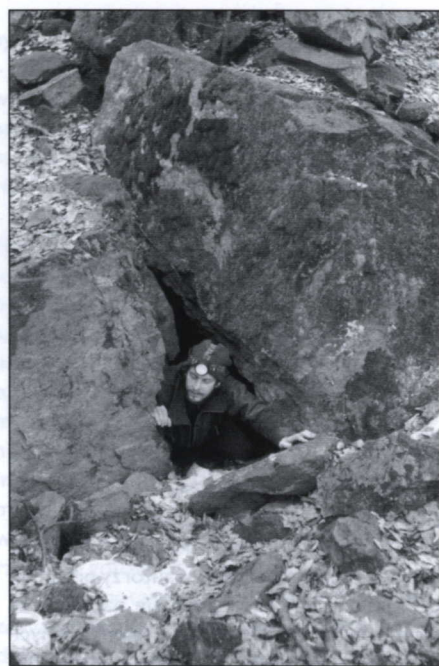
Czwartą rozbieżnością jest włączenie do Beskidu Makowskiego Pasma Bukowca (na NW od Myślenic), które, wg większości źródeł należy do Pogórza Wielickiego. Jest to dość kontrowersyjny obszar pod względem przynależności regionalnej i nie zdziwiłbym się słysząc w tym wypadku głosy oponentów.

Niewielkie rozbieżności w przebiegu granicy występują również w okolicy Tarnawy Górnej i Dolnej, gdzie do Beskidu Makowskiego włączony został pewien obszar Beskidu Małego. Jest to jednak obszar niewielki, o małych deniwelacjach i mało prawdopodobne jest znalezienie tam jaskiń (choć kto wie?).

Zaklasyfikowanie Pasma Jałowieckiego do Beskidu Makowskiego mogło wynikać z błędu na mapie załączonej do „Geografii fizycznej Polski” J. Kondrackiego, jednak tekst wyraźnie mówi o przynależności tegoż pasma do Beskidu Żywieckiego. Góra Zembalowa na tejże mapie również została włączona do Beskidu Makowskiego, niestety w tekście nie można się doszukać do jakiego regionu tak naprawdę należy. Niewyjaśniony (niewybaczalny?) natomiast jest błąd nie uznania za część Beskidu Makowskiego Pasma Lubomira i Łysiny, które jest przecież najwyższym pasmem tego regionu. Przyznaję, że Pasma Bukowca, a jeszcze bardziej Ostrysza i Trupielca nie daje mi spokoju i postaram się jeszcze bardziej zagłębić w literaturę i mapy geologiczne. Są to obszary na granicy Beskidów i Pogórza, a takie właśnie budzą najczęściej kontrowersji. Problem jest dla mnie o tyle naglący, iż nie wiem jakie przypisać symbole obiektom, które niedawno odnalazłem w masywie Trupielca. Póki co wliczyłem je do Beskidu Makowskiego.

Wprowadzona korekta granic wymusiła zmianę zasięgów i numeracji regionów, którą to ustaliłem wspólnie z T. Mleczkiem (SD). Nowy podział został skonstruowany tak, aby wprowadzał jak najmniej bałaganu i zachowywał ciągłość w numeracji. Obszar 01 obejmuje teraz Pasma Pewelskie i część dawnego obszaru 02 ze szczytami: Lasek (868 m), Cicha (859 m), Solniska (849 m). Od E przez dolinę Skawy graniczy on z obszarem 02, w skład którego wchodzi Pasma Koskowej Góry wraz z wzniesieniami na S: Zwalisko (730 m), Groń (809 m), Przykrzec (741 m). Na N, za wyraźną granicą takich rzek jak: Paleczka, Jachówka, Trzebuńka znajduje się obszar 03. Jest on tożsamy z dawnym obszarem o tym numerze, za wyjątkiem nieszczęsnego Bukowca. Na E od obszarów 02 i 03, znajduje się wyraźnie oddzielony doliną Raby rejon 03, w skład którego wchodzi Pasma Lubomira i Łysiny oraz wielce kontrowersyjny Ostrysz (523 m) i Trupielec (476 m).

Można powiedzieć, że narobiło się sporo bałaganu (a może to ja narobiłem?) i byłoby dobrze jak najszybciej rozwiązać sporne kwestie granic. Im wcześniej, tym lepiej. O ile się



JAKUB NOWAK

Otwór Porębskiej Koleby

nie myślę, jaskinia Partyzancka Jama w Beskidzie Niskim również kiedyś omyłkowo „znajdowała się” w Beskidzie Sądeckim. Pokusiłem się nawet o sporządzenie mapy granic Beskidu Makowskiego, aby zainteresowani mogli sobie go przyswoić. Będę wdzięczny za wszelkie słowa krytyki jak i samokrytyki, głównie dotyczące Pasma Bukowca oraz pasma Ostrysza i Trupielca. W tym ostatnim przypadku, jeśli nie zaliczymy tego obszaru do Beskidu Makowskiego, pozostaje kwestia czy jest to część Pogórza Wielickiego, czy Wiśnickiego.

Rafał Suski



Ekploracja Schroniska Trumna, (bliższe dane o eksploracji na stronie <http://www.kktj.prv.pl>)

Literatura:

- BESKID MAKOWSKI (BESKID ŚREDNI). Mapa turystyczna, 1:75 000, PPWK, Warszawa-Wrocław.
- BESKID WYSPOWY. Mapa turystyczna, 1:75 000, PPWK, Warszawa-Wrocław.
- BESKID WYSPOWY, 1998. Mapa topograficzno-turystyczna, 1:75 000, WZKart., Warszawa.
- BIELSKO-BIAŁA, 1995. Mapa topograficzna Polski, wydanie turystyczne, 1:100 000, WZKart., Warszawa.
- BOCHNIA, 1995. Mapa topograficzna Polski, wydanie turystyczne, 1:100 000, WZKart., Warszawa.
- Klimaszewski M. [red.], 1972. Geomorfologia Polski, t. I. Polska południowa. Góry i wyżyny, PWN, Warszawa.
- Kondracki J., 1988. Geografia fizyczna Polski, PWN, Warszawa.
- Krygowski W., 1965. Beskidy, Średni (część wschodnia) – Wyspowy – Sądecki – Pogórze Rożnowskie i Ciężkowckie, Sport i Turystyka, Warszawa.
- Pulina M. [red.], 1997. Jaskinie Polskich Karpat fliszowych, t. 1, PTPNoZ, Warszawa.
- Pulina M. [red.], 1997. Jaskinie Polskich Karpat fliszowych, t. 2, PTPNoZ, Warszawa.
- RABKA, 1994. Mapa topograficzna Polski, wydanie turystyczne, 1:100 000, WZKart., Warszawa.

Obrzucanie błotem

Z pewnym zażenowaniem przeczytałem w „Jaskiniach” nr 21 artykuł Kazimierza Szycha pt.: „Ratuj się kto może!”. O ile z główną tezą artykułu, że ostatnio do działalności jaskiniowej wkrada się brak odpowiedzialności, można się w całości zgodzić, to jednak w analizie poszczególnych przypadków autor tegoż artykułu mija się z prawdą. Ponieważ zostaliśmy tam wymienieni z imienia i nazwiska, czujemy się zmuszeni do wyjaśnienia okoliczności akcji nurkowej w Syfonach Krakowskich w kwietniu 1999 r.

Z tekstu artykułu wynika, że byłem kierownikiem tej akcji i jestem odpowiedzialny za zamieszanie, które powstało w jaskini. Otóż stwierdzam, że byłem jedynie organizatorem tej feralnej akcji, niestety ze względu na konflikt z kręgosłupa nie mogłem wziąć w niej udziału. Nie było mnie wtedy w jaskini, a jedynie oczekiwałem na kolegów na bazie. W związku z tym nie miałem żadnego wpływu na to, co się działo w jaskini.

Kiedy na bazie pojawiła się pierwsza grupa, stwierdzili, że wszystko jest w porządku. Jednak coś mnie tknęło i postanowiłem udać się na spacer dnem doliny w kierunku powracającej drugiej grupy. Gdy ich spotkałem, z przerażeniem dowiedziałem się, że brakuje Michała Stajszczyka. Ponieważ w tym czasie nie było żadnych wypoczętych grotolazów w Tatrach stwierdziłem, że jedynym rozwiązaniem będzie zorganizowanie akcji przez TOPR. Zadzwońłem na centralę i zrelacjonowałem sytuację, tak jak mi to przekazali koledzy i podałem również swoje nazwisko, choć powinien to zrobić ktoś, kto był w jaskini. Liczyło się wtedy jak najszybsze zorganizowanie akcji ratunkowej, a nie roztrząsanie, do kogo będą później skierowane pretensje.

Opisując tę sytuację autor wspomnianego artykułu używa subtelnie różniących się określeń: kierownik akcji nurkowej i kierownik wyjścia – a były to dwie różne osoby. Jednak dla ludzi nie znających szczegółów oznacza to to samo i na mnie spada cała odpowiedzialność. W dalszej części autor wkłada w usta kierownika akcji jaskiniowej słowa: „*„słuchaj stary, jest to działanie w ekstremalnych warunkach, facet jest przeciw dorosły, trudno żeby go prowadził za rączkę”*”. W tym miejscu kol. Szych niestety mija się z prawdą. Tych słów nie wypowiedział kierownik owego nieszczęsnego wyjścia, ale grotolaz o nikłym doświadczeniu jaskiniowym, choć o dużym doświadczeniu wspinaczkowym.

Czytając ten artykuł nie można oprzeć się stwierdzeniu, że kol. Szych jest dobrym i doświadczone grotolazem i napisał ten artykuł z dobrej wierz. Jednak zabrakło tutaj rzetelności dziennikarskiej, która jest niezbędna w tego typu sytuacjach, zwłaszcza gdy operuje się imionami i nazwiskami. Po przeczytaniu tegoż artykułu na-

tychmiast zadzwoniłem do Kazia Szycha, aby wyjaśnić sprawę. Okazało się, że zbagatelizował nieścisłości w swoim artykule i nie poczuwał się do publicznego ich sprostowania.

Zawsze uważałem ratowników TOPR za odważnych, szczerych i rzetelnych ludzi. Jednak szermowanie na forum publicznym nie do końca prawdziwymi faktami podważa ten obraz herosów bez skazy i zmyły.

Wiktor Bolek

Obrzucanie błotem c.d.

Z wielką przykrością przeczytałem artykuł „Ratuj się kto może” Kazimierza Szycha (Jaskinie nr 4 (21)). W niedługim czasie po ukazaniu się tego numeru „Jaskin” rozdzwoiłem się mój telefon – znajomi pytali czy to możliwe, żeby Wiktor postąpił w taki sposób? Po kilkunastu telefonicznych sprostowaniach poczułem się niejako zmuszony do napisania tej odpowiedzi.

Kazimierz Szych, człowiek i grotolaz, którego bardzo szanowałem, postanowił opisać kilka niedawnych interwencji TOPR-u i pokazać, jakie konsekwencje pociąga za sobą brak odpowiedzialności wśród grotolazów. Przy okazji słusznych zarzutów i mam nadzieję dobrych zamierzeń, Autor użył wielu uogólnień, a także obrzucił błotem mojego kolegę klubowego, wkładając w jego usta słowa, których Wiktor nigdy nie powiedział. Autor opisał także postępowanie dwóch osób nie będących członkami Sekcji Grotolazów, łącząc je z osobą Wiktora. Trudno wyobrazić sobie mniej rzetelne opisanie nieszczęśliwego zajścia, niż wplatanie w nie osoby, która w nim nie uczestniczyła.

Przy okazji chciałbym zwrócić uwagę Autorowi, że we Wrocławiu jest kilka klubów zajmujących się sportami górskimi i uogól-

nienie, jakim jest opisywanie ich działalności jako jednego, jest co najmniej nie na miejscu. Osoby, które wzięły udział w zdarzeniu w Jaskini Czarnej nigdy nie były członkami Sekcji Grotolazów, ani nie miały z nią nic do czynienia. Jeśli jednak Autor jest przekonany, że „z działalnością jaskiniową Wrocławian zawsze były jakieś jaja”, w swoich oczach zawsze będzie miał rację.

Może nie mogę pochwalić się trzydziestoma latami działalności i bardzo daleko mi do ich osiągnięcia, ale działałem w Sekcji Grotolazów od dłuższego czasu i nie pamiętam żadnych „dziwnych wujów”, o jakich wspomina Autor. Nie pamiętam także zachowań wspominanych w artykule. Nigdy nie były one tolerowane w Sekcji. Natomiast pamiętam wyrzucanie osób z obozu za niekoleżeńskie i egoistyczne zachowanie. Należy też zauważyć, że Sekcja w latach 90-tych prowadziła bardzo intensywną działalność eksploracyjną jednocześnie w trzech różnych rejonach Jaskini Wielkiej Śnieżnej.

Musimy pamiętać, że za to, co robimy, bierzemy odpowiedzialność nie tylko w górach, ale i poza nimi, szczególnie podczas naszych publicznych wypowiedzi. Nie muszę chyba przypominać, iż pisanie nieprawdy i obrzucanie błotem niewinnych ludzi przez nadgorliwych dziennikarzy często kończy się cywilnym pozwem przeciwko autorom i wydawnictwu. Na zakończenie chcę zaznaczyć, że zgadzam się z Autorem, iż postępowanie osoby odpowiedzialnej za zdarzenie w Jaskini Śnieżnej było skandaliczne, a osoby zachowujące się w taki sposób powinny zostać wykluczone z naszego środowiska i jako środowisko powinniśmy stać się tutaj konsekwentni. Niemniej jednak urządzenie sobie średnio-wiecznego polowania na czarownice, wzorem Autora artykułu „Ratuj się kto może”, jest co najmniej nie na miejscu.

Marek Wierzbowski



Obituaries

2

On February 23 our friend Jacek Dułęba has left us for ever. He was engaged in caving since 1973. In that time he took part in many sportive and exploration events in the caves of the Tatra and in caving expeditions to Romania, France, Spain, Switzerland and, above all, to Austria. He explored in the Tennengebirge, Loferer Steinberge and, most of all, in the Leoganger Steinberge, in the Lamprechtsofen system. He was for many years the secretary and then the president of the Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego (Kraków Club of Caving). At the end of the eighties he became the editor of the club bulletin *Eksplorancik*. It was under his editorial guidance when the bulletin gained wide popularity and became the country-wide magazine *Jaskinie*. Jacek has gave his time and passion to the editing and publishing of *Jaskinie* until the very end.

News

5

Jaskinia Wodna in the Piotruś mountain

A new cave - Jaskinia Wodna (Water Cave) - has been explored in the Piotruś mountain in the Beskid Niski range of the flysch Carpathians. Its interior holds a small water pool and an active stream course a few metres long, unique in the pseudokarst caves in this region of Poland.

Exploration in Jaskinia Mroźna

A new series, 60 m long, has been explored in Jaskinia Mroźna (West Tatra) in October 2000. As a result, the vertical extent of the cave increased to 42 m.

Diving in the Bihor Mountains

A cave diving expedition to Romania has taken place in February 2001. Its participants were eight cavers and cave divers from Sopot and Wrocław. The result was deepening by 10 m of the sump in the Tazs resurgence (Girda Seca valley). With its depth of 79.4 m this is now the deepest cave sump in Romania.

ENGLISH SUMMARIES

10

Through meanders to the depths

A 12-people expedition of cavers from Gorzów and Żagań to the Velebit massif in Croatia has taken place in September 2000 and was led by Piotr Pilecki. The Poles co-operated with SAV from Zagreb. The result was exploration of thirteen caves of total length above 1 200 m. The most interesting discovery is the 330 m deep Lubuska Jama (surveyed to -262), continuing with another shaft.

14

Canin summer 2000 - 11th exploring

Still another Polish expedition, already 11th, operated in the Italian part of the Canin massif in September 2000. It was organised, as usual, by the Aven club from Sosnowiec. The team of 12 included cavers from Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza and Kraków. The expedition explored Sistemo del Foran del Muss. Narrow series have been discovered, with suspended sumps, situated near the bottom of the Seppenhofer cave. A great hindrance, as usual, were the rising levels of water flow.

19

Diving in Mokra Dziura

An expedition led by Wiktor Bolek explored Mokra Dziura (Slovak High Tatra). The sump was lengthened a bit. It terminates with an impassable cleft. In order to prevent freezing of the regulators in water whose temperature was about 1°C, trimix (containing at 20% of helium) was used as the gas mixture.

21

Göll 2000

Cavers from Wrocław and Sopot came back to the Hoher Göll massif after a few years break. Schnee Höhle was deepened by ca. 40 m and Ogrschacht was reregged, where unsuccessful attempts at exploration of horizontal series were being made from a camp at -540m.

22

Caving-photo-expedition

Stanisław Kotarba with his partners visited the caves of Romania (the Bihor mountains, Girda Seca valley) in September 2000. The main purpose of the trip was cave photography.

The visited caves included: Ghetarul de la Virtop, Hodobana, Zgurasti, Coiba Mare, Oilor i Pojarul Politei.

Diving at the end of the century

25

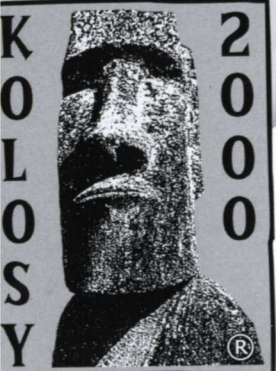
Krzysztof Starnawski has made a series of dives in Hranicka Propast during a week stay in Czech Republic in December 2000. He attained the depth of 181m in his deepest dive. The descent lasted 18 hours and the ascent - 4 hours. The equipment and material used included 11 tanks with six different gas mixtures (including trimix and nitrox), two oxygen cylinders and five diving computers. The dives were made in a shaft parallel to the earlier known one and communicated with it through a narrow junction at the depth of ca. 80 m.

Avalanche

in wielka Świstówka

28

Nine cavers were caught by an avalanche in the cirque of Wielka Świstówka in the West Tatra. The cavers suffered various, mostly light injuries. Thanks to calling the mountain rescue by mobile phone, the injured persons were taken by helicopter in only 20 minutes after the accident. We present the story told by both, the rescued and the rescuers.



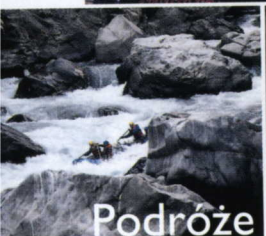
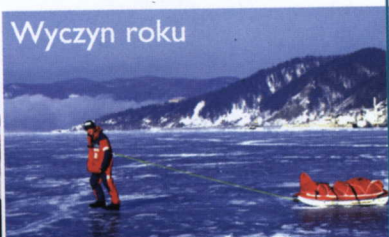
PODRÓŻE - ŻEGLARSTWO - ALPINIZM
EKSPLOACJA JASKIŃ - WYCZYN ROKU

NAGRODY ZA DOKONANIA ROKU

Wyczyn roku



Żeglarstwo



Podróże



Eksploacja

ZGŁOSZENIA DO KONKURSU KOŁOSY 2001

MART, skr. poczt. 93, 31-200 Kraków 17

organizator

**MAŁOPOLSKA AGENCJA
ROZWOJU TURYSTYKI**

Janusz Janowski

e-mail agencjamart@poland.com

tel./fax (012) 285 04 59

współorganizator
Miasto Kraków



POLEKIE RADIO SA

patronat medialny



onet.pl



SUKCES



sponsor główny



sponsorzy



**Huta
im. Tadeusza
Sendzimiry S. A.
w Krakowie**



patronat specjalistyczny



CALIDRIS
sztuka innowacji



Calidris firmy PETZL - jedna z siedmiu uprząży nowej generacji : jeszcze lepsze parametry bezpieczeństwa, zaskakujący komfort, łatwość regulacji. Model bezwzględnie najlepszy z dotychczasowych: nowa, idealnie rozwiązana konstrukcja części udowej, udoskonalone klamki DoubleBack i uchwyty sprzętowe.

Nowe uprząże

- dostępne w grudniu 2000
- tylko w dobrych sklepach sportowych.

wyłączny przedstawiciel PETZL

AMC s.c.

tel. (012) 656 70 88

(012) 656 70 89

fax wew. 19



www.petzl.pl

Wytrwały jak nikt.



Gdy wpadnie w kałużę – nie przejmuj.
Wytrzymaj szmatką i gotowe. Nokia 6250 to telefon wytrwały, idealny na trudne warunki, wstrząsoodporny i wodoodporny. Trzymaj go i nie martw się o jego wytrzymałość.*

NOKIA
6250

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Informacje o produktach N
tel. (022) 541-8800
fax (022) 541-8801
info@nokia.com.pl